

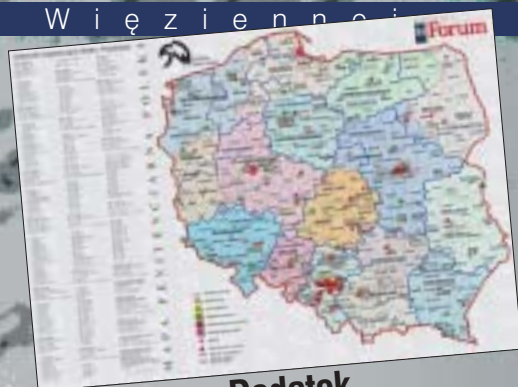
04

Kwiecień 2013  
nr 179, rok XV  
ISSN 1505-2184  
cena 3,50 zł  
www.sw.gov.pl



# penitencjarne Forum

Pismo Służby Więziennej



Dodatek

*Skargi, skargi...*

W zasięgu  
Kul

6

Nie piszą na  
Berdyczów

14

Heroina kradnie  
duszę

21

A u nas to...  
kierowca

24



fot. Piotr Kochański

# Zabawa intelektualna

**W**zasadzie felieton miał mieć inny tytuł i inną treść. Uznałem jednak, że może uda się pogodzić to co miało być, z tym co będzie. A jak będzie – zobaczymy. Prognozy nie są wielce optymistyczne. Lekko na pewno nie. Może tak już było?

Odprawa roczna. Podsumowanie, planowanie. I iskierka nadziei. Dyrektor Generalny Służby Więziennej ogłosił rok 2013 rokiem funkcjonariusza i pracownika Służby Więziennej. Dyrektor jest optymistą. I bardzo dobrze. Ale cóż ma oznaczać to hasło?

Po pierwsze – dobre warunki pracy. Mają się polepszyć, co wcale nie oznacza, że zaraz podwyżki, nagrody, zmniejszenie obowiązków. Taka nieznośna lekkość bytu. Nic z tych rzeczy. Po prostu warto przyjrzeć się warunkom służby (szczególnie bytowym) i w miarę możliwości je poprawić.

Po drugie – atmosfera w pracy czy pracy. Lepiej się pracuje, gdy nikt nie patrzy wilkiem, odzywa się normalnie, nie szuka „haków”. Ma być miło.

Trzecia rzecz to sprawiedliwa ocena przez przełożonych. Może nadejdzie czas, że dyrektor czy kierownik spojrzy łaskawym okiem. Może zobaczy, że mamy trochę za ciężko. Ulży. Bo takie działania są w gestii i rękę dyrektora. Jego stanowisko jest kluczowe i to jego aura, gest, dobro, spokój, opanowanie mają do tego dobrostanu doprowadzić.

Ten rok to także zapowiedź standaryzacji stanowisk. To zapowiedź (druga) zmiany umundurowania specjalnego. A trzecia to prace nad zlikwidowaniem mobbingu. Powiało optymizmem.

Zmieniając temat. Kultura penitencjarna. Zapytałem koleżanki i kolegów (jeszcze takich posiadam) co przez taki termin rozumieją? Taka zabawa i rozrywka intelektualna. To przecież kulturalni ludzie. I z doświadczeniem penitencjarnym. I cóż wyszło? Odpowiedzi mnie zdziwiły. I podniosły na duchu. Tutaj też optymizm. Kilka przykładów:

„Kultura penitencjarna to pewien poziom wszystkiego, co jest związane z wykonywaniem kary pozbawienia wolności. Fundamentem, podglebiem jest prawo, przepisy, z których dopiero wyrasta ich interpretacja. Jeśli interpretacja ma podłoże humanistyczne, ogólnoludzkie i nakierowane

na dobro człowieka, mówimy, że naprawa jest możliwa. Jeśli natomiast nakierowana jest na odwet, zemstę, bez pokazywania dróg wyjścia, nazwałbym to antykulturą penitencjarną. Kara musi być wewnętrznie zaakceptowana przez ukaranego. Oczywiście, nie musi się to stać od razu. To trwa... dopiero wtedy osiągniemy skutek”.

„Kultura penitencjarna, czyli wszystko to, co się nagromadziło od lat w polskiej penitencjarystyce. Głównie przychodzi mi do głowy wizerunek – zmieniający się od tępego klawisza z pałą aż do dzisiejszego wykształconego funkcjonariusza bez kompleksów. Kultura penitencjarna to wszystko, o czym mówią CPT, RPO, ERW i inne tego typu instytucje, o czym staramy się pamiętać na co dzień, a o czym zapominamy tak często, że kiedy pojawia się to magiczne hasło, odbiera nam mowę. Kultura penitencjarna, czyli dostrzeżenie drugiego człowieka w gąszczu przepisów, spojrzenie na niego tak, żeby po otwarciu się więziennych bram wyszedł człowiek nie gorszy, a może lepszy”.

„Odbieram kulturę penitencjarną jako określenie odnoszące się do norm, systemów wartości, symboliki i klimatu organizacyjnego Służby Więziennej jako formacji mundurowej. Będzie się więc na nią składać cały, mniej lub bardziej złożony (ale charakterystyczny i typowy) system myślenia i działania. Właściwie dopiero pisząc te słowa zdałem sobie sprawę, że ma to kapitalne znaczenie dla realizacji celów służby. Co więcej, wydaje się, że podświadomie wszyscy (związani z więziennictwem) to zjawisko wyczuwamy, tylko go nie nazywamy. To właśnie kultura penitencjarna pozwala na błyskawiczne nawiązanie nici porozumienia w środowiskach penitencjarnych. Jej przejawem jest też charakterystyczny język, normy światopoglądowe, a nawet sposób bycia czy reagowania na zjawiska nas otaczające. Ekspozycja tych wskaźników (ta najbardziej jaskrawa) jest widoczna choćby w postrzeganiu świata zewnętrznego, mimo wszystko w kategoriach zagrożeń.”

To garść przemyśleń. Może więc będzie niezłe.

**Krzysztof Kowaluk**

Kwiecień 2013 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

**OŚRODEK SZKOLENIA SŁUŻBY****WIĘZIENNEJ W KULACH** – temat miesiąca

- 6 W zasięgu Kul
- 10 Agresja i przemoc w rodzinie
- 12 Wiosenna promocja

**BE... Z PUDŁA**

- 4 MTB po raz drugi
- 4 Morsy COSSW kończą sezon
- 4 Nyski turniej samoobrony
- 5 Półmaraton na Kaszubach
- 5 Pamięci Żołnierzy Wyklętych
- 5 Więziennicy w Biegu Piastów
- 5 Łódź jest w Unii

**Z KRAJU**

- 12 Na przykładzie Gdańska
- 14 Nie piszą na Berdyczów
- 16 Znaleźć złoty środek
- 21 Heroina kradnie duszę
- 28 Stado jaskółek, czyli więzienna społeczność terapeutyczna
- 31 Więzienny czas nie musi być stracony
- 32 Kształcenie drogą do resocjalizacji – cz. II
- 38 Bezczenna lekcja

**MOIM ZDANIEM**

- 20 Skargowe refleksje, czyli „pisz pan skargę...”
- 29 Po prośbie

**A U NAS TO... kierowca** – reportaż

- 24 Bez rysy na zderzaku

**AKTUALNOŚCI**

- 34 Nowy zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej
- 34 Pomoc kobietom – ofiarom przestępstw
- 34 Profilaktycznie na półmetku
- 34 60 lat PPO
- 35 Łańcuch pomocy
- 35 Odznaka absolwenta

**HISTORIA**

- 38 Rocznica zbrodni katyńskiej



s.6 W zasięgu Kul

fot. Elżbieta Szlęzak-Kawa



s.14 Nie piszą na Berdyczów

fot. Piotr Kochański



s.21 Heroina kradnie duszę

fot. Piotr Kochański



s.24 A u nas to... kierowca

fot. Agata Piłarska-Jakubczak

## MTB po raz drugi

14 września w Wiśle odbędą się II Mistrzostwa Polski Służby Więziennej w Kolarstwie Górskim. Inaczej niż w ub. roku rozegrane zostaną tylko na jednym dystansie, ale z podziałem na więcej kategorii wiekowych. Trasa będzie podobna do tej zeszłorocznej, rozbudowana jednak o „wycieczkę” na przeciwległy do Trzech Kopców masyw doliny Leśnicy. Trudna, chociaż łatwiejsza od dystansu „max” z poprzedniej edycji. Zgłoszenia należy przysłać (na podstawie przesłanego wcześniej do jednostek formularza zgłoszeniowego) na adres: piotr.szewczyński@sw.gov.pl.



*zapraszamy*

fol. Piotr Kochański

Z ciekawą inicjatywą wystąpił Cezary Zamana, mistrz Polski z 1999 r. w kolarstwie szosowym, uczestnik największych tourów kolarskich na świecie. Zaproponował, by w trakcie organizowanej przez niego od 30 maja do 2 czerwca kolejnej edycji Gwiazdy Mazurskiej Merida Mazovia MTB Maraton osobną klasyfikacją objąć uczestników wywodzących się ze służb mundurowych. Byłaby to szansa na porównanie naszych możliwości z formą koleżanek i kolegów z innych formacji.

I jeszcze coś na deser, taka „premia górską” – w 2014 r. planujemy rozegranie oficjalnych Mistrzostw Polski Służb Mundurowych, które honorowym patronatem obiecał objąć gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

Piotr Szewczyński

## Morsy COSSW kończą sezon



Powrót zimowej aury stał się idealną okazją do zakończenia morsowego sezonu 2012/2013. 14 marca grupa słuchaczy COSSW w Kaliszu po raz ostatni tej zimy zafundowała sobie kąpiel w lodowatej wodzie. Cieszyć może fakt, że już po raz drugi wzięły w niej udział panie. Z pewnością będzie to dla słuchaczek zachętą do zimowych kąpieleli w kolejnym sezonie. Trójka słuchaczy szkolenia zawodowego na pierwszy stopień podoficerski pobiła nieoficjalny

rekord przebywania w wodzie, ustanowiony przez morsy ostrowskie. Panowie spędzili w wodzie 18 minut, okazali się o minutę lepsi. Na zakończenie organizator wypraw morsów ppor. Dawid Rubiński wręczył certyfikaty osobom, które brały udział w organizowanych w ośrodku kąpielach. Z pewnością wszyscy będą się cieszyć zdrowiem przez cały rok.

tekst i zdjęcie Zespół prasowy  
COSSW w Kaliszu

## Nyski turniej samoobrony

Na terenie Zakładu Karnego w Nysie już po raz siódmy odbyły się Mistrzostwa Okręgowe Służby Więziennej Technik Interwencyjnych i Samoobrony. Uroczystego otwarcia dokonał ppłk Mirosław Rasławski, dyrektor nyskiego zakładu. W zmaganiach udział wzięło osiem zespołów (po dwie pary zawodników każdy) z jednostek penitencjarnych Opolszczyzny. Zawody składały się z dwóch części. Na początku uczestnicy mieli do rozwiązania pisemny test ze znajomości przepisów dotyczących stosowania technik interwencyjnych.

W drugiej części pary zawodników wykonywały losowo wybrane techniki interwencyjne i samoobrony. Nad prawidłowym przebiegiem turnieju czuwał sędzia główny chor. w st. spocz. Cezary Pryga, którego wspierało czterech sędziów liniowych. W klasyfikacji indywidualnej najlepsi okazali się reprezentanci gospodarzy, funkcjonariusze ZK w Nysie, którzy zajęli pierwsze i drugie miejsce. To już ich siódme z rzędu zwycięstwo w tych mistrzostwach.

Łukasz Sztydlowski  
zdjęcie Danuta Pikul-Schultz



## Półmaraton na Kaszubach



*Zapraszamy*

19 maja po raz drugi na dystansie 21 km 95 m rywalizować będą czynni i emerytowani funkcjonariusze Służby Więziennej. Zawody odbędą się w Kępinie k. Wejherowa w ramach II Bortexsport. pl Półmaraton. Zakończenie dystansu dla kategorii funkcjonariuszy SW odbędzie się na terenie Aresztu Śledczego w Wejherowie. Prócz walorów sportowych atutem imprezy jest urok trasy. Choć asfaltowa, wiedzie przez leśny kompleks tej części Kaszub. Już dziś zapraszamy do udziału!

Osoby zainteresowane zgłaszają się w terminie do 30 kwietnia 2013 r. Przy rejestracji, adres: krzymod@wp.pl,

należy wpisać: kategoria – Służba Więzienna i macierzystą jednostkę penitencjarną. Ponadto informację o zgłoszeniu przesłać na adres: agnieszka.kowalewska3@sw.gov.pl. Zgodnie z regulaminem uczestników biegu obowiązuje wpłata wpisowego (40 zł). Osobą odpowiedzialną za organizację zawodów jest st. szer. Agnieszka Kowalewska z Aresztu Śledczego w Wejherowie, tel. (58) 778-79-37, fax (58) 778-79-04.

Regulamin i informacje o biegu na stronie: <http://www.akademiabiegania.pl>.

tekst i zdjęcie  
**Robert Witkowski**

## Więziennicy w Biegu Piastów

Ponad 6 tys. zawodników z 32 krajów wystartowało w tegorocznym Biegu Piastów w Szklarskiej Porębie. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Po raz pierwszy w biegu na 26 km techniką klasyczną uczestniczyli ppłk Piotr Szewczyński, mjr Marek Nicgorski i kpt. Cyprian Bas. Wszyscy reprezentanci CZSW ukończyli dystans plasując się w średniej stawce.

Bieg Piastów odbywa się od 1976 r. na Polanie Jakuszyckiej w Szklarskiej Porębie. Od 1995 r. należy do Europejskiej Ligi Biegów Długodystansowych Euroloppet, a od 2008 r. jest wpisany do Światowej Ligi Biegów Długodystansowych

(Worldloppet Ski Federation). W trakcie trzydniowej imprezy rozgrywane są wyścigi na różnych dystansach. Wspaniała atmosfera zawodów, piękna przyroda i krajobrazy Gór Izerskich sprawiają, że – oprócz walorów sportowych – udział w tej zimowej imprezie jest niezapomnianym przeżyciem. Już teraz uczestnicy deklarują chęć udziału w przyszłorocznych zawodach. Może w 2014 r. na linii startu stanie też większa grupa przedstawicieli Służby Więziennej, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Policji, Straży Granicznej i Straży Pożarnej.

**Marek Nicgorski**



fot. archiwum

## Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Radni Ostrołęki przyjęli uchwałę o utworzeniu Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Będzie się ono mieściło w przejętym przez miasto budynku byłego Aresztu Śledczego w Ostrołęce. Lokalne władze będą się starać o pozyskanie środków zewnętrznych na rozwój muzeum. Mimo kontrowersji dotyczących kwestii zagospodarowania budynków byłego aresztu ważne jest, że po modernizacji obiekt będzie służył społeczeństwu jako pierwsze Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Polsce.

**Tadeusz Dobrowolski**

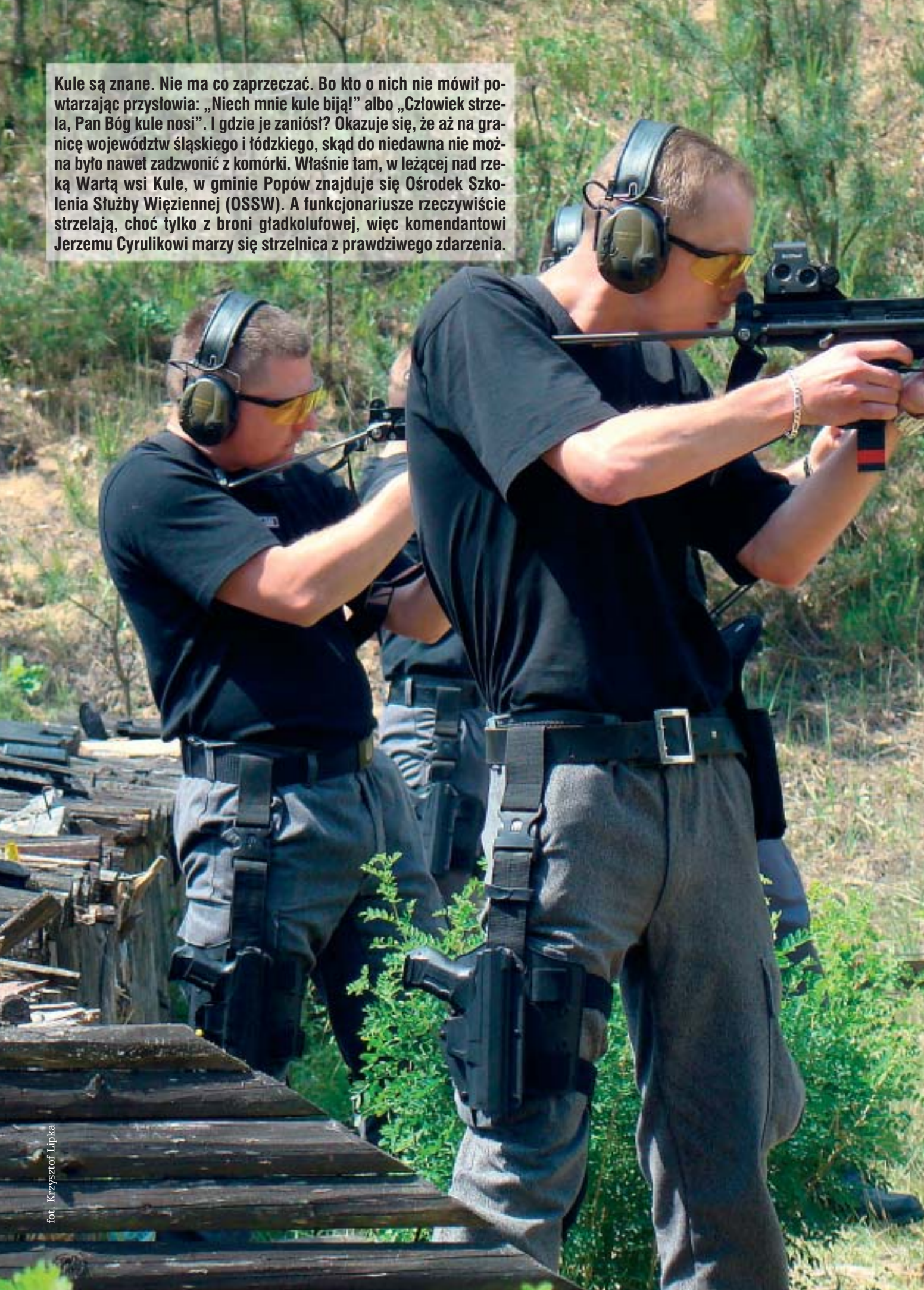
## Łódź jest w Unii



Płk Marek Lipiński, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Łodzi i dr Maria Celina Błaszczyk, działająca w imieniu zarządu Instytutu Europejskiego (IE) 15 marca podpisali porozumienie o współpracy. Jej zakres dotyczy prowadzenia przez pracowników IE zajęć ze skazanymi na temat możliwości skorzystania z programów unijnych oraz wiedzy o Unii Europejskiej.

tekst i zdjęcie **Bartłomiej Turbiarz**

Kule są znane. Nie ma co zaprzeczać. Bo kto o nich nie mówił powtarzając przysłowia: „Niech mnie kule biją!” albo „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”. I gdzie je zaniósł? Okazuje się, że aż na granicę województw śląskiego i łódzkiego, skąd do niedawna nie można było nawet zadzwonić z komórki. Właśnie tam, w leżącej nad rzeką Wartą wsi Kule, w gminie Popów znajduje się Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej (OSSW). A funkcjonariusze rzeczywiście strzelają, choć tylko z broni gładkolufowej, więc komendantowi Jerzemu Cyrulikowi marzy się strzelnica z prawdziwego zdarzenia.



# W zasięgu Kul



**W**okół ośrodka rozciąga się las. Do najbliższej sosny kilka kroków, do rzeki 200 metrów. Pamiętam jak jesienią ub. roku spacerowałam po terenie z telefonem w ręce i szukałam zasięgu. Jednego dnia znalazłam go na parkingu, a drugiego już nie, bo padał deszcz. Czasem można było „złapać fale” wychodząc na balkon któregoś z budynków albo na drabinę przymocowaną do komina. Mimo stojącej w centrum ośrodka budki telefonicznej z autodemem na karty czułam się trochę jak na końcu świata.

– Słuchacze też narzekali – przyznaje komendant – Ale pod koniec ub. roku po rozstrzygnięciu przetargu założono na terenie ośrodka antenę operatora sieci komórkowej i zasięg jest. Spoglądam na telefon i udowadniam, że mój Plus tutaj nadal na minusie. – Bo przetarg wygrał Orange – wyjaśnia komendant. – Dlatego mój służbowy telefon działa, a prywatny nie.

## Albo awans, albo „do widzenia”

Zanim Jerzy Cyrulik został komendantem Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach, przeszedł długą drogę zawodową, którą zaczynał jako nauczyciel matematyki i fizyki. Ale kiedy w 1993 r. wstąpił do SW, zaraz po szkole oficerskiej został zatrudniony jako wychowawca w dziale penitencjarnym jednostki w Herbach. Pięć lat później wziął na cztery lata bezpłatny urlop, bo został wybrany wójtem gminy Herby. Po zakończeniu kadencji wrócił do służby i pracował najpierw w ewidencji, potem jako kierownik działu ochrony, a w 2008 r. został zastępcą dyrektora Zakładu Karnego w Herbach. – Jak się pan znalazł w Kulach? – pytam. – No nie wiem – odpowiada natychmiast. – Może miało znaczenie moje doświadczenie w służbie i poza nią, a może też moje sportowe hobby – dodaje po chwili i wspomina. – Kiedy tamtego dnia zadzwonił telefon, przyjmowałam akurat skazanego, wyprosiłem go, gdy się zorientowałem, że rozmawiam z dyrektorem Biura Kadr i Szkolenia CZSW (taki telefon może dotyczyć dwóch spraw: albo zwolnienia, albo awansu), który mnie pyta jak „silnie jestem związany z Herbami”, jak mi się pracuje w Herbach, i co bym powiedział na zmianę stanowiska pracy. – Z niedowierzaniem zapytałem „słucham?” i pomyślałem, że taka propozycja może się już nie powtórzyć. Potrzebowałem tylko kilku sekund, by ją przyjąć. I cztery dni później, 8 marca 2011 r. wręczono mi nominację.

Wcześniej, przez cztery lata ośrodkiem kierowała płk Danuta Kalaman, która po Kulach została szefową COSSW w Kaliszu. – Wszędzie tu było widać kobiecą rękę pani komendant – przyzna-

je Jerzy Cyrulik. – Ja wiele rzeczy zrobiłbym prosto, a ona zadbała o najmniejsze szczegóły, takie jak dobrze upięte firany, właściwie wyeksponowane kwiaty czy odpowiednio dobrane obrazy. I tak zostało, bo to wszystko jest w dobrym guście, tworzy ciepły klimat i podoba się gościom naszego ośrodka. Dlatego nie ma się co dziwić, że dla mnie podstawową sprawą było utrzymanie tego pozytywnego wizerunku, jaki zastałem.

## Sulejów z zaskoczenia

Do 2012 r. w Sulejowie mieścił się Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej, do którego co roku jeździły na kolonie dzieci funkcjonariuszy i pracowników SW. – Informację o tym, że ośrodek przechodzi pod szkołę w Kulach otrzymałem 10 maja, czyli na 3 tygodnie przed tym, kiedy miało to nastąpić. Byłem zaskoczony, tym bardziej, że wcześniej nie miałem potrzeby interesować się tym, co dzieło się 100 km od Kul, jak przebiegała tam likwidacja ODK-u, inwentaryzacja. To było dla mnie wyzwanie.

Podjąłem je i w czerwcu 2012 r. zostałem również komendantem Oddziału Zamiejscowego OSSW w Sulejowie. Dobrze się rozumiemy z moim zastępcą, dawnym szefem tamtejszego ODK-u Grzegorzem Gdulą. Już prawie rok wspólnie sobie radzimy i układamy wzajemną współpracę. On w Sulejowie jest na stałe, a ja staram się tam być przynajmniej raz w tygodniu. Nie sposób żebyśmy razem byli cały czas tu albo tam, zresztą nie ma takiej potrzeby.

W Oddziale Zamiejscowym odbywają się głównie oficerskie i podoficerskie kursy wstępne bez względu na profil służby, są też kursy dla cywili oraz kursy terapii antystresowej. Jeśli w grafiku znajdzie się jakiś wolny termin, to w Sulejowie są organizowane też spotkania kadrowców czy ewidencjonistów. Miejsca wykorzystuje się niemal w 100 procentach. Tylko w sierpniu jest przerwa wakacyjna, podczas której trwają remonty i konserwacje. Dlatego kolonie na stałe wypadły z harmonogramu Sulejowa, bo po prostu nie ma kiedy ich tu zorganizować.

## Warta i Liswarta

Ośrodek w Kulach to przede wszystkim dwa budynki: Warta i Liswarta. W pierwszym mieści się recepcja, w drugim gabinet komendanta, w obu mieszkają słuchacze. Jest sauna, basen, pod nim strzelnica pneumatyczna i cela szkoleniowa. Jest siłownia i sala sportowa, a nad Wartą – gumowe miasteczko. – I jest fajna załoga – dodaje komendant. – Łącznie 110 ludzi, w tym 64 funkcjonariuszy. 70 osób pracuje w Kulach, reszta w Sulejowie. ▶

## Od ośrodka wypoczynkowego do szkoleniowego

3 stycznia 1966 r. Centralne Więzienie w Katowicach otrzymało nieruchomość stanowiącą wspólnotę gruntową położoną na terenie wsi Kule-Nowa Wieś. Została przekazana nieodpłatnie przez mieszkańców pod budowę ośrodka wypoczynkowego dla funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. Jednocześnie Centralne Więzienie w Katowicach zobowiązało się do postawienia świetlicy dla mieszkańców wsi Kule-Nowa Wieś oraz położenia 2-kilometrowego odcinka drogi od miejscowości Wąsosz Górny do ośrodka wypoczynkowego.

- W 1969 r. został oddany do użytku Ośrodek Wypoczynku Świątecznego Służby Więziennej „Warta” w Kulach.
- Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości 1 stycznia 1973 r. utworzono zakład budżetowy Ośrodek Wczasowy Służby Więziennej „Warta” w Kulach. Celem działalności ośrodka było prowadzenie wczasów pracowniczych. Ośrodek podlegał ówczesnemu naczelnikowi Wojewódzkiego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach.
- Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości 17 stycznia 1976 r. utworzono Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Kulach, podległy dyrektorowi Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. Zadaniem ośrodka było prowadzenie szkolenia i doskonalenia zawodowego funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. W czasie przerw w szkoleniu ośrodek był wykorzystywany do celów wypoczynkowych funkcjonariuszy i organizacji szkoleń pozaresortowych.
- W ODK SW powstało Tymczasowe Miejsce Zakwaterowania skazanych. Do 1990 r. zakwaterowane tam były kobiety odbywające karę pozbawienia wolności, a od 1990 r. – mężczyźni. Osadzonych zatrudniano do prac porządkowo-gospodarczych w ośrodku. Tymczasowe Miejsce Zakwaterowania skazanych funkcjonowało do 31 maja 2007 r.
- 24 listopada 1998 r. Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości rozszerzono Ośrodek Doskonalenia Kadr SW Kulach o Oddział w Wiśle (woj. śląskie), podległy dyrektorowi Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Katowicach. Funkcjonował do 1 września 2007 r., kiedy powstał Ośrodek Szkolenia SW w Kulach.
- Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości 1 września 2007 r. przekształcono Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Kulach z oddziałem w Wiśle w Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach. W ramach zawodowego szkolenia podoficerskiego odbywają się tu szkolenie funkcjonariuszy kursów wstępnych.
- Zarządzeniem Dyrektora Generalnego SW z 1 czerwca 2012 r. w sprawie nadania statusu OSSW w Kulach, Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach rozszerza się o Oddział Zamiejscowy w Sulejowie (woj. łódzkie). Oddział w Sulejowie specjalizuje się w szkoleniu funkcjonariuszy SW na kursach wstępnych. Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach specjalizuje się w szkoleniu zawodowym podoficerów oraz przygotowaniem funkcjonariuszy do służby podczas kursów wstępnych.



foto. Elżbieta Szlązak-Kawa

► Major Cyrulik (na zdjęciu) cieszy się, że nie ma też większych problemów ze słuchaczami. W ciągu roku przewija się tutaj od 700 do 800 osób. – Nie rządzą twardą ręką – mówi – tylko trzymam się zasad. Stawiam jasne warunki. Słuchacze mają dostęp do wszystkiego, czym szkoła dysponuje. Czasem narzekają, że nie mają możliwości robienia zakupów, a automaty z batonami i napojami, jakie tu mamy, to dla nich za mało. Bywa, że się skarżą na kuchnię, że przygotowuje zbyt urozmaicone posiłki, a woleliby prostsze. I sam nie wiem czy to rzeczywiście skarga, czy raczej pochwała, bo jedzenie mamy naprawdę pyszne.

Kiedy pytam, jacy funkcjonariusze wychodzą z Kul, komendant odpowiada niemal jednym tchem: – Szkolimy przede wszystkim podoficerów ochronnych, ale jestem przygotowany, żeby w ośrodku prowadzić też szkolenia dla chorążówki ochronnej. Jak mam jakiś wolny termin, to robimy szkolenia wstępne, na które jest teraz duże zapotrzebowanie. Każdy wolny termin i prawie każde miejsce są wykorzystywane także na szkolenia Biura Kwartmistrzowskiego, Biura Łączności i Informatyki albo Biura Informacji i Statystyki. Nasi słuchacze jeżdżą do różnych jednostek, od Wrocławia aż po Lublin, na tygodniowe praktyki. Wybieramy dla każdego zakład, który jest zupełnie inny od tego, w jakim funkcjonuje na co dzień. Poznają specyfikę pracy w innych jednostkach, zdobywają wiedzę, nabywają nowych umiejętności. Kiedy nadarza się taki tydzień, że ośrodek pustoszeje, wykorzystujemy go na inne cele, np. sportowe.

### Sport i wszechnica

W Kulach są organizowane Mistrzostwa Polski Służby Więziennej w pływaniu, w siatkówce i koszykówce. W ub. roku odbył się też I Międzynarodowy Turniej Służb Penitencjarnych w Piłce Siatkowej. – Mamy basen i halę sportową, to staramy się je spożytkować – tłumaczy komendant. Sam jako zapalony siatkarz jeszcze do niedawna z sukcesami występował w reprezentacji okręgu katowickiego. – Ale korzystam nie tylko z moich sportowych umiejętności, proszę pamiętać, że mam też duże doświadczenie jako samorządowiec. Już drugą kadencję jestem czynnym, choć nieetatowym członkiem zarządu powiatu lublinieckiego. Sama pani powiedziała, że tu w Kulach, jest jak na końcu świata, w dodatku bez zasięgu. Rzeczywiście, ten powiat i gmina są typowo rolnicze, nie ma tu

Zawody sportowe zawsze dostarczą sporej dawki emocji



foto. Krzysztof Lipka



fot. Krzysztof Lipka

### Wszechnica Profilaktyki Społecznej

większego przemysłu, natomiast problemy z jakimi borykają się tutejsi ludzie są podobne jak gdzie indziej, dlatego wspólnie z psychologiem i kadrami wykładowczą wymyśliliśmy wszechnicę. Za jej pośrednictwem chciałem wyjść poza mury ośrodka do lokalnej społeczności. W zeszłym roku rozpoczęliśmy cykl spotkań pod nazwą Wszechnica Profilaktyki Społecznej. Tematyka jest różna, dotyczy problemu narkomanii, alkoholizmu, cyberprzemocy czy agresji w rodzinie. Już zaplanowaliśmy kolejny temat: hazard. Oprócz naszych słuchaczy do wszechnicy zapraszamy młodzież licealną ze szkół w Kłobucku i Lublińcu, która kształci się w klasach mundurowych. Przyjeżdżają też gimnazjaliści z gminy Popów i gmin sąsiednich oraz z pobliskiego województwa łódzkiego, przedstawiciele samorządów, władz lokalnych, nauczyciele. We wszechnicy czynnie uczestniczą nasi wykładowcy oraz zaproszeni psycholodzy, terapeuci z Monaru, policjanci, fachowcy z danej dziedziny, których ściągamy z całej Polski. Naszą salę gimnastyczną wypełnia każdorazowo ok. 400 osób. Specjaliści opowiadają o problemie, potem odpowiadają na pytania z sali. W ten sposób staramy się pokazać słuchaczom i młodzieży pewne zjawiska, które dynamicznie się rozwijają. Chcemy ich uwrażliwić na pomoc innym w różnych sytuacjach. Uświadomić, że takie są, i że można coś zrobić dla ludzi i rodzin dotkniętych konkretnymi problemami. To jest nasz, funkcjonariuszy Służby Więziennej chleb powszedni, bo prze-



fot. Krzysztof Lipka

Na strzelnicy widać, że ważne jest nie tyle strzelanie, co trafianie w cel

cież mamy w więzieniach pensjonariuszy, których za kraty przywiodły narkotyki, alkohol, hazard czy przemoc w rodzinie. I młodzież z wszechnicy jest zadowolona. Jak zgłaszam temat, to mam tylu chętnych, że niedługo nie będę mógł pomieścić wszystkich w sali. Widać, że na tym naszym końcu świata jest duże zapotrzebowanie na tego typu informacje.

Komendanta cieszy, że w te spotkania aktywnie włącza się miejscowa gmina, sąsiednia gmina Działoszyn z burmistrzem, wójt i starosta kłobucki. – Jako samorządowcy świetnie się rozumiemy – zaznacza Jerzy Cyrulik. – Poza tym nasz ośrodek jest w okolicy postrzegany jako duża, solidna firma. Ma dobre notowania, więc kiedy dodatkowo robimy coś na rzecz tutejszej młodzieży, ludzie odbierają nas jeszcze lepiej. Patrząc przez pryzmat ośrodka w Kulach na całą Służbę Więzienną, gołym okiem widać, że jej obraz wśród lokalnej społeczności zmienia się, ociepla. W ramach wszechnicy dwukrotnie były już u nas skazane kobiety z zakładu w Lublińcu. Wystąpiły w napisanych przez siebie sztukach. Takie świadectwa życiowych doświadczeń bardzo przemawiały do młodych ludzi.

### Strzelnica do szczęścia

Strzelnica pneumatyczna zlokalizowana pod basenem w budynku Liswarty i tzw. poligon nad samą rzeką Wartą, na którym słuchacze ćwiczą strzelanie z broni gładkolufowej oraz używanie gazów łzawiących i petard, to nic w porównaniu z marzeniem komendanta. – Jest już przygotowany teren pod strzelnicę, wykonana pełna dokumentacja, mam



fot. Elżbieta Szlęzak-Kawa

Zgłębianie tajemnic informatyki

► pozwolenie na budowę... Tylko kwestie finansowe nie pozwalają na to, żeby powstała – wyjaśnia. – Patrząc od strony dydaktycznej, moim największym problemem jest właśnie to, że na miejscu nie ma strzelnicy. Teraz słuchacze szkoląc się ze strzelania z broni długiej i krótkiej jeżdżą do Piotrkowa Trybunalskiego. Transport kosztuje, tabor mamy stary, no i codziennie przez cały tydzień słuchacze w trakcie szkolenia muszą wyjeżdżać z Kul. Gdybym miał tę strzelnicę u siebie, to w ciągu jednego dnia mógłbym wykonać strzelanie dla całej kompanii i inaczej rozplanować zajęcia. Czasem też drzę, czy autokar wróci na czas, bo niedawno się zepsuł, więc poprosiłem o przysłanie drugiego z Sulejowa, ale i tamten się zepsuł, a słuchacze przez wiele godzin czekali w Piotrkowie, żeby móc wrócić do ośrodka. Ale strzelnica to nie jest temat zamknięty. Rozmawiam z dyrekcją w Centralnym Zarządzie i być może w przyszłym roku coś się w tej sprawie ruszy. Jeśli by to było zrobione,

byłbym szczęśliwy. Tym bardziej, że taka strzelnica mogłaby służyć nie tylko Kulom, ale i Częstochowie, Lublińcowi, Tarnowskim Górom czy Herbom, bo w okręgu katowickim brakuje nam tego typu obiektów.

Uśmiecham się, bo w komendancie nawet przy temacie strzelnicy budzi się żyłka sportowca. – I wtedy nawet mogłaby być rozpatrywana wersja wykorzystania tej strzelnicy do Mistrzostw Polski Służby Więziennej w strzelaniu. Wprawdzie teraz odbywają się one w Kaliszu i nie chciałbym być dla COSSW konkurencją, ale można by przecież rozważyć zamiennie organizowanie zawodów tu i tam.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

#### Komendanci ośrodka w Kulach

1. por. Franciszek Cybulski (1976-78)
2. kpt. Zygfryd Lewandowski (1978-1980)
3. p.o. por. Zdzisław Kuźniak (1980-81)
4. mjr Eugeniusz Trzepizur (1981-2007)
5. mjr Danuta Kalaman (2007-2011)
6. mjr Jerzy Cyrulik (od 2011 r.)



fot. Krzysztof Lipka

Ćwiczenia w „gumowym miasteczku”

# Wszechnica Profi Agresja

**P**roblem ten występuje we wszystkich społeczeństwach i kręgach kulturowych. Zgodnie z ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, pod pojęciem tym rozumie się jednorazowe lub powtarzające się umyślne działanie albo zaniechanie naruszające prawa bądź dobra osobiste członków rodziny. Przemoc prowadzi do narażenia dotkniętych nią osób na niebezpieczeństwa utraty życia, zdrowia, narusza ich godność, nietykalność cielesną, wolność, w tym seksualną, powoduje szkody na zdrowiu fizycznym lub psychicznym, wywołuje cierpienia i krzywdy moralne.

Problem i konsekwencje zjawiska sugestywnie pokazały uczestnikom Wszechnicy skazane z Zakładu Karnego w Lublińcu, występując z przedstawieniem teatralnym pt. „Nic nie zrobiłam”. Przeżycia z dzieciństwa jednej z nich stworzyły scenariusz do sztuki, która jest dowodem tego, dokąd prowadzi przemoc i agresja. Ofiara nie znalazła oparcia ani w rodzinie, ani w otoczeniu. Nie pomogła jej też żadna instytucja. Dorastała w domu, gdzie przeważały przekleństwa, wyzywiska, bicie. I ciągle to pytanie: „Dlaczego spotkało to właśnie mnie?”. Żyła nadzieją, że jutro będzie lepiej, modliła się, prosiła, ale to lepsze jutro nigdy nie nastąpiło. Nie pomogła jej również matka, która w obawie przed agresją męża wołała nie widzieć problemu i udawać, że nic się nie stało. – Najbardziej w takim przypadku boli dusza, która pragnie miłości. Moje życie jest nijakie. Jestem głodna miłości. Siedzę w ciemnym kącie, w którym nie ma nic, tylko ja i mój lęk – szepcze bohaterka.

Ale najgorsze dopiero ma nadejść. Dziesięcioletnia dziewczynka staje się obiektem seksualnego wykorzystywania przez własnego ojca, za cichym przyzwoleniem matki. Strach zbliżał się każdej nocy. „Nie takiej miłości pragnęłam” – krzyczy jej dusza. W takiej atmosferze dorastała. I te ciągłe marzenia... „o słońcu, które ogrzeje, o księżycu, który utuli”. Chęć ucieczki od okrutnej rzeczywistości, bezradność, bezsilność popycha ją w końcu do zbrodni. – Gdzie wtedy byłeś Boże, gdzieście wszyscy byli! – krzyk rozpaczły kończy przedstawienie.

Podsumowaniem spektaklu zajęła się Małgorzata Nowobilaska-Stanios, psycholog i psychoterapeuta uzależnień z Krakowa. Podkreśliła, że należy pomagać i ofiarom, i sprawcom przemocy. Takie próby przeciwdziałania przemocy podejmuje także Służba Więzienna. – Granica pomiędzy sprawcą, a doświadczającym przemocy czy agresji jest bardzo płynna – mówiła pani psycholog. – Ponad 90 proc. sprawców to osoby, które same jej wcześniej doświadczyły. Ten,

# Profilaktyki Społecznej

# i przemoc w rodzinie

**„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” – tą sentencją Wiesławy Szymborskiej ppor. Irena Dębowska, starszy wykładowca Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach, zainaugurowała czwartą edycję Wszechnicy Profilaktyki Społecznej. Tematem była agresja i przemoc w rodzinie.**

kto całe życie był ofiarą lub był traktowany jak ofiara, będzie próbował udowodnić, że nią nie jest, będzie walczył o swoją dominację. Czuje się zagrożony, broni więc swojej pozycji poprzez awantury, krzyki i inne agresywne zachowania. Ktoś, kto boi się przez lata i myśli, że nie uwolni się od swego oprawcy, cierpi. To cierpienie może przerodzić się w bunt i sprzeciw poprzez unicestwienie oprawcy. I w ten sposób rodzi się nowy sprawca, który wcale nim nie chciał być, ale stosowana wobec niego agresja zmusiła go do destrukcyjnych zachowań.

Przemoc pojawia się wówczas, gdy ludzie nie potrafią ze sobą rozmawiać, nie potrafią słuchać. Nie umieją znaleźć rozwiązań, osiągnąć kompromisu. A przecież rodzina jest źródłem naszych wzorców. Łączymy się w pary, żeby było nam lepiej, łatwiej. Dobrym przykładem, według Małgorzaty Nowobilskiej-Stanios, jest stan zakochania, kiedy wydaje się, że wszystko jest możliwe. Nie widzi się przeszkód, negatywnych zachowań drugiej strony. Ten stan przeszkadza nam w odróżnieniu symptomów, które w późniejszym, wspólnym życiu prowadzą do wyzwolenia agresji. Przykładem jest przesadna zazdrość. Osoba nią ogarnięta myśli, że partner ulegnie wpływom zewnętrznym, co prowadzi do powstania stosunku prze-

mocowego. Traktuje swego partnera jako człowieka bezwolnego, którego można zastraszyć po to, aby go zatrzymać dla siebie. Sprawca się boi, więc walczy, poniża, zastraszca. A co zyskuje? – niechęć, dystans, oddalenie emocjonalne.

Z agresją spotykamy się na każdym kroku, w domu, szkole, w pracy, na ulicy. Z miejsca pracy przenosimy ją na grunt rodzinny, „bo rodzina nas nie zwolni, a szef tak”. Powodem agresywnych zachowań jest także niezdrowa rywalizacja, która sprawia, że ważne są moje cele, a drugi człowiek się nie liczy. Ludzie działają, ale nie umieją współpracować. – Uczmy się współpracować – apelowała pani Małgorzata. – Jeżeli będziemy mieli problem, znajdziemy wówczas osobę, która pomoże nam znaleźć rozwiązanie. Nauczmy się akceptować ludzi takimi, jacy są. Bądźmy empatyczni, patrzmy z perspektywy drugiej osoby. Zastanówmy się, czy chcielibyśmy, aby wobec nas również tak postępowano. Nie ma ludzi gorszych, są inni – zakończyła psycholog.

W dalszej części spotkania Alina Gruszka, przewodnicząca Zespołu interdyscyplinarnego do przeciwdziałania przemocy w rodzinie w Częstochowie oraz Eliza Woldan, koordynator interwencji kryzysowej, omówiły zasady

działania instytucji powołanych do przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Mówiły o „Niebieskiej karcie”, która może zostać założona przez Policję, Ośrodek Pomocy Społecznej. Wypełnienie karty nie jest jednak równoznaczne ze złożeniem zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, nie stanowi podstawy do wszczęcia postępowania karnego. Ale w przypadku złożenia zawiadomienia i wszczęcia postępowania, karta może być wykorzystana jako dowód procesowy. Do wypowiedzi swoich przedmówczyń nawiązali policjanci, podinspektor Andrzej Tobolski, naczelnik Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Kłobucku i aspirant Paweł Łuczak z Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Pajęcznie. Przytoczyli dane statystyczne z powiatu kłobuckiego i pączępańskiego dotyczące przemocy w rodzinie. Wynika z nich, że sprawcami są nie tylko mężczyźni, ale także kobiety, a głównym powodem przemocy i agresji w rodzinach jest nadużywanie alkoholu.

Temat spotkał się z dużym zainteresowaniem uczniów gimnazjów w Zawadach, Działoszynie, Trębaczowie i Miedźnie, licealistów z Częstochowy, Kłobucka, Lublińca i towarzyszącej im kadry pedagogicznej, a także przedstawicieli Związku Młodzieży Wiejskiej. Po raz pierwszy w zajęciach Wszechnicy w Kulach uczestniczył por. Sebastian Lizieńczyk, inspektor Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej.

**Ewa Włodarczyk-Małołepsza**  
zdjęcie **Krzysztof Lipka**



# Wiosenna promocja



**W Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach 21 marca zakończyło się pierwsze w tym roku szkolenie zawodowe na pierwszy stopień podoficerski. Przeszkolono 99 funkcjonariuszy**

**W** pierwszy dzień wiosny mury ośrodka po raz 21. opuściła kolejna grupa nowych podoficerów. I choć za oknami wbrew kalendarzowi panowała jeszcze pochmurna zima, nastroje słuchaczy z pewnością były słoneczne. Zastępca dyrektora Biura Ochrony i Spraw Obronnych Centralnego Zarządu Służby Więziennej mjr Zbigniew Gospodarowicz, dyrektorzy okręgowi SW w Katowicach płk Mirosław Gawron, w Krakowie płk Krzysztof Trela oraz zastępca dyrektora okręgowego SW w Lublinie płk Jerzy Kopeć wręczyli akty nadania stopnia kaprala SW funkcjonariuszom pełniącym służbę w podległych im jednostkach organizacyjnych. Prymusem szkolenia został kpr. Andrzej Zaborowski z Zakładu Karnego w Dębicy, drugą lokatę uzyskał kpr. Artur Motyka z Zakładu Karnego w Łupkowie,

a miejsce trzecie – kpr. Stefan Wolak z Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Najlepsi słuchacze dostali nagrody pieniężne i książkowe oraz upominki od starosty powiatowego w Kłobucku. Za zaangażowanie i wzorową postawę w trakcie szkolenia, a także uzyskanie bardzo dobrych wyników nauczania, wyróżnienia otrzymało 14 słuchaczy.

Komendant OSSW w Kulach mjr Jerzy Cyrulik pogratulował wszystkim funkcjonariuszom ukończenia szkolenia oraz życzył im sukcesów i dalszych awansów w służbie. Podziękował także za ich udział w akcji honorowego krwiodawstwa. A że był to czas przedświąteczny, życzył wszystkim spokojnych Świąt Wielkanocnych. Powodzenia w dalszej służbie i następnych awansów!

**Grzegorz Walkiewicz**  
zdjęcia **Krzysztof Lipka**



## Zatrudnienie skazanych Na przyk

Codziennie w całym kraju tysiące więźniów przekracza mury jednostek penitencjarnych. Idą do pracy. Za pieniądze, ale też nieodpłatnie na rzecz szpitali, szkół, hospicjów, domów pomocy społecznej, ośrodków dla niepełnosprawnych, instytucji kulturalnych, fundacji. Pracują dla siebie i dla innych.

**Z**atrudnienie skazanych to efekt wysiłku wielu funkcjonariuszy. Zajmują się motywowaniem i przygotowaniem osadzonych, monitorują ich zachowanie w miejscu pracy. Warto o tym pamiętać, gdy mówimy, jak wielu więźniów pracuje na rzecz społeczeństwa, jak pożyteczna jest ich praca. To także skutek zaangażowania funkcjonariuszy w pozyskiwanie kolejnych miejsc zatrudnienia dla więźniów i efekt współpracy Służby Więziennej ze środowiskiem zewnętrznym. W 2012 r. w OISW w Gdańsku, nadzorującym i koordynującym działalność pięciu zakładów karnych i czterech aresztów śledczych, dla ponad stu podmiotów pracowało nieodpłatnie 970 więźniów. W sumie było to blisko 405 tys. godzin, o wartości wyliczonej na 3,6 mln zł.

Media często informują: „Skazani wyszli do pracy”. Ale co to znaczy? Więzień opuszcza celę i idzie do pracy? Tak po prostu? Jak to jest, że skazany wychodzi z więzienia? Sam przecież nie może, ot tak sobie, wyjść. Kryje się za tym wielka machina penitencjarna. Spróbujmy się jej bliżej przyjrzeć.

### Dla kogo praca

Na pracy zależy teraz każdemu. W tym przypadku „każdy” to aż trzy podmioty. Instytucja chcąca zatrudnić więźnia, administracja jednostki, której również zależy na jego pracy, chociaż z zupełnie innych względów, i sam więzień. Zainteresowany tym, żeby wyjść z celi, za mury, zobaczyć nowe twarze, często by coś „zakombinować”. Ale też i dlatego, że zdaje sobie sprawę, że praca, nawet za tzw. darmość, może dać satysfakcję. Zdarza się, że przed wystąpieniem do pracy trzeba więźnia zaktywizować, wyrwać ze stagnacji. Sprawić, by miał poczucie, że jest potrzebny, może wykorzystywać swoje umiejętności lub zdobywać nowe. To trudne zadanie wychowawcy. Jest pierwszą osobą, do której zgłasza się skazany zainteresowany podjęciem pracy.

Często jest to tematem kilku lub kilkunastu rozmów. Nie zawsze bowiem chęć zatrudnienia idzie w parze z właściwym funkcjonowaniem osadzonego w warunkach izolacji penitencjarnej, z zaangażowaniem w pracę na terenie

# Ładzie Gdańska



fol. Piotr Kochański

oddziału mieszkalnego czy z brakiem formalnych przeszkód. Można więc powiedzieć, że rozmowy z wychowawcą (często także z psychologiem) to pewien proces. Osadzony musi przekonać swoją postawą, że nadszedł już czas, kiedy można mu zaufać. Wsparciem dla wychowawcy i psychologa zawsze może być opinia oddziałowych. Jest ważna, bo oparta na wielotygodniowej czy wielomiesięcznej obserwacji. Doświadczenie i wiedza na temat rzeczywistości, nie tylko deklaracyjnych, postaw i zachowań osadzonych stanowią bezcenne źródło informacji, dopełniające obraz więźnia – kandydata do zatrudnienia poza murami, często bez konwojenta. W wielu przypadkach rozmowy ze skazanym przeprowadza też dyrektor jednostki, aby poznać osobę, którą za jakiś czas, być może, wyśle do pracy „na wolności”.

Jeżeli skazany swoim zachowaniem potwierdza, że można mu powierzyć obowiązki pracownika czy wolontariusza i nie ma przeszkód formalnych, rozpoczęta zostaje procedura zatrudnienia. Osadzony jest kierowany do lekarza, który określa pod względem zdrowotnym możliwość podjęcia pracy na konkretnym stanowisku. Swoją opinię w formie pisemnej wyrażają funkcjonariusze działu penitencjarnego (wychowawca, psycholog), kierownik działu ochrony, inspektor ds. zatrudnienia. Na-

stępnie dyrektor formalnie decyduje o skierowaniu do zatrudnienia. Postanowienie o tym, w jakim miejscu, w jakiej instytucji, w której grupie roboczej więzień będzie pracował, jest podejmowane indywidualnie i weryfikowane na bieżąco w zależności od potrzeb.

Oczywiście, zdarzają się i tacy, którzy z założenia (takie mają życiowe motto) nie chcą i nie będą pracować. Niektórym podjęcie pracy uniemożliwia stan zdrowia, innym względy bezpieczeństwa, brak samodyscypliny, agresywne zachowanie. Tacy skazani nie powinni opuszczać więziennych cel. A już na pewno więziennych murów. Większość osadzonych jest jednak zmotywowana do pracy, także tej nieodpłatnej. Doświadczenie pokazuje, że jeśli praca jest właściwie zorganizowana, to więźniowie są wydajni, zdyscyplinowani, pożyteczni.

## Wyjście za mury

Nadchodzi moment, w którym dochodzi do porozumienia. Dyrektor więzienia spotyka się z kierownikiem instytucji zainteresowanej współpracą. Strony wyrażają swoje oczekiwania, kryteria doboru, uwagi, omawiają procedury. W wyniku ustaleń dyrektor jednostki poleca, aby dział ochrony dokonał tzw. rozpoznania. Kierownik działu ochrony z inspektorem ds. zatrudnienia osadzonych udają się w konkretne miejsca,

gdzie skazani będą wykonywać pracę, spożywać posiłki, przebierać się w ubrania robocze. Sporządzony zostaje dokument, w którym określa się obowiązki opiekuna grupy ze strony zatrudniającej firmy, trasę przejazdu osadzonych, środki komunikacji, jakimi będą się przemieszczać. Wyznaczony zostanie tzw. grupowy, czyli skazany, który będzie obdarzony zaufaniem, ale też obarczony odpowiedzialnością.

Skazani rozpoczynają pracę. W ustalone w umowie dni będą opuszczać oddział mieszkalny, udawać się za bramę więzienia, wychodzić do miejsca zatrudnienia i z niego wracać. Jednak ich praca, miejsce jej wykonywania, pomieszczenia, w których przebywają, będą wyrytkowo, z różną częstotliwością i o różnych porach, kontrolowane przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Sprawdzą oni zaangażowanie osadzonych, ich zdyscyplinowanie, zapytają o zachowanie. Sprawdzą też, czy przy sobie lub w wykorzystywanych pomieszczeniach nie posiadają przedmiotów niedozwolonych, alkoholu. I choć najczęściej czynności te mają charakter jedynie prewencyjny, wykonywane są skrupulatnie.

Fakt, że skazany już pracuje nie świadczy o tym, że funkcjonariusze nie przyglądają się jego funkcjonowaniu. Wręcz przeciwnie. Kontrolowany jest w miejscu zatrudnienia przez dział ochrony, inspektora ds. zatrudnienia, czasem przez wychowawcę. Udając się do pracy więzień opuszcza oddział mieszkalny. Zgodnie z przepisami, oddziałowy musi dokonać kontroli osadzonego. Tę samą czynność musi wykonać funkcjonariusz przy bramie. Dodatkowo musi zidentyfikować, czy wypuszcza za bramę właściwą osobę. To bardzo ważne, ogromna odpowiedzialność. Tak samo przy powrocie z pracy – bramowy i oddziałowy kolejno sprawdzają, czy skazany nie próbuje wnieść na teren więzienia niedozwolonych przedmiotów. W niektórych zakładach karnych czynności te trzeba wykonać ponad 150 razy, bo tylu osadzonych pracuje poza więzieniem. Dodatkowo funkcjonariusze dokonują analizy porównując godzinę zakończenia pracy, wpisaną przez opiekuna grupy ze strony instytucji współpracującej, z godziną powrotu do więzienia.

Wychowawca cały czas monitoruje relacje skazanego z pracodawcą, przełożonym oraz z innymi osadzonymi z grupy roboczej. W przypadku sytuacji konfliktowych następuje natychmiastowa reakcja. Nie można bowiem dopuścić do tego, aby więźniowie przynosili nieporozumienia do miejsca pracy. Jeżeli skazany pracuje odpłatnie, dodatkowo angażowani są funkcjonariusze z działu finansowego, którzy zajmują się zarobionymi przez niego pieniędzmi. Kiedy jest zatrudniony na terenie zakładu karnego, nadzór nad nim sprawuje inspektor ds. BHP oraz funkcjonariusze z działu kwatermistrzowskiego.

Więzień pracuje. Społeczeństwo ma z tego faktu korzyść. Nie zapominajmy jednak, że dzieje się tak dzięki wysiłkom i zaangażowaniu bardzo wielu funkcjonariuszy polskiego więziennictwa.

Robert Witkowski



# Nie piszą na Berdyczów

O skargach wnoszonych przez osoby pozbawione wolności  
z mjr Teresą Kujawą, kierownikiem Zespołu Skarg w Biurze Prawnym CZSW,  
rozmawia Grażyna Wągiel-Linder

**Czy korespondencja, jaką otrzymujemy od więźniów, zawiera zaskakujące prośby lub pytania?**



fol. Piotr Kochański

Przychodzi mi na myśl przypadek skazanego, który domagał się, by mu wytłumaczono, na czym polega resocjalizacja, której jest poddawany za murami. Najpierw wychowawca wyjaśnił mu tę kwestię w bezpośredniej rozmowie, a potem jeszcze otrzymał pisemną odpowiedź. Na co odpisał, że jednak nie do końca wie, na czym polega resocjalizacja prowadzona wobec jego osoby. Ten swoisty ping pong trwał jakiś czas i jak to zwykle bywa, angażował nie tylko funkcjonariusza zajmującego się skargami, ale także pion merytoryczny, w tym przypadku penitencjarny. Podobnie było w przypadku skazanego, który korespondował w sprawie ubrań skarbowych. Pytał czy należy mu się takie odzienie. Kiedy dostał odpowiedź twierdzącą, jego kolejnym problemem okazał się rozmiar, bo niepokoił się, co będzie, gdy przydzielone mu ubranie będzie za małe. Też otrzymał stosowną odpowiedź.

dobnie było w przypadku skazanego, który korespondował w sprawie ubrań skarbowych. Pytał czy należy mu się takie odzienie. Kiedy dostał odpowiedź twierdzącą, jego kolejnym problemem okazał się rozmiar, bo niepokoił się, co będzie, gdy przydzielone mu ubranie będzie za małe. Też otrzymał stosowną odpowiedź.

**Jak pokazują statystyki liczba skarg, na które SW musi udzielić odpowiedzi nie maleje. Są wysyłane w wiele miejsc.**  
Tak, skazani piszą do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, rzecznika praw obywatelskich, a ostatnio coraz częściej do Kancelarii Prezydenta RP oraz Kancelarii Premiera.

**Skąd ta zmiana?**

Myślę, że w ich mniemaniu, jeśli napiszą do najwyższych instytucji, to skarga będzie lepiej rozpoznana. Nie jest więc prawdą, że nie informujemy skazanych o organach, do których mogą się skarżyć. Mają adresy, więc piszą wysyłając korespondencje często o tej samej treści do różnych instytucji.

**Stać ich na to w każdej chwili?**

Tak, bo najczęściej nie ponoszą żadnych kosztów.

**Jaka jest ich motywacja?**

Z doświadczenia wiem, że to przekrój różnych powodów. Każda skarga jest rozpatrywana indywidualnie. Prawo do jej napisania jest nieograniczone ani podgrupą klasyfikacyjną, ani typem jednostki. Skazani mogą wysyłać nieograniczoną liczbę skarg do różnych instytucji.

**Tego łatwo dostępnego instrumentu, jakim jest skarga, używa się m.in. do tego, żeby mieć poczucie mocy sprawczej, sensu swej egzystencji?**

Jest grupa osadzonych, którzy w ten sposób rekompensują sobie skutki izolacji, bo dzięki temu czują się normalnymi obywatelami takimi, jak ci na wolności. Nie tylko siedzą, ale załatwiają sprawy, otrzymują odpowiedzi, polemizują z nimi. Często też skargi pisane są w przypływie emocji, pod wpływem impulsu, a skazani oczekują natychmiastowej reakcji i wyjątkowych działań. Dlatego rośnie liczba zarzutów dotyczących sfery interakcji między więźniami a funkcjonariuszami, ale te skargi są też najczęściej wycofywane.

**Dlaczego tak się dzieje?**

Wcześniej również tak było, tyle że przepis nakazywał wyjaśnienie sprawy, która wpłynęła do komórki skargowej. W związku ze zmianą przepisów art. 6 kkw i nowelizacją rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 13 sierpnia 2003 r. w sprawie sposobów załatwiania wniosków, skarg i prośb osób osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych, wycofaną można pozostawić bez nadawania jej biegu.

**To krok w dobrym kierunku...**

Tak, ale nie wpłynęło to znacząco na liczbę wyjaśnianych skarg, przy krótkim, bo zaledwie 14-dniowym terminie ich rozpoznania. Mnie, jako skargowca niepokoi nie tyle ich liczba, co brak określonych ram czasowych dla możliwości wniesienia skargi i relatywnie krótki czas, jaki mamy na rozpatrzenie. Sama codziennie się z tym borykam, bo na biurku leży u mnie zazwyczaj ok. stu skarg, które muszę przeczytać, rozpoznać intencje piszących i skierować do właściwego organu, którego sprawa dotyczy.

**A jak to wygląda w jednostkach podstawowych?**

W małych jednostkach skargami zajmują się osoby, które dodatkowo, poza innymi zadaniami, doraźnie wykonują czynności związane z ich rozpoznaniem. W dużych zakładach karnych i aresztach śledczych z reguły wyodrębniony jest dział organizacyjno-prawny i wyznaczony funkcjonariusz zajmujący się tą problematyką całościowo – od rejestracji sprawy, przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego po przygotowanie projektu odpowiedzi. Jest jednak populacja osadzonych, która nie formalizuje swych roszczeń, czyli nie składa pisemnych skarg. Są to kobiety, które „nie nabijają” statystyk skargowych.

**To wydaje się zaskakujące.**

Rzeczywiście, zwłaszcza gdy przytoczy się obiegową opinię, że kobiety są bardziej emocjonalne, bardziej nieprzewidywalne, gorzej niż mężczyźni znoszą izolację.

**A jeśli już zdecydują się na napisanie skargi...**

To zazwyczaj sygnalizują niedosyt kontaktu z rodziną, np. z powodu dystansu, jaki dzieli więzienie od ich domu.

**W jaki sposób takie sprawy są rozpatrywane?**

Jeśli istnieje możliwość zmiany miejsca odbywania kary, takie decyzje są podejmowane. Ale zdarzają się też sytuacje, że nie jest to możliwe w związku z trwającymi czynnościami procesowymi. Każdej sprawie przyglądamy się indywidualnie wążąc argumentację i szukając optymalnego dla obydwu stron rozwiązania.

**Jest to więc głównie kwestią czasu...**

Tak, ale kobiety skarżące nie chcą czekać, mają poczucie krzywdy. Nie piszą jednak skarg dotyczących warunków socjalno-bytowych albo złego traktowania przez personel więzienny lub współosadzone. Zazwyczaj tego rodzaju problemy rozwiązywane są w bezpośrednich rozmowach.

**Funkcjonariusze z pewnością nie cieszą się z ogromu pracy, jaki przed nimi się pojawia, gdy wpływa kolejne zażalenie.**

Nie możemy jednak traktować skargi jako zło konieczne, ale jako źródło informacji. Każdy ma prawo do jej napisania, a my zawsze mamy obowiązek udzielenia odpowiedzi. Natomiast od jej treści zależy, ile czynności wykonamy, by sprawę rozpatrzyć. Mamy prawo do racjonalności w doborze środków. Zauważam, że jednostki podejmują czynności wyjaśniające w sprawach, które tego nie wymagają. Było tak np. w przypadku skargi dotyczącej pestki od jabłka, którą osadzony znalazł w ryżu z tymi owocami podanym na obiad. Wystarczyłoby potwierdzenie, że tego dnia takie danie było w jadłospisie i stwierdzenie, czy ta sytuacja narusza jego uprawnienia,

ale bez szczegółowej analizy i sprawozdania z czynności. Taką sytuacją może się zdarzyć przy obróbce, podobnie jak w innych miejscach zbiorowego żywienia, np. w stołówce szkolnej lub restauracji. Podam jeszcze drugi przykład, który szczególnie mnie zirytował. Spotkałam się ze skargą dotyczącą śladów bytowania gołębi na parapetach okiennych, której rozpatrzenie wiązało się z długą korespondencją niezadowolonego skazanego kwestionującego kolejne, obszerne odpowiedzi wraz z dokumentującymi je zdjęciami.

### **Z czego takie przypadki wynikają?**

Z tego, że nieumiejętnie posługujemy się instrumentami, jakie dają nam przepisy.

### **Być może bywamy tak nadgorliwi?**

I to staje się niezamierzoną formą zachęty. Co więcej, nieraz osoby rozpoznające skargi nie czytają ich dokładnie. Robią to pobieżnie.

### **Tak się spieszą, że tych tacek, rodem z dowcipu, nie zdążają załadować.**

Właśnie. Gdyby dokładnie się przeczytało skargę, to można by precyzyjnie określić problem, a jeśli z treści nie wynika to jednoznacznie, dopytać osadzonego. Można wtedy prosić i szybciej załatwić sprawę, a czynności wyjaśniające nie muszą angażować sił i środków niemalże całej jednostki. Dla usprawiedliwienia należy dodać, że liczba skarg, z którymi muszą zapoznawać się funkcjonariusze, jest naprawdę imponująca i niezmienna od kilku lat, co niewątpliwie jest obiektywną trudnością w codziennej pracy.

### **Niekiedy szeroko krążymy wokół tematu, a nie dotykamy sedna.**

Niestety tak. Czasami odpowiedź ma się nijak do tego, z czym osadzony się zwrócił i kolejna skarga gotowa.

### **Nie będziemy musieli jej rozpatrywać tylko wtedy, jeśli zawiera słowa wulgarne lub pochodzące z gwary przestępczej.**

Do takich obowiązujących już od ponad roku uregulowań sceptycznie odnosił się rzecznik praw obywatelskich i Helsińska Fundacja Praw Człowieka. W ich ocenie istnieje tu możliwość ograniczenia prawa do skargi, ponieważ w myśl znowelizowanego rozporządzenia możemy pozostawić ją bez rozpoznania, jeśli zawiera słowa wulgarne, obraźliwe lub gwargę przestępczą, podobnie jak taką, która nie jest udokumentowana i uzasadniona. Uspokajałam i zapewniałam, że służbę zajmującą się problematyką skargową są do tego odpowiedzialnie przygotowane i nie będą domagać się dokumentów, jakie nie znajdują się lub nie mogą się znajdować w posiadaniu więźniów, np. dokumentacja medyczna na potwierdzenie zarzutu niewłaściwego leczenia. Co do przepisu odnoszącego się do wulgaryzmów argumentowałam, że nie jest on niczym innym jak tym, do czego zostaliśmy powołani, czyli kształtowaniem społecznie pożądanych postaw u osób pozbawionych wolności.

### **I udaje się osiągnąć ten cel?**

Najwyraźniej tak, ponieważ niedozwolonego słownictwa jest w skargach coraz mniej. Skazani mają bardzo dobry dostęp do informacji o obowiązujących przepisach i szybko odnajdują się w nowej rzeczywistości prawnej.

### **Co się dzieje, gdy skarga zawiera istotne informacje, ale nadawca użył inwektyw?**

W zasadzie przepis daje dwie możliwości. Można czynności podjąć albo pozostawić sprawę bez rozpoznania. Można też, co sugerowałam specjalistom w terenie, poinformować nadawcę, który zgłasza nieprawidłowości, że skuteczne wniesienie skargi wymaga wyeliminowania słownictwa naruszającego dobre obyczaje. Stanowi to jednoznaczny sygnał, że może ponownie napisać i uzyskać wyjaśnienia.

### **Takie rozwiązanie niczego nie blokuje, a jedynie dyscyplinuje skazanych.**

Tak, bo nie możemy pozwolić na to, by specyficzna kategoria obywateli miała przyzwolenie na naruszanie godności instytucji lub znieślawiała funkcjonariusza publicznego. Może to się skończyć konsekwencjami prawnymi. W sytuacji, gdy skazany sformułuje skargę, z której można wywnioskować możliwość znieślawienia funkcjonariusza, dyrektor, po zbadaniu czy nastąpiły zarzucane jego podwładnemu nieprawi-

dłowości, ma obowiązek jego ochrony i zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa. Nas obowiązuje prawny wymóg obiektywizmu, uczciwości i prawdomówności. Nie dotyczy to skazanych. Mogą pisać wszystko o wszystkim, poza pomowieniami. Na to nie może być przyzwolenia.

### **Czy dużo skarg więźniów jest uznawanych za zasadne?**

Tylko znikomy procent, na ponad 54 tysiące skarg w ub. roku tylko 363 były zasadne. Zawsze powtarzam, że w zasadnej skardze nie upatruję powodu do wstydu. Dla mnie każda tak zakwalifikowana skarga jest przejawem tego, że jesteście organizacją obiektywną, praworządną i uczącą się.

### **Ale nieprawidłowości wcześniej sygnalizują nam przecież osadzeni?**

Oni zgłaszają, a my badamy. Jeżeli np. widzimy obszar nieprawidłowości wynikających ze względów organizacyjnych lub niedociągnięć, to uznając pretensje osadzonych podejmujemy działania w kierunku zmiany sytuacji. Przyznanie się do błędów to dla mnie oznaka profesjonalizmu. Pomniłiśmy go, ale wiemy jak go naprawić, więc to nie porażka.

### **Tylko konieczna korekta.**

Tak, bo czasami niektóre jednostkowe zagadnienia nam umykają. Działając schematycznie niekiedy możemy się mylić. Nie brniemy z uporem, że wszystko zawsze i wszędzie jest w porządku. Nie tworzymy fikcji, że więźniowie nigdy nie mają racji.

### **Co w swojej praktyce zmieniliście w ub. roku w związku z uznanymi skargami więźniów?**

Na przykład podjęliśmy szereg działań systemowych związanych z poprawą warunków bytowych w zakładach karnych i aresztach śledczych, niwelowania skutków pobytu osadzonych w warunkach wzmożonej izolacji, wnikliwym i indywidualnym rozstrzyganiem spraw związanych z szeroko rozumianą ochroną prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego, np. w sprawach przepustek tzw. losowych. W ostatnich miesiącach druga bardzo często korygowana kwestia dotyczy zapisów porządku wewnętrznego w jednostkach podstawowych. Zdarzało się, że zawierał on regulacje w pozakodeksowy sposób ograniczające uprawnienia osadzonych. Jednostka penitencjarna powoływała się na swoje przepisy, które okazywały się niezgodne z uregulowaniami wyższego rzędu.

### **Nasze rozstrzygnięcia satysfakcjonują instytucje broniące praw człowieka?**

Jeden z zarzutów tych instytucji jest powodowany małym odsetkiem skarg zasadnych. Często zarzucają nam, że marujemy postępowania wyjaśniające.

### **Skąd taka opinia?**

Organizacjom pozawięziennym trudno uwierzyć, by na 54 197 wniesionych skarg tylko 363 były zasadne, a to właśnie w sposób wyraźny odzwierciedla, jak niejednoznacznym i trudnym do zdefiniowania zagadnieniem jest ustalenie przyczyn wnoszenia skarg przez osadzonego. Może to również wynikać z faktu, że zdarza się, iż skarga bywa uznana za zasadną dopiero na szczeblu CZSW. To może rodzić przypuszczenie, że poprzednie postępowanie wyjaśniające było prowadzone nierzetelnie. Ale to nadmierne uproszczenie. Każdy ma prawo się mylić, czasami nie zauważamy własnych błędów. Dopiero kolejna analiza na wyższym szczeblu może to zmienić.

### **Czyli mamy wewnętrzne mechanizmy weryfikacji.**

Tak. Skazani lub instytucje występujące w ich imieniu mogą skutecznie kwestionować poprzedni sposób załatwienia spraw. Jeżeli więzień skorzystał z instrumentów odwoławczych, w tym do CZSW, to element zasadności skargi na pewno zostanie dostrzeżony. Jesteśmy otwarci na uwagi innych, mamy zaangażowaną kadre. Te walory dostrzegają instytucje współpracujące z nami, m.in. Krajowy Mechanizm Prewencji.

### **Może jednak niepokoić, że w zalewie skarg, szczególnie tzw. roszczeniowców, umkną nam te istotne.**

Ci więźniowie nie tylko zwiększają statystyki pisząc dziesiątki listów i długo polemizując z odpowiedziami, ale także czasami trafiają w słaby punkt funkcjonowania jednostki, na którą się skarżą. Niekiedy zawini pojedynczy funkcjonariusz, innym razem obowiązujące tam procedury.

► **Mam rozumieć, że skazani bywają dobrymi obserwatorami rzeczywistości?**

Oni najczęściej jeżdżą po różnych jednostkach w Polsce, porównują warunki i porządek wewnętrzny oraz politykę penitencyjną dyrektora. Ich skłonności do korespondowania czasami trafiają na podatny grunt. Dzięki nim możemy naszą praktykę skorygować, choćby błędy w realizacji przepisów.

**Co zrobić, by skarg było mniej, nie tylko tych od notorycznych skargowców?**

Trzeba ze skazanymi rozmawiać, nie bagatelizować ich problemów. Najbardziej zastraszonymi w niwelowaniu skarg mogą być funkcjonariusze pracujący na pierwszej linii i dyrektorzy jednostek. Zdarza mi się otrzymywać korespondencję, w której więźniowie wprost informują, że usłyszeli od znieruchomionego funkcjonariusza w jednostce: napisz pan do CZ-etu, to panu sprawę załatwią. Jeśli rozstrzygnięcie nastąpi w jednostce w bezpośredniej rozmowie, skarg będzie mniej. Choć przyznam, że w przypadku skargowców „z powołania” nie musi się ta prawidłowość sprawdzić.

**Ale przecież są też skargi na warunki odbywania kary, które są niezależne od funkcjonariuszy.**

To prawda, więźniowie narzekają na zły stan techniczny cel, zbyt krótki czas lub niewystarczającą liczbę kąpielii, za małą ilość środków czystości. Rozwiązanie tych problemów najczęściej wiąże się jednak ze zwiększeniem środków budżetowych, a to trudny obszar, na który nie mamy znaczącego wpływu.

**Są też inne problemy obiektywne, niedobory kadrowe, w tym m.in. w służbie zdrowia.**

Zauważamy wzrost liczby skarg na utrudnienia w dostępie do lekarzy pierwszego kontaktu, szczególnie w małych, odległych jednostkach, bo coraz trudniej pozyskać medyków do pracy w więzieniu. Za to mniej jest skarg ukierunkowanych na osiągnięcie partykularnych korzyści w postaci udzielenia przerwy w karze w związku ze stanem zdrowia, ponieważ coraz więcej schorzeń może być leczonych przez więzienną służbę zdrowia lub przy wykorzystaniu usług świadczonych przez pozawięziennne placówki, bez konieczności wnioskowania o przerwę w odbyciu kary.

**Jakie skargi więźniów szczególnie panią poruszyły?**

Wszystkie te, które potwierdzają brak wyobraźni u funkcjonariuszy lub niedostatek zwykłej ludzkiej wrażliwości. Jedną dotyczyła sposobu załatwienia prośby o udzielenie przepustki losowej. Dyrektor odmówił wyrażenia zgody na przepustkę związaną z wizytą skazanego w szpitalu u umierającego dziecka, kierując się względami bezpieczeństwa. Te same względy pozwoliły dwa dni później na to, by więzień uczestniczył w pogrzebie. Skazany miał żal, że nie mógł pożegnać się z dzieckiem w szpitalu, nawet w asyście funkcjonariuszy. Dla mnie porażką zawsze są sytuacje, gdy nam się wydaje, że osadzony nie ma praw, tylko my mu je ustalamy. To przykład nadmierne sformalizowanego i wręcz asekuracyjnego podejścia do zagadnień związanych z życiem rodzinnym osób pozbawionych wolności. Musimy sobie zdawać sprawę, jak ważnym i istotnym elementem w kontaktach ze skazanym jest ludzkie, humanitarne podejście do odczuwanych przez niego emocji, szczególnie związanych z sytuacją rodzinną. Innym przypadkiem było wyrażenie zgody na ślub, po czym podjęcie decyzji o przetransportowaniu niedosłego męża tuż przed ceremonią do innej jednostki, co wiązało się z koniecznością ponownego przejścia wszystkich procedur w nowym miejscu. Z niepokojem należy odnotować też przypadki nieprawidłowego stosowania środków przymusu bezpośredniego wobec osadzonych.

**Niepokojące może być też to, że często jesteśmy sędziami we własnej sprawie.**

To może stanowić zagrożenie. Jedyнным sposobem jego eliminacji jest świadomość i odpowiedzialność za sposób wykonywania powierzonych czynności oraz profesjonalne, uczciwe traktowanie zarzutów pod naszym adresem i ich wyjaśnianie. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że odnotowujemy też przypadki, że więźniowie proszą nas o zajęcie stanowiska, gdy np. inne uprawnione instytucje po własnym postępowaniu nie przychyliły się do ich zarzutów. Czasami też osadzeni oczekują od Służby Więziennej weryfikacji decyzji sądów penitencjarnych. Te przykłady dowodzą, że postrzegają nas jako instytucję, która w sposób merytoryczny rozpatruje ich sprawy. ■

# Znaleźć

**Wielka liczba skarg, często zupełnie irracjonalnych, to w dużej mierze efekt sposobu, w jaki ten rodzaj uprawienia osadzonych został zapisany w polskim prawie. Respektowanie praw człowieka, jego godności wymusza na nas rzetelne podejście do każdej z nich. Jak w niekończącym się potoku skarg więźniów na wszystko znaleźć złoty środek?**

**P**roblem poszanowania praw więźnia od dawna był obecny w polskiej tradycji penitencjarnej. W opublikowanych 6 marca 1819 r. „Uwagach do projektu ogólnego i szczególnego ulepszenia administracji i stanu więzień w Królestwie Polskim” autor Xawery Potocki, sędzia i radca stanu nadzwyczajny, nie pisząc wprost o prawie do skargi osadzonego, wielokrotnie zaznaczył wagę humanitarne podejścia do osób pozbawionych wolności. Jako remedium na nieprawidłowości widział częste kontrole i nadzór nad więzieniami. Nowoczesny polski system praw zaczął się formować po odzyskaniu niepodległości. Prawo do poskarżenia się na decyzje i działania funkcjonariuszy znalazło się już w dekreście naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego z 8 lutego 1919 r., po czym potwierdzano je w kolejnych aktach prawnych. W latach 20. XX w. powołano Centralną Szkołę Ministerstwa Sprawiedliwości, w której programie duży nacisk położono na humanitarny stosunek do osadzonych.

Po II wojnie światowej, w latach 1944-55 (jak pisze historyk więziennictwa Jerzy Migdał) kodeksy i regulaminy, w większości przedwojenne, miały moc prawną, ale stosowano je wybiórczo. Nie było żadnego nadzoru nad wykonaniem kary pozbawienia wolności, a więziennictwo podlegało wyłącznie Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Po 1956 r. stopniowo zaczęto wydawać nowe zarządzenia, istotnie zmieniające dotychczasowe uregulowania penitencjarne. Model represyjny zdominowany przez treści polityczno-ideologiczne i wojskowe został przekształcony w represyjno-formujący, gdzie uznanie prawa więźnia do skargi ponownie znalazło swe miejsce.

## Zażalenia więźniów kiedyś i dziś

Ciekawym spojrzeniem na realizację prawa do skargi jest artykuł doc. dr Leona Rabinowicza pt. „Zażalenia więźniów”, zamieszczony w nr. 4 z 1934 r. „Przeglądu Więziennictwa Polskiego”. Zawarł w nim 14 zagadnień z próbą wskazania rozwiązań. Od opublikowania tekstu minęło prawie 80 lat, skonfrontowaliśmy więc ówczesny sposób patrzenia na te sprawy z dzisiejszą praktyką penitencjarną. Zwłaszcza że przedstawione problemy są dyskutowane i dzisiaj, a niektóre z obowiązujących rozwiązań spędzają sen z oczu administracji więziennej. O odniesienie się do tekstu znaniego kryminologa poprosiłem kpt. Mieczysława Pietrzaka z działu kadrowo-organizacyjnego Aresztu Śledczego w Łodzi, gdzie zajmuje się skargami osadzonych (w tekstach L. Rabinowicza zachowano oryginalną pisownię).

**Doc. Dr Leon Rabinowicz:** Przysługujące więźniom prawo do wnoszenia zażeń jest nie tylko jednym z głównych problemów kompleksu zagadnień, związanych z ładem i porządkiem więziennym, ale równocześnie miernikiem osobistych praw więźnia. Nie trzeba bowiem zapominać, że prawo, nawet karząc jednostkę i wyłączając ją z ram życia społecznego, nie przestaje czuwać nad nią i bronić jej praw ludzkich. I tak jak w procesie dochodzenia i śledztwa bronią jednostki odpowiednie instytucje Kodeksu Postępowania Karnego, tak jak w procesie orzekania kary

# złoty środek



**Doc. dr Leon Rabinowicz**, kryminolog, człowiek wielkiego intelektu, pełen energii, ceniona postać w dziedzinie kryminalistyki na arenie międzynarodowej. Urodził się 15 sierpnia 1906 r. w Łodzi, zmarł 29 grudnia 1999 r. w Cambridge.

Do Anglii trafił pod koniec lat 30. jako uchodźca, wkrótce potem został założycielem i pierwszym dyrektorem Instytutu Kryminologii Uniwersytetu Cambridge. Podczas II wojny światowej założył Departament Nauk Karnych na wydziale prawa. W latach 1950-1972 miał swój wielki udział w kształtowaniu polityki karnej w Anglii. Królowa Elżbieta II w 1970 r. nadała mu tytuł szlachecki. Po wyjeździe z Polski zmienił nazwisko na Radzino-wicz i pod takim znany jest w Europie i na świecie. Autor m.in. wydanych w Polsce w 1933 r. „Podstaw nauki o więziennictwie” i pracy „Zagadnienia kar dyscyplinarnych w nowoczesnym ustroju więziennym” (1936 r.).

GKS

– broni ją szczegółowo wypracowana dogmatyka Kodeksu Karnego przed dowolnością orzeczenia sędziowskiego, podobnie w procesie wykonania kary ustawa zabezpiecza prawa jednostki między innymi przez udzielenie jej możliwości wnoszenia zażaleń.

Jest bowiem rzeczą jasną, że ta sama orzeczona kara może być zupełnie inną, wówczas gdy jest wykonywana przez rozmaite władze więzienne: jedne z nich mogą ją wykonać niezwykle ostro, inne zaś z nadmierną łagodnością. Sędzia orzeka do pewnego stopnia tylko formę kary, od władzy więziennej zaś zależy w dużej mierze jej treść. Dlatego też ustawa, oddając los więźnia w ręce administracji więziennej, ustanawia nie tylko rozliczne jego obowiązki, ale przyznaje mu również i prawa. Udzielenie mu tych praw nie jest jednoznaczne z okazaniem słabości wobec więźnia, ustępstwem na jego rzecz: jest to po prostu unormowanie prawne postępowania wykonawczego, mające na celu ustalenie „złotego środka” w wykonaniu kary przez wyłączenie zbyt daleko posuniętej ostrości i surowości. Trzeba pamiętać, że postępowanie wykonawcze jest stosunkiem prawnym jednostki i władz publicznych i jako taki musi być zawsze rozpatrywany.



fot. GKS

O dzisiejszej praktyce w tej materii mówi **kpt. Mieczysław Pietrzak**: Potrzebę istnienia skargi z punktu widzenia osadzonego można rozważyć na dwóch poziomach, stricte administracyjnym i psychologicznym. Na tym pierwszym jest potrzebna, by zwrócić uwagę na pewne uchybienia, które mogą mieć miejsce w jednostkach oraz na możliwości poprawy warunków bytowych czy organizacji pracy z więźniem. Prawo poskarżenia się daje osadzonemu świadomość, że nie został pozbawiony praw obywatelskich i ma wpływ na to, co go otacza. Na poziomie psychologicznym w warunkach izolacji ta możliwość jest pewnego rodzaju substytutem zaspokajania potrzeb. Próba zrekomensowania niedoborów emocjonalnych. Jest to również swoisty za-

wór bezpieczeństwa, pozwalający na wyładowanie agresji w kontrolowany sposób.

Istnienie tej instytucji ma również znaczenie dla więźniaków, rodzin osadzonych i społeczeństwa. Może być ona próbnikiem nastrojów panujących w jednostce penitencjarnej. Jest cennym źródłem informacji osobopoznawczych o osadzonych, pozwala przewidzieć niektóre ich zachowania, np. skłonności suicydalne. Zwraca też uwagę na sprawy, które na co dzień umykają nam w pracy. W skargach najwięcej jest zastrzeżeń do postępowania funkcjonariuszy, warunków bytowych i opieki medycznej. Każdy zarzut staramy się dokładnie sprawdzić. Postępowania wyjaśniające zajmują dużo czasu, wymaga to często rozsyłania kopii nie tylko do instytucji zewnętrznych, ale również w ramach jednostki, uzyskania wielu wyjaśnień, a sprawa może być trywialna. Do każdej trzeba jednak podejść poważnie. Czas na jej rozeznanie, wynoszący według Kodeksu postępowania administracyjnego 30 dni, w służbie został skrócony do dni 14. Przepisy dotyczące tego uprawnienia powodują, że liczba skarg jest olbrzymia. W ub. roku było ich ponad 50 tys. Wydaje się, że postępowanie powinno być zdecydowanie uproszczone, a czynności biurowe ograniczone do absolutnego minimum, np. wpisu do systemu Noe.NET.

Wiele zmieniłoby uporządkowanie formy zażaleń np. przez wprowadzanie formularza, dzięki któremu łatwiej można by ustalić ich przedmiot. Najczęściej sygnalizowane problemy byłyby skategoryzowane, przy jednoczesnym pozostawieniu miejsca na własne sformułowania, zwłaszcza w sprawach nietypowych. Wychowawcy mogliby wstępnie określać właściwość danego pisma, co ograniczyłoby rozsyłanie kopii do różnych instytucji. Nie chodzi o ograniczanie tego uprawnienia, ale wykluczenie absurdalnych zażaleń, jak np. na chrapanie więźnia w celi, śnieżenie ekranu TV, przynależność wychowawcy do NSDAP, dyrektora do Wehrwoflu. Ustawodawca chyba nie przewidział, że będzie miał do czynienia z takimi problemami.

## 14 trudnych pytań

Przedstawmy więc 14 zagadnień zamieszczonych w latach 30. przez Leona Rabinowicza w „Przeglądzie Więziennictwa Polskiego”.

### Leon Rabinowicz (LR)

**1. Czy regulamin więzienny winien wyliczyć przypadki, w których więzień ma prawo wnoszenia zażaleń, czy też ograniczyć się do reguły ogólnej?**

Regulamin polski (więzienny) ogranicza się do ogólnej formuły i nie wylicza poszczególnych przypadków. Taki system jest znacznie lepszy i to rozwiązanie należy uważać za doskonałe.

### Mieczysław Pietrzak (MP)

Opowiadam się za ograniczeniem katalogu przypadków, które mogą być przedmiotem skargi, do tych leżących w kompetencji więzienników. Obecny stan przepisów i fakt, że poza wyjątkami, osadzeni nie są pozbawieni praw publicznych, sprawia, że ograniczenie pola zaskarżania postępowania funkcjonariuszy mogłoby być postrzegane jako ograniczenie prawa do skargi. Kategoryzacja przypadków uporządkowałaby sytuację nie tylko z punktu widzenia służby, ale i więźnia.

**LR: 2. Czy prawo więźnia do wnoszenia zażaleń jest nieograniczone?**

Regulamin polski nie wypowiada się w tym względzie. Należy interpretować to prawo w sensie ograniczonym, to znaczy, że więzień ma prawo do wnoszenia zażaleń tylko odnośnie do środków jego dotyczących.

**MP:** Z całą pewnością tak.

**LR: 3. Czy więzień może wnosić zażalenie w sprawie wszystkich środków (spraw) jego dotyczących?**

Możliwe są dwa rozwiązania:

- w sprawie wszystkich środków jego dotyczących;
- tylko w sprawie ważnych środków jego dotyczących, z pominięciem spraw drobniejszych.

**MP:** Z jednej strony jako praktyk życzyłbym sobie, aby ograniczyć prawo do skargi do najważniejszych aspektów funkcjonowania osoby pozbawionej wolności, ale z drugiej nie znajdowałyby to umocowania w istniejącym stanie prawnym i mogłoby ograniczyć prawa obywatelskie w tej kwestii. Sprawy drobne też bywają ważne.

**LR: 4. Czy więzień musi wnieść zażalenie osobiście?**

Regulamin polski ustala, że więzień nie może wnieść zażalenia w imieniu ogółu lub grupy więźniów; ale czy więzień może wnieść zażalenie w imieniu innego więźnia, np. nieśmiałego lub nie mającego odwagi to uczynić?

- więzień ma prawo wnieść zażalenie w imieniu kolegi;
- więzień nie ma tego prawa.

Ponieważ wyżej ustaliliśmy, że więzień ma prawo zażalić się jedynie w sprawie środków jego dotyczących, jasne jest, że może wnieść zażalenie jedynie w swojej sprawie.

**MP:** Dla mnie zasadna jest możliwość występowania tylko we własnym imieniu. Sytuacje nadzwyczajne: analfabetyzm, niedowidzenie, ślepotą czy inne ograniczenia skutkujące niemożnością napisania zażalenia mogłyby uzasadnić zrobienie tego za kogoś. Nie powinien jednak zajmować się tym wychowawca, bo narażałby się na pretensje i podejrzenia o działania w interesie służby, a nie więźnia.

**LR: 5. Czy więźniowie mają prawo składać wspólne zażalenia?**

Regulamin polski nie przyznaje im tych praw; jest to rozwiązanie słuszne, gdyż wspólne zażalenia przeradzają się często w rokosze, w każdym zaś razie wiodą umyślnie do buntu.

**MP:** Słusznie zauważył dr Rabinowicz, że składanie skarg o charakterze zbiorowym może przerodzić się w zachowania godzące bezpośrednio w porządek i ład na terenie jednostek penitencjarnych. Pisma podpisane przez wielu osadzonych są rozpatrywane, jeśli spełniają wymogi formalne. Mają one specyficzną formę, bo po przedstawieniu sprawy (np. dostanie zimnego obiadu), formułując ją i podpisany jako pierwszym zbiorowym. Otóż takie wystąpienie świadczy o konsolidacji więźniów w walce z administracją i przeważnie jest elementem odwetowym lub uprzykrzającym życie funkcjonariuszy. Osoby podpisujące nie zawsze czynią to z własnej woli.

**LR: 6. Czy więzień może wnosić lub pisać zażalenie w obecności innych więźniów?**

Na przykład jeśli czterech więźniów jest umieszczonych w jednej celi.

Na tym punkcie administracja więzienna powinna być kategoryczna: nigdy nie zezwolić, aby więzień pisał lub wnosił swe zażalenie w obecności innych, gdyż działa to na nich zaraźliwie i szerzy zarzewie buntu.

**MP:** Zażalenia są pisane w takich warunkach, jakie panują w jednostkach. Byłoby pożądane, gdyby odbywało się to bez towarzystwa innych osadzonych. Myślę, że mają tu zastosowanie wyrażone wcześniej zastrzeżenia dotyczące wspólnego składania skarg i występowania w cudzym imieniu. Ale chodzi też o to, by jednostki silne, zbuntowane, nie wywierały negatywnego wpływu na innych. To pomysł, który warto wziąć pod uwagę, o ile warunki na to pozwalają.

**LR: 7. Czy ograniczyć zażalenia więźniów pod względem ich rozmiaru, długości?**

Regulaminy niektórych państw przeznaczają na zażalenia jedynie dwie stronicy, podczas gdy innych nie wprowadzają ograniczeń. Naszym zdaniem jeden arkusz powinien wystarczyć; w wyjątkowych jedynie przypadkach władza więzienna może zezwolić na większy rozmiar zażaleń.

**MP:** Jestem zdecydowanie za ograniczeniem objętości i, jak sądzę, pomogłoby tu przygotowanie zestandaryzowanego formularza. Sprzyjałoby to szybszemu rozpoznawaniu materii zarzutów. Trafiła do mnie kiedyś skarga, zajmująca blisko 30 stron A4. Napisana w dodatku w tak zagramatwany sposób, że musieliśmy zobowiązać osadzonego do skonkretyzowania zarzutów.

**LR: 8. Czy więzień ma wnosić zażalenie ustnie, czy piśmiennie?**

Przepisy uznają obie metody. W obrębie zakładu więzień będzie wnosił zażalenie ustnie, poza obrębem – na piśmie. W przypadku, gdy w redagowaniu więzień nie może sobie dać rady, regulamin zaleca, że dozorca winien mu pomóc.

**MP:** Więzień ma prawo wnoszenia skargi zarówno ustnie, jak i pisemnie, ale ponieważ obowiązuje zasada pisemności, sporządzany jest protokół. Wchodzi on wtedy w machinę biurokratyczną. W drobnych sprawach często jest inaczej. Więzień ma możliwość zapisania się na rozmowę z szefem każdego pionu służby w jednostce, również z dyrektorem. Tak więc w przypadku np. problemów z odbiorem sygnału telewizyjnego nie musi od razu pisać skargi, ponieważ ma możliwość rozmowy z kwatremistrzem. Od niego może uzyskać wyjaśnienia. Nierzadko dostajemy prośby o interwencje w poważnych sytuacjach. Miałem taką sytuację, gdy więzień zgłosił wychowawcy, że został obrażony przez oddziałowego. Nie złożył przy tym żadnej formalnej skargi. Osoby, którym zależy na załatwieniu problemu, szukają rozwiązania, proszą o rozmowę z osobą kompetentną. Formy pisemne w 90 proc. nie są zorientowane na załatwienie sprawy a na samo nękanie. Tak można sądzić, gdy widzi się 57. skargę danego więźnia. Osadzeni mają świadomość, że ich zażalenia dezorganizują prace administracji i mam wrażenie,

że często głównie o to im chodzi. Reagowanie na prośby, pytania i wątpliwości więźniów jest rolą personelu więziennego. Tym na co dzień zajmują się wychowawcy. Jak widzę, nasz dyrektor na kontakty z osadzonymi poświęca również dużo czasu. Nam wszystkim zależy, by więzienie funkcjonowało prawidłowo.

**LR: 9. Co władza więzienna ma czynić, gdy pisemne zażalenie więźnia okazuje się niezrozumiałe?**

Na przykład, gdy pochodzi od psychopaty, więźnia, któremu się zdaje, że go wszyscy prześladują:

- naczelnik więzienia pozostawia takie pismo bez biegu (po powzięciu rady lekarza zakładowego), i załącza je do aktów więźnia;
- naczelnik więzienia nadaje zażaleniu bieg, dołączając jedynie własne uwagi o osobie więźnia i oświetlając motyw, które kierowały więźniem przy pisaniu zażalenia.

Należy się przychylić do drugiego rozwiązania, jednak cóż robić gdy więzień ponawia swe zażalenie? Wówczas można pozostawić pismo bez biegu, o ile nie wymienia ono nowych faktów i o ile władze apelacyjne odrzuciły poprzednie zażalenie.

**MP:** Ustawodawca daje w pewnych przypadkach możliwość pozostawienia skargi, wniosku i prośby bez rozpoznania. W praktyce dąży się do konkretyzacji zarzutów, natomiast w sytuacji, gdy są kompletnie odrealnione, można pozostawić je bez rozpoznania, nie nadawając biegu. Tym bardziej, w przypadku nie podania nowych okoliczności. W sytuacji odrzucenia identycznego zażalenia (nie tylko sformu-

W Areszcie Śledczym w Łodzi pod koniec lutego 2013 r. przebywało 1157 osadzonych. W 2012 r. złożono 610 skarg, z czego jako zasadne zakwalifikowano 10. Skargami zajmują się dwie osoby, wykonując jednocześnie inne obowiązki.

lowanego przez osobę niepełnosprawną umysłowo) przez władze apelacyjne, ponownemu nie powinno się nadawać biegu.

**LR: 10. Czy więzień może używać w zażaleniu zwrotów obraźliwych dla władz lub nieprzyzwoitych?**

W przepisie jest słusznie zaznaczone, że podobne zażalenia mają pozostać bez biegu, przyczem naczelnik więzienia zawiadamia więźnia o tej decyzji.

**MP:** Powinny nie tylko pozostać bez biegu, ale posługiwanie się zwrotami obelżywymi powinno też skutkować sporządzeniem wniosku o wymierzenie kary dyscyplinarnej. Choćby przez wzgląd na walor resocjalizacyjny pobytu w instytucji penitencjarnej. Oczywiście, pamiętając o tym, że osadzeni pochodzą przeważnie ze środowisk patologicznych, prezentują często niski poziom intelektualny i po prostu mają braki w wychowaniu, do każdej sprawy należy podejść indywidualnie, nie zawsze stosując konsekwencje dyscyplinarne dla ich autora.

**LR: 11. W jakim terminie więzień może wnosić zażalenie?**

Są tu możliwe dwa rozwiązania:

- termin jest nieograniczony, więzień może wnieść zażalenie nawet po kilku miesiącach lub po kilku latach od czasu, gdy nastąpiło wydarzenie, które jest dla więźnia powodem do zażalenia;
- termin jest ograniczony, więzień musi złożyć zażalenie w obrębie pewnego czasu inaczej traci prawo do zażalenia.

Regulamin polski nie wypowiada się w tym względzie, termin jest zatem nieograniczony. Naszym zdaniem należy ustalić termin ograniczony: więzień ma prawo wnosić zażalenie jedynie w czasokresie dwóch tygodni po wydarzeniu stanowiącym powód zażalenia. Termin ten uzasadnia się swą praktycznością, logiką i celowością.

**MP:** Zdecydowanie przyłączam się do propozycji ograniczenia terminu składania skargi. Obecnie tego nie ma, co skutkuje tym, że osoba, która 10 lat temu była w więzieniu przez dwa miesiące, nagle przypomina sobie, że gdy odbywała wyrok, przebywała z osobą palącą, sama będąc niepalącą. Skarga wpływa do nas, musimy ustalić, co i jak wtedy się działo. Osadzeni mają często świadomość niedoskonałości systemu dokumentowania pewnych zdarzeń w latach wcześniejszych i wykorzystują to nagminnie, a nuż się uda na drodze sądowej wyciągnąć odszkodowanie. Dlatego uzasadnione jest, by ograniczyć termin składania skargi do dwóch tygodni od zaistnienia zdarzenia, podchodząc indywidualnie do spraw budzących wątpliwości.

**LR: 12. Do kogo więzień może wnosić zażalenie?**

Regulamin włoski kieruje zażalenia więźnia do specyficznej jurysdykcji: sędziego nadzorczego, również do dyrektora departamentu karnego, szefów prokuratury, szefa rządu. Czesosłowacki kodeks karny wypowiada się za stworzeniem specjalnej jurysdykcji przy każdym sądzie okręgowym. Regulamin polski ustala trzy instancje: władze więzienne, sądowe lub prokuratorskie, przyczem w przypadku zażalenia przeciwko karze dyscyplinarnej, więzień

może się zwrócić wprost do prokuratora, oczywiście składając skargę na ręce naczelnika więzienia.

**MP:** Na razie każdy może składać skargę do samego prezydenta czy premiera i nie możemy mu tego zabronić. Odpowiedzi, które nadchodzą od tak eksponowanych osób, podnoszą pozycję więźnia i stanowią dla niego potwierdzenie, jak istotne są jego sprawy. Uważam, że skargami osób pozbawionych wolności powinny zajmować się sądy penitencjarne. Mielibyśmy wtedy uproszczone postępowanie. Nie trzeba by się zastanawiać nad ich rzeczywistymi adresatami (właściwością), o wszystkim decydowałby sąd okręgowy.

**LR: 13. Czy zażalenie wstrzymuje wykonanie kary dyscyplinarnej?**

W Niemieckim Projekcie Kodeksu Wykonawczego z roku 1927 zażalenie nie wstrzymuje wykonania kary, lecz naczelnik więzienia może ją wstrzymać, o ile nie sprzeciwia się to wymogom ładu i bezpieczeństwa zakładu. Regulamin polski ustanawia jedynie, że zażalenie nie wstrzymuje wykonania kary.

**MP:** Podobnie jest i dzisiaj, o czym stanowi kkw. Inne rozwiązanie sparaliżowałoby pracę więziennictwa. Gdy zostaną ujawnione nowe fakty, dyrektor jednostki uchyla karę dyscyplinarną post factum i uznaje ją za niebyłą. Podejmując decyzje mające na celu uchylenie skutków ukarania.

**LR: 14. Czy świadomie kłamliwe lub obraźliwe zażalenia mają być karane?**

Rzecz jasna, że powinny być uważane za nowe przekroczenie i odpowiednio karane.

**MP:** Przychyłam się do tego stanowiska, pamiętając, aby nie ograniczać samego prawa do skargi. Składający skargę nie może ponosić odpowiedzialności ani być dyskryminowany z tytułu jej złożenia. Powinien natomiast ponosić konsekwencje kłamstwa. W każdym przypadku należy na sprawę spojrzeć indywidualnie.

**LR:** Oto najważniejsze problemy, nasuwające się w kwestji zażaleń więźniów. Rzecz jasna, że przyznanie więźniom prawa do zażaleń jest jedynie przyznaniem prawa do słusznych zażaleń i wszelkie nadużycia tego prawa ze strony więźniów winny być surowo karane. Z drugiej jednak strony instytucja zażaleń więźniów winna być w ten sposób rozbudowana, aby nie pozostała tylko na papierze i aby stanowiła rzeczywistą ochronę praw jednostki.

**MP:** Skargi według mnie nie są warunkiem sine qua non poszanowania praw osadzonych, świadczy o tym niski procent tych uznanych za zasadne, w 2012 r. było to tylko 0,7 proc. To znaczy, że mechanizmy monitorujące, kontrolujące funkcjonowanie jednostek penitencjarnych i pracę funkcjonariuszy dobrze spełniają swą rolę.

**Grzegorz Korwin-Szymanowski**

Dziękuję kpt. Tomaszowi Wacławkowi za inspirującą rozmowę o przedwojennym dorobku polskiej penitencjarystyki, której efektem jest ten artykuł



fot. Piotr Kochański



# Skargowe refleksje, czyli „pisz pan skargę...”

**Po podsumowaniu statystyki skarg, określeniu, jak co roku, ich źródeł, nasza mnie refleksja, której nie śmiałem wyrazić w corocznym sprawozdaniu. Konkluzja kontrowersyjna, ale chyba zawierająca w sobie sporo prawdy. Otóż wydaje mi się, że wiele skarg prowokujemy my sami, funkcjonariusze i pracownicy SW.**

**N**a temat skarg więziennych wylano morze atramentu. Zwykle użalamy się nad sobą, na ileż to absurdów przychodzi nam odpisywać, jak często musimy udowadniać, że to co robimy, jest zgodne z prawem, a zarzuty osadzonych są nierzadko wyssane z palca. Nie opiszę więc żadnej sytuacji, która dziwiła, śmieszyła lub bulwersowała. Pragnę spojrzeć na zjawisko pisania skarg nieco inaczej, niż to się zwykle czyni. Zastanowić się na pewnym aspekcie ich genezy.

Po stwierdzeniu, że wiele skarg prowokujemy my sami, wielu z czytających te słowa z pewnością się obruszy. My? Absolutnie! W końcu większość to skargi bezzasadne. Skąd więc teza o naszej winie w ich powstawaniu? Wszak to skazani nie rozumieją przepisów, szukają okazji do dokuczenia służbie, utrudnienia pracy. To oni łamią obowiązujące zasady. Mimo że to wszystko prawda, spojrzmy na nasze działania z innej perspektywy. W większości sytuacji działamy z pewnością praworządnie. Przestrzegamy przepisów, chcemy być profesjonalni, sprawni i skuteczni. Pragniemy zrealizować powierzone nam zadania. Nie wykazujemy negatywnego, konfrontacyjnego podejścia do naszych podopiecznych, co wymagałoby wyjaśnienia na drodze skargowej.

Ale jednocześnie jesteśmy wielokrotnie obciążeni ponad siły obowiązkami. Często nie mamy czasu na kompleksowe zajęcie się osadzonymi, na wytłumaczenie im przyczyn takiego, a nie innego, zgodnego z prawem zachowania. Brakuje nam czasu na dialog ze skazanym. Ważniejsze jest terminowe wydanie obiadu, przestrzeganie pory spaceru, wypuszczenie grupy do łaźni, świetlicy. Z tych tzw. czynności jesteśmy rozliczani, one są dokumentowane i kontrolowane. Brak czytelnego podpisu w książce czasomiarów ma na ocenę pracy funkcjonariusza niż fakt braku konfliktów w oddziale, dobrego rozpoznania środowiska. Koncentrujemy się na tym, by wszystko zostało zrealizowane zgodnie z porządkiem wewnętrznym, na szczegółach, formalizmach. Tu kropka, tu przecinek, i jeszcze Noe. Net. Jak wspominał kiedyś na tych łamach ochroniarz znający od podszewki pracę w oddziale, po 12 godzinach służby człowiek ma nieraz dość wszystkiego. Także kontaktu z innym człowiekiem. Pragnie zzuć buty i rzucić się na wygodny fotel. Wymazać z pamięci trudy dnia, zresetować psyche, o ile to możliwe.

Osadzony ma czas. Na rozmowę, pytania, dyskusję, nawet prowokację. Skazany pragnie, by ktoś poświęcił mu trochę uwagi, wykazał zainteresowanie, a nie tylko obsługiwał, doprowadzał, kontrolował, realizował wobec niego planowane czynności. Nieraz nie rozumie uwarunkowań, jakie powodują, że określone działania realizuje się w ustalony sposób, oczekując stosownych wyjaśnień. Zajrzyjmy do ambulatorium. Długa kolejka osadzonych do lekarza, diagnoza, badanie, leki. – Następny, proszę! – Panie doktorze... – zaczyna osadzony. – Następny, nie mam czasu. – Ale ja chciałem... – Nie widzi pan, że kolejka, dostał pan leki, do celi. – Tylko jedno pytanie, chciałem... – Został pan przyjęty, jak coś się nie podoba, proszę napisać skargę – kończy dialog zniecierpliwiony doktor. Na badanie czeka kolejna grupa. A jeszcze trzeba odpisać na kilka pism, uzupełnić dokumentację, udać się na odprawę.

Oddział. Funkcjonariusz wydaje skazanemu polecenie. – Panie oddziałowy, a dlaczego muszę... – Nie mam czasu tłumaczyć, to polecenie, jak będę miał czas, to pogadamy. – Ale czy nie można... – Jak się nie podoba, przysługuję skarga... do dyrektora, do okręgu, ministra, CZ-etu – finalizuje oddziałowy. Czeka magazyn, widzenie, zejście ze świetlicy. Czemu ten skazany zwraca głowę? Przecież powinien wiedzieć...

Dyżurka wychowawcy. Karanie dyscyplinarne. Kilkunastu obwinionych. Potencjalny winny wysłuchany, wyjaśnienia przyjęte, decyzja wydana. Krótka, konkretnie, stanowczo. – Panie dyrektorze, czemu tak surowo – zaczyna dyskusję skazany. – Przysługuję panu skarga w terminie siedmiu dni za moim pośrednictwem do sądu penitencjarnego – oznajmia dyrektor. Koniec sprawy. – Następny!

Chyba te trzy przykłady wystarczą...

„Jak się nie podoba, pisz pan skargę...”. Ten zwrot jak mantrę słychać na wielu więziennych korytarzach. Ucina dialog, zamyka kontakt, kończy na daną chwilę problem. Funkcjonariusz wie, że ma rację, że jego działanie oparte jest na przepisach. Niestety, nie ma czasu na tłumaczenie szczegółów swej decyzji, zapisów regulaminu, wyjaśnianie sensu uregulowań prawnych. Stwierdzeniem „pisz skargę” jedna strona konfliktu ucina dyskusję. Funkcjonariusz ma świadomość, że prawo stoi po jego stronie. Nie znajduje czasu na przekonywanie, przychodzi moment, że nie czuje nawet takiej potrzeby. Wie, że te same konflikty pojawiają się corocznie, że zawsze będą problemy budzące kontrowersje, decyzje prowokujące pytania, rodzące niezadowolenie.

Może kiedyś wydawało się mu, że tłumacząc, coś osiągnie. Poświęcił temu sporo czasu, kosztem odłożenia innych zadań. Po kilku latach służby skonstatował, że skuteczność perswazyj jest niewielka lub krótkotrwała, a jej podejmowanie oznacza jedynie to, że nałożone nań podstawowe obowiązki się skumulują. Ze z jego punktu widzenia gra nie jest warta świeczki. Więc nie tłumaczy, nie wyjaśnia, ma coś innego, ważniejszego do roboty. Zwykle „na cito”. Najwyżej dokładniej, ku pamięci, odnotuje sprawę w dokumentacji. Poczekaj. Jeśli sytuacja była konfliktowa, sporządzi wniosek o ukaranie. Za tydzień, dwa na spokojnie złoży wyjaśnienia. Bez nerwów, konfliktów, kłopotów. I odczuje satysfakcję, że po raz kolejny zadziałał praworządnie. Że „wygrał”.

W kilku przypadkach musiałem uzyskać dodatkowe wyjaśnienia do skargi w bezpośredniej rozmowie z jej autorem. Sporo z tych sytuacji kończyło się wycofaniem skargi przez osadzonego. – Jak oddziałowy chciał, abym pisał skargę, to napisałem – tłumaczył mi skazany. – Oddziałowy sam się prosił. Oczywiście wiem, że nie miałem racji, ale czy nie mógł mi tego uczciwie, spokojnie wyjaśnić. Ledwo otworzyłem usta, a on: „jak się nie podoba, przysługuję skarga”. No to napisałem, niech się tłumaczy...

Wspomniałem, że swym postępowaniem kreujemy skargi. Powinienem napisać inaczej. Skargi kreuje system, który nie pozwala nam na spokojny, rzeczowy dialog z osadzonym. Jest nas zbyt mało w stosunku do liczby podopiecznych, powierzonych zadań, tempa działania. „Pisz pan skargę” to proste, ale skuteczne remedium. Niestety, na chwilę. Spirala niejednokrotnie się nakręca. Skargę napiszę, myśli osadzony, ale co przeszkadza dodatkowo dopieć funkcjonariuszowi. Kolejny spór. I znowu funkcjonariusz ma rację. „Nie rozumie pan, nie będę panu tłumaczył, jak się nie podoba, napisz pan skargę...”

jamat

P. S. Jeśli komuś się nie podoba mój tekst, proszę napisać skargę do redaktora naczelnego. Przystanie drukować moje teksty



# Heroina kradnie duszę

**Wchodząc do klasy na lekcję wychowawczą z pedagogiem szkolnym Dorotą Bondaruk uczniowie widzą przy tablicy dwie osoby. Tę w mundurze już trochę znają, ale młodego mężczyzny jeszcze nie. Za chwilę okaże się, że choć przyjechał prosto z więzienia, to on jest dziś nauczycielem życia.**

**6**marca w II Gimnazjum w Sanoku gośćmi specjalnymi są mł chor. Sylwia Mataczyńska, wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Łupkowie i jej podopieczny Jacek, który na kilka lat trafił za kratki za przestępstwa z ustawy o zapobieganiu narkomanii. Będąc sam uzależniony zajmował się handlem m.in. marihuaną, amfetaminą i heroiną. Swoją drogę na dno i historię odbicia się od niego przedstawi za chwilę uczniom i zainteresowanym mieszkańcom regionu za pośrednictwem lokalnego portalu internetowego, którego dziennikarze rejestrowali spotkanie. Dziś, gdy już kategorycznie skończył z narkotykami będzie starał się dotrzeć do głów i serc słuchaczy i przekonać, że brać nie warto. Gdy w wieku 13 lat sięgnął po narkotyki, nie miał świadomości, jak bardzo ta decyzja zaważy na jego przyszłości. Ten trudny etap ma już za sobą, przed nim ważna misja. Będzie miał do czynienia z niedojrzałymi emocjonalnie i społecznie młodymi ludźmi.

## Zaczął się od marihuany

– Na przykładzie losów Jacka będziecie mogli się przekonać, jaki wpływ na nasze życie mogą mieć narkotyki. Opowie wam, jak trafił do zakładu karnego, jak z perspektywy czasu ocenia to, co się z nim działo i czy dzisiaj postąpiłby inaczej – rozpoczyna lekcję chor. Mataczyńska.

Dla skazanego to nie pierwsze takie spotkanie, więc bez widocznej tremy

rozpoczyna swoją opowieść. Kiedy pierwszy raz sięgnął po marihuane, był młodszy od swoich słuchaczy. Zdecydował się na to, bo inni też tak robili.

– Zawsze kierujcie się swoim rozumem, a nie namowami innych – przestrzega. Po marihuanie była amfetamina i ekstazy. Później i to nie wystarczało i jego życiem rządziła heroina w postaci modnego w latach 90. brown sugar. Z dnia na dzień pograżał się coraz bardziej. Lubił mieć pieniądze, imponowali mu dobrze ubrani faceci w supersamochodach, a że był już wtedy w „branży”, handel wydawał mu się najlepszym sposobem, by się do swoich idoli upodobnić. – Jako diler czułem się bardzo potrzebnym człowiekiem, a narkotyki to była odskocznia od zwykłego, szarego życia – wspomina z sarkazmem. Proceder przerwało aresztowanie i dwuletnia odsiadka, w czasie której obiecał sobie, że do twardych narkotyków już nie wróci. Po wyjściu szybko jednak znów trafił na stare, heroinowe tory. Nie zaniechał handlu „towarem”. Ponownie trafił za kraty. Tym razem na znacznie dłużej. Dziś ma już trzy dekady na karce i mocne postanowienie, że nie wróci do nałogu i dilowania. Nie sięgnie nawet po skręta, bo to zrujnuje mu życie. Już raz zdążył się o tym przekonać.

## Umrzeć albo trafić za kraty

Ci, których by nie odstraszyła historia jego życia, usłyszeli jeszcze o kolegach i znajomych Jacka. Pod wpływem

narkotyków albo na głodzie kilku zginęło samobójczą śmiercią. Na zakończenie sugestywnie opowiedziana historia o chłopaku, dla którego pierwsze zażycie narkotyku skończyło się zapaścią i śmiercią. Zmarł na rękach Jacka. – Każdy narkotyk może potężnie namieszać w głowie i nie wiecie, jak na was zadziała. Nie macie też pojęcia z czym te substancje są mieszane, co dilerzy do nich dodają, by zwiększać zyski. – Narkotyki rujną zdrowie i życie – podsumowuje.

Chor. Sylwia Mataczyńska nie wygłasza sloganów na temat szkodliwości narkotyków, ale podaje argumenty za ich wykluczeniem ze swojego życia. Przytacza drastyczny przykład innego osadzonego w więzieniu w Łupkowie, skazanego na 25 lat za morderstwo dokonane pod wpływem środków odurzających. Jak po latach twierdzi podopieczny Sylwii, gdyby nie ich działanie, nie uległby namowom kolegów i razem z nimi nie pozbawiłby życia chłopaka, który zainteresował się jego dziewczyną. Finałem sprawy była śmierć ofiary i trzy wyroki: dwa po 25 lat i jeden – 15.

– Kiedyś Jacek użył porównania, że heroina kradnie duszę, ale to nie do końca prawda, bo wszystkie narkotyki to robią. Uzależnianie to bardzo szybki proces – podkreśla chor. Mataczyńska. – I nieprawdą jest, że można bezkarnie używać marihuany. Nawet ona powoduje nieodwracalne zmiany w organizmie, zwłaszcza w mózgu. Dla mnie wypowiedzi celebrytów o nieszkodliwości marihuany są żywym dowodem na to, że jej palenie niesie poważne skutki, bo jak inaczej można opowiadać takie kompromitujące bzdury.

Zarówno Sylwia jak i jej podopieczny starali się też uświadomić młodzieży, że ►

► pobyt za murami stygmatyzuje społecznie i zamyka niektóre ścieżki kariery, nie tylko w zawodach prawniczych. Dziś nawet w supermarketach nie są zatrudniani ludzie z kryminalną przeszłością. To też ważna dla młodych informacja, że niebezpieczny romans z narkotykami odbiera wiele życiowych szans. Jeden z uczniów pytany o wrażenia z lekcji docenił siłę informacji z pierwszej ręki. Lapidarnie podsumował: dowiedzieliśmy się, jak to jest z narkotykami od osoby, która miała z nimi do czynienia. Zobaczyliśmy, że można przez nie umrzeć albo skończyć w więzieniu. To daje do myślenia.

### Zimny prysznic

Takie nietypowe lekcje odbyły się już w wielu klasach tego gimnazjum. Była to pierwsza placówka, która zgodziła się na tę formę współpracy, choć jak wspomina pedagog szkolny Dorota Bondaruk, nie brakowało obaw czy nie wywoła to niezdrowej sensacji albo niezadowolenia rodziców, że ich dzieci w ramach obowiązków szkolnych spotykają się z kryminalistą odsiadującym kilkuletni wyrok. (Wcześniej współpracowano z funkcjonariuszką z Łupkowa, ale bez udziału skazanego).

– Na początku pedagogzy byli zapewne zdziwieni, że przestępca może pozytywnie oddziaływać na młodzież – przyznaje mjr Henryk Anotoniewicz, rzecznik prasowy jednostki. – Ale przecież historia tego skazanego może stać się zbawiennym zimnym prysznicem dla młodych gotowych na flirt z narkotykami, a jego samego utwierdzić w postanowieniu o całkowitej abstynencji.

– Zapewniono mnie ze strony Służby Więziennej, że nie mam się czego obawiać, ale od początku sam też byłem pozytywnie nastawiony do tego projektu – podkreśla Robert Zoszak, dyrektor szkoły. – Niepokojące jest, że uczniowie uważają, iż miękkie narkotyki nie uzależniają. Rzecz w tym, że są teraz na trudnym etapie życia, a marihuana jest dziś bardzo modna. Jeśli jednak uczniowie mają bezpośredni dostęp do kogoś, kto ma bogate doświadczenie życiowe, to światełko alarmowe im się zapali. Mam już informacje, że dzieciaki rozmawiają o tych lekcjach w do-



mach, a rodzice odnoszą się do nich pozytywnie.

Na pytanie czy pracownicy szkoły i uczniowie nie byli początkowo zszokowani obecnością więźnia z Łupkowa w klasie, chor. Mataczyńska opowiada: – Zaskoczeniem było, że nie przyszedł do nich ktoś bardziej zbliżony do stereotypowo postrzeganego recydywisty wytatuowanego od stóp do głów, mówiącego więziennym slangiem. W dodatku gość zza krat potrafił utrzymać zainteresowanie słuchaczy. Na pierwszych spotkaniach Jacek miał tremę, ale z każdym kolejnym było coraz lepiej. – Co więcej, w lot pojął swoją rolę, wystarczyło podać mu cel zajęć z uczniaki – podkreśla Sylwia Mataczyńska.

### Prostowanie ścieżek w więzieniu

Zanim Jacek trafił do III modułu jej autorskiego programu edukacyjno-profilaktycznego dla młodzieży szkół gimnazjalnych i średnich „Bardziej świadomy, bardziej bezpieczny”, przeszedł za karatami długą drogę. Miał czas, by przemyśleć swoje dotychczasowe życie i na bazie tych refleksji podjąć ważne decyzje. Ten proces nie przebiegał bezproblemowo. W Rzeszowie odbył terapię dla skazanych uzależnionych od narkotyków, ale jak wspomina chor. Mataczyńska,

w Łupkowie deklarował, że w przyszłości nie wyklucza powrotu do marihuany, bo to bezpieczny, „miękki” narkotyk. Kilka miesięcy trwały starania, by zmienić zdanie i zrozumiał, że marihuana zaprowadzi go znowu do więzienia, o czym miał okazję już wcześniej się przekonać. Zaangażowała się w nie zarówno wychowawczyni, jak i włączona przez nią w sprawę matka więźnia.

Teraz Jacek systematycznie uczestniczy w mityngach Anonimowych Narkomanów, co zasugerowała więźniarska psycholog. Został skierowany do pracy poza terenem więzienia na rzecz Fundacji Promocji i Rozwoju Bieszczad. Uczestniczył w przygotowaniu spektakli teatralnych dla dzieci z domów dziecka. Pozostawał w dobrych relacjach z rodziną, w tym z matką, na przepustce poznał dziewczynę, dziś wiąże z nią swoją przyszłość. W więzieniu z wyróżnieniem zdał maturę i otrzymał świadectwo dojrzałości. Zdobył prawo jazdy. Na kurs do Sanoka dojeżdżał sam lokalną komunikacją. Na tych samych zasadach podróżuje podczas programu dla młodzieży, do którego nie tylko bardzo się zapalił, ale też mocno w jego realizację zaangażował.

Zanim ppłk Marek Grabek, dyrektor Zakładu Karnego w Łupkowie zgodził się na udział więźnia w zajęciach z uczniami, Jacek został szczegółowo „prześwietlony”. – To nie pierwszy skazany, którego wypuszczamy na zewnątrz, ale sam program ma charakter pionierski, więc ryzyko istnieje – podkreśla ppłk Grabek. – Jeśliby nabroił w którejś z placówek, to – mówiąc kolokwialnie – leżymy! Byłaby to większa wpadka i szkoda, niż gdyby więzień np. spóźnił się z pracy do zakładu karnego. Ewentualne podziękowania, których zresztą sporo sływa już na biurko dyrektora, by tego nie zrekompensowały.

Być może w chwili podejmowania decyzji o zgodzie na udział w nowatorskim programie pragmatyk powiedziałaby „stop”, bo „nasza robota jest do bramy”, ale od dawna to już nieuprawnione stwierdzenie. Zakład Karny w Łupkowie jest dobrze znany z niesienia pomocy okolicznym mieszkańcom. Skazani odśnieżają, naprawiają drogi, opiekują się kirkutami, wykonują prace remontowe na rzecz ubogich rodzin. Pracowali też



przy budowie kościoła w Woli Michowej, remontowali budynki szkolne w Łupkowie i Rzepedzi. Pomogli, gdy spaliła się szkoła w Komańczy i tamtejsza cerkiew. Wykonują rękodzieła sprzedawane później na aukcjach, a zyski zasilają fundusze pomocowe dla lokalnej społeczności. Przygotowują spektakle teatralne dla dzieci z pobliskich szkół i domów dziecka. Młodzież szkolna jest zapraszana za więzienne mury do obejrzenia wystaw zorganizowanych we współpracy z IPN.



### Trafiony pomysł

Program Sylwii Mataczyńskiej, którego III moduł jest obecnie realizowany w szkołach w Sanoku, Komańczy i Rzepedzi, zapoczątkował nową formę kontaktów z placówkami szkolnymi. Trzy lata temu funkcjonariuszka i jej koleżanka z sanockiej Straży Miejskiej pojawiły się tam z propozycją autorskiego programu zapobiegania przestępstwom, wykroczeniom i zjawiskom kryminogennym, adresowanego do młodzieży gimnazjalnej i licealnej.

To trafiony, ale niełatwy w realizacji pomysł. – Nie przypuszczałem, że wzbudzi tak duże zainteresowanie dyrektorów – przyznaje dyrektor Grabek, choć sam szybko zgodził się na przeprowadzenie programu, którego głównymi beneficjentami są nie skazani (na razie jeden, z perspektywą na większą liczbę), ale uczniowie lokalnych szkół. Co więcej, projekt angażuje służbowy czas wychowawczyni przez kilka dni w miesiącu, gdy nie stawia się ona w Łupkowie, lecz prowadzi zajęcia w szkołach. Nie odbija się to niekorzystnie na codziennej pracy w oddziale penitencjarnym. Dzieje się tak dzięki dobrej organizacji, pracowitości i poczuciu odpowiedzialności. – Nikt nie musi mnie zastępować – mówi chor. Mataczyńska, która niezaprzeczalnie jest faną swojej pracy, bo podkreśla, że nie zamieniłaby jej na żadną inną. – Spotkania w szkołach planuję zawsze z wyprzedzeniem, więc w Łupkowie wszystko jest przygotowane wcześniej. Od początku było jasne, że nic nie może się odbywać kosztem codziennych obowiązków w zakładzie karnym, ale mam zielone światło.

Już będąc uczennicą szkoły średniej chciała pracować w więzieniu. Od tych planów odwołali ją nauczyciele i ojciec marzący o tym, by córka została tłumaczką. Na pewien czas Sylwia „dała sobie przemówić do rozsądku” i porzuciła swoje plany decydując się na germanistykę. Nie wytrzymała jednak na tym kierunku nawet roku. Zrezygnowała i przeniosła się na zaoczne studia resocjalizacyjne, by móc się usamodzielnić. Praktyki w więzieniu w Sanoku utwierdziły ją w słuszności wyboru, ale na pracę w wymarzonej zawodzie mu-

siała jeszcze poczekać. Miała się więc różnych zajęć, by w końcu w 2008 r. rozpocząć służbę w Zakładzie Karnym w Łupkowie na stanowisku młodszego wychowawcy. Dziś, oprócz pracy z grupą wychowawczą, prowadzi trening zastępowania agresji i program z zakresu integracji rodzin „Blżej ciebie tato”. Kilka dni w miesiącu poświęca na spotkania z młodzieżą.

Dlaczego zdecydowała się na autorski program „Bardziej świadomy, bardziej bezpieczny” z zakresu przeciwdziałania przestępczości i uzależnień? Odpowiada, że chciała wykorzystać doświadczenia płynące z pracy penitencjarnej dla celów profilaktyki zachowań przestępczych wśród młodzieży. – Kto, jak nie my, ma wiedzieć, co zrobić, by łamiących prawo było jak najmniej – pyta. – Policja ich zatrzymuje, ale to my mamy z nimi dłuższy, stały kontakt. Prowadzimy programy, poznamy ich. Nasza służba może tę wiedzę i doświadczenie wykorzystać dla dobra młodych ludzi. I staram się to robić.

### Od rzemyczka do koniczka

Celem programu jest zmniejszenie zachowań ryzykownych poprzez wyczulenie młodych ludzi na zagrożenia wynikające z braku umiejętności brania odpowiedzialności za swoje postępowanie i przedstawienie im schematów niebezpiecznych zachowań mogących prowadzić na przestępczą drogę. – Mówiłam dyrektorom szkół, że chcę wykorzystać swoje profesjonalne doświadczenia i przekazać schematy nieprawidłowych zachowań – relacjonuje funkcjonariuszka. Potem program rozpropagowały lokalne media, a zainteresowanych placówek przybywało.

I moduł programu realizowany trzy lata temu we współpracy z Iloną Suchaniak, specjalistką ds. profilaktyki Straży Miejskiej w Sanoku, nie był prowadzony w formie drętowego wykładu z umoralnianiem. Przekazywane treści były ilustrowane przez Teatr Profilaktyczny z Krakowa. Aktorzy pokazywali, jak może potoczyć się życie człowieka na drodze od drobnego wykroczenia do przestępstwa. Zajęcia odbywały się w salach gimnastycznych. Uczestniczyło w nich wielu uczniów z różnych klas. – Chciałyśmy uświadomić młodzieży, że często zaczyna się od drobnych rzeczy,

a potem już tylko krok i mamy wewnętrzne przekonanie, że wolno łamać zasady prawa – podkreśla Sylwia. – Na przykład picie piwa pod blokiem sprzyja temu, by poznać osoby, które niekoniecznie muszą być pozytywnymi wzorami. Losy moich podopiecznych takie zagrożenie potwierdzają.

II moduł zajęć był prowadzony z uczniami jednej klasy, co umożliwiło bardziej bezpośredni przekaz. Była to okazja nie tylko do przekazania informacji, ale także do nieskrępowanej dyskusji. Prowadzony był żywy dialog, poparty przykładami z życia. W ocenie pedagoga z II Gimnazjum Doroty Bondaruk, na siłę przekazu miał też wpływ fakt prowadzenia zajęć przez umundurowane specjalistki spoza grona pedagogicznego. Jej celem jest dotarcie do głów i serc młodzieży, stara się więc wykorzystać wszelkie możliwości. Jedną z nich jest trwająca już trzeci rok współpraca z Sylwią Mataczyńską, funkcjonariuszką Służby Więziennej.

\* \* \*

W ub. roku nadszedł czas na III moduł programu poświęcony profilaktyce uzależnień, realizowany w nieszablonowy sposób. Mł. chor. Sylwia Mataczyńska zgodnie z założeniami prowadzi go z udziałem swojego podopiecznego Jacka. Lekcja z 6 marca była ostatnim akordem realizacji tego modułu w II Gimnazjum. Wszyscy uczniowie najstarszych klas mają go za sobą. Spotkania ze skazanym odbyły się też w innych placówkach w Sanoku. Młodzież z zainteresowaniem słucha zarówno funkcjonariuszki jak i więźnia. Są pytania i komentarze, więc, gdy uczniów nie kępuje obecność na-



uczycieli w klasie. Osadzony przyjeżdża na te spotkania sam, bez konwoju, w „cywilnym” ubraniu. – Młodzież naprawdę go słucha – podkreśla chor. Mataczyńska. I o to właśnie chodzi.

Grażyna Wągiel-Linder  
zdjęcia Piotr Kochański



# Bez rysy na zderzaku

**St. sierżant sztabowy Paweł Pawełkowicz, sierżanci sztabowi Waldemar Furmanek i Robert Szwarocki oraz plutonowy Paweł Pietrzak to czterech kierowcy w łowickim zakładzie karnym. Kiedy wsiadają do auta, odpowiadają za bezpieczeństwo i życie pasażerów.**

**S**ierżant Furmanek pojechał dziś na pocztę. Zawsze w poniedziałek czeka tam na niego dużo listów zaadresowanych na ul. Wiejską, przy której mieści się łowickie więzienie. – O, proszę! Jest 141 poleconych – pokazuje funkcjonariusz. To i tak niewiele, bywają poniedziałki i z trzystoma listami. – Przy poniedziałkach, żeby szybciej szło z listami, bo jest kilkadziesiąt zwrotek do opieczętowania i podpisania, co jednemu człowiekowi zajmuje godzinę a czasami i dłużej, jeździmy często we dwóch – dodaje plutonowy Pietrzak.

Przystanek ul. Kaliska. Sąd rejonowy i prokuratura. Sierżant dźwiga dwie potężne paczki wypełnione aktami dwóch skazanych. – To „dorobek” ich życia. Kiedyś odebrałem z prokuratury aż sześć pakunków z archiwizacjami jednego skazanego. Wszystkich więźniów w naszym zakładzie jest ponad 700 – opowiada idąc chodnikiem do samochodu.

Ul. Stanisławskiego. Powiatowy Urząd Pracy. Sierżant musi tutaj zostawić

aneks do umowy o staż więziennej praktykantki. Mimo niezadowolonych bezrobotnych stojących w długiej kolejce, funkcjonariuszowi dość szybko udaje się załatwić tę sprawę. – Przeszedłem przez gąszcz urzędników – komentuje wracając do auta. – Prawą masz wolną! – rzuca do kolegi plutonowy Pietrzak, a zwracając się do mnie pokazuje budynek, gdzie mieści się bank. – Czasami tam jeszcze jedziemy, ale wtedy jest z nami kasjerka, która dokonuje przelewów i różnego rodzaju wpłat. – A tam produkują łowickie dzemy i sosy znane w całej Polsce – przerywa sierżant – to nasz sławny zakład produkcyjny, promocje są tu super, nawet po złoty pięćdziesiąt można coś kupić, warto przyjść.

Nie zatrzymujemy się. Szkoda. – We wtorki i piątki są dni targowe i większy ruch na ulicach – opowiada sierżant Furmanek. – Mamy dwa rynki, jeden jest trójkątny, jedyny taki w Polsce i jeden z trzech w Europie. Dziś na ulicach jest spokojnie. A pogoda! Przepiękna. Przy-

wiozła nam pani słońce. Mężczyźni żartują. Podwoje otwiera nam sympatyczny bramowy. Jest uśmiechnięty i chętny do rozmowy, pyta czy też będzie bohaterem reportażu. Obiecuję, że napiszę o nim kilka słów i pstrykam zdjęcie.

## W pokoju kierowców

Kierowcy zapraszają mnie do swojego lokum na zapleczu więzienia, zaraz przy kompleksie pralni. W ich pokoju jest niewielka kuchenka i łazienka z prysznicem. Tu odpoczywają, jedzą, odświeżają się, głównie latem, po całonocnej jeździe nieklimatyzowanym samochodem. Pijąc kawę rozmawiamy o wypadkach drogowych i niebezpieczeństwach, jakie czyhają na kierowców w trasie. – Przez 20 lat miałem jedną niegroźną stłuczkę, ktoś mi zajechał drogę – opowiada kierowca z najdłuższym stażem st. sierżant Paweł Pawełkowicz. – Mandat wtedy zapłaciłem, bo zawiniłem, nie wyhamowałem. Na szczęście nic poważnego nikomu się nie stało, powstała rysa na zderzaku tamtego pojazdu. Staram się jeździć ostrożnie, tym bardziej, że wożę ludzi, cały czas trzeba mieć wzmoczoną czujność, obserwować drogę, chodnik czy pobocze. Waldemar Furmanek: – Pamiętam moje pierwsze miesiące w pracy, był

rok 2000. Burza, lato, koleiny, które nabrały wody... poślizg. Nie było hamowania, a przede mną kobieta w lanosie. Ratowałem autobus przed położeniem na bok, wyprostowałem go, ale zabrakło mi miejsca i uderzyłem w lanosę. Miałem fart, tylko puknąłem delikatnie, tylna szyba i zderzak były do wymiany. Zapłaciłem 100 zł mandatu, który wlepili mi policjanci z drogówki.

– Innym razem pomagałem po kolizji pięciu samochodów – mówi dalej sierżant Furmanek. – Dwoje dzieci było pociętych przez szkło, bo szyba roztrzaskała się w drobny mak, zatamowałem krwawienie, zużyłem wszystkie opatrunki, jakie mieliśmy. To było małżeństwo z dwojgiem dzieci... jechali nad morze na wakacje, pogubili walizki, nie zapomnę tego widoku. Osadzeni byli na „pokładzie” naszego wozu, zachowali spokój, ale nie mogłem tam długo stać, jeden z konwojentów kierował ruchem samochodów do czasu przyjazdu policji i trzech karettek pogotowia.

### Na zakupach

Wszyscy zdobyli uprawnienia w wojску. Jazda za kółkiem jest dla nich przygodą ciągnącą się od tamtych lat. – Lubimy być w ruchu – mówi Paweł Pawełkiewicz. – Wiatr we włosach, szyba otwarta... – śmieje się jego imiennik. – Nowe wyzwania! – wzdycha Waldek. – Jak tu siedzimy, zwiedziliśmy całą Polskę, wzdłuż i wszerz. Raz w góry, raz nad morze... Z transportem, oczywiście, służbowo... (śmiech). Miłą atmosferę przerywa dźwięk telefonu. Dyspozytor podnosi słuchawkę. Po chwili zwraca się do Pawła Pietrzaka: – Nasz kierownik ma zlecenie gdzieś na mieście, poje-

dziesz? Kierowca wstaje i bierze klucze. Zagaduje go: – Jeśli można, zabieram się z panem. – To, zapraszam!

Co mamy załatwić? – Kondensatory elektryczne kupić – pokazują nam w dziale kwatermistrzowskim. Okucia do okna są też do wymiany, bo w celi więźniowie dobrali się, ułamali i narobili szkód. – Ale ja sobie dobiore te okucie sam, przymierzę i sprawdzę jak działa mechanizm – mówi Marcin Kostrzewa z warsztatu naprawczego. Wsiadamy w trójkę do lublina i ruszamy w miasto. Bramowy Paweł Miodek wypuszcza nas za mur.

– Więźniowie zbyt mocno naciskają i psują, a my naprawiamy – zagaduje Kostrzewa. – A jak długo trwa naprawa? – pytam. – Dzisiaj zgłoszone, dzisiaj naprawione – śmieje się funkcjonariusz. – Nieustannie ze sobą współpracujemy – wtrąca kierowca. – Kolega jeździ ze mną po części albo zleca nam do kupienia, dzwoniąc rano do dyspozytora mówi, że będzie potrzebował auto. Nie codziennie, ale ze dwa razy w tygodniu na pewno. Remontując cele kupujemy materiały budowlane, wtedy albo sam jadę z listą zakupów albo z funkcjonariuszem z warsztatu.

Jesteśmy na zakupach w centrum Łowicza. Startery do światełek, żarówki i gniazdka elektryczne. – Mam jechać, załatwić i wrócić z towarem. I wszyscy są zadowoleni – między regałami rzucą kierowca. Kiedy ponownie siedzimy w aucie, pytam: – Co jest najbardziej stresujące w tej pracy? – Trudno powiedzieć, jeśli wszystkie obowiązki wykonuję w miarę dobrze, to czym się mam stresować? – odpowiada kierowca. Jednocześnie zapisuje w karcie ile kilome-

trów przejechał, o której wyjechał z zakładu karnego i kiedy dojechaliśmy do sklepu (potem sprawdza to dyspozytor). Gdy ponownie rusza, pytam podstępnie i naiwnie: – Zapinamy się? Dziwnie na mnie spoglądając wskazuje wzrokiem na klamrę zapięcia pasów bezpieczeństwa: – Służba też musi, nie jest z tego zwolniona. Jedziemy. Samochód nie ma klimatyzacji, a przez okno przypieka ostre marcowe słońce, choć na zewnątrz ziąb. „Klimatyzacja to tylko dodatek, nowe pojazdy już to mają w standardzie” – przypominam sobie jak rano mówił Paweł Pawełkiewicz, chwilę myślę o tym „dodatku”, którego brakuje.

Mijamy uliczki, domy, sklepy, kościół, sierżant opowiada: – Zwykle dwa razy w miesiącu jedziemy w Polskę do innego zakładu, by załatwić jakieś sprawy, tam możemy odpocząć najczęściej w pokoju kierowców, pijąc herbatę lub kawę. O wyjeździe z dyrektorem więzienia wiemy na tydzień lub dwa wcześniej. Najczęściej Paweł Pawełkiewicz z szefem jeździ, bo ma pod opieką peugeot. Lublin przykładowo jest mój. Zawodowo, oczywiście. Na mnie spoczywa sprzątanie, zachowywanie czystości, sprawdzanie płynów, olejów. Wszystkie nasze samochody to diesle, bo są bardziej ekonomiczne i mają trwalsze silniki. – Panie kierowco, kochany, pracujemy razem... – otwiera nam bramowy, witając się ponownie uśmiechnięty.

### Tak było

Przysiadam się do Pawła Pawełkiewicza, pijąc na wygodnej kanapie tym razem nie „penitencjarną” kawę lecz zwykłą czarną herbatkę. – Cztery lata



temu było nas trzech, wypracowywaliśmy wtedy strasznie dużo nadgodzin, średnio po 200, 300, a nawet 400, teraz mamy po ok. 30-40 godzin do odbioru. W tej chwili jest centralne zaopatrzenie w środki spożywcze i chemiczne przez zewnętrznych dystrybutorów, a kiedyś wszystko załatwiali kierowcy. W latach 90. na okrągło jeździliśmy na giełdę po jarzyny i nowalijki, staraliśmy się kupić bezpośrednio od rolników, żeby zaoszczędzić. Sześć ton młodych ziemniaków trzeba było załadować na auto! Wszystko teraz poszło do przodu. I po wypłatę do banku kierowcy jeździli, a dziś są przelewy internetowe.

### Na cenzurowanym

– Nie, lubiani, to my nie jesteśmy – mówią jednogłośnie. Szczególnie, kiedy jedziemy na sygnale! Zartownisie czynią niecenzurowane gesty wystawiając przez okna palce, kto próbuje zajechać drogę. Jeden z kierowców: – Jakies 40 km przed Łowiczem jechał za nami młodzieniec, wyprzedził nas i nagle zahamował przed maską naszego wozu, jego kumple wystawili ręce z obraźliwymi gestami. Zatrzymała ich policja, okazało się, że kierowca miał 17 lat, był bez prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego. – Niektórzy wyładowują na nas swoją agresję i gdy spieszymy się na sygnale nie ustępują miejsca – dodaje inny funkcjonariusz. – Kiedyś kierowca tira zafundował nam wiele nieprzyjemności na drodze, dyskutował i nie chciał zjechać, dopiero po perswazji słownej ustąpił miejsca.

Jeden z sierżantów: – Tak naprawdę, bardzo rzadko włączamy sygnały, na przykład kiedy spieszymy się do szpitala ze skazanym, bo występuje zagrożenie życia lub utraty zdrowia, ale nie mamy typowego pojazdu sanitarnego, jedynie konwojowy. Jadąc na sygnałach musimy 10-krotnie bardziej uważać niż normalnie, wjeżdżając na skrzyżowanie na czerwonym świetle zmniejszamy prędkość, upewniamy się, że droga wolna, i dopiero wtedy przejeżdżamy.



**Sierż. sztab. Waldemar Furmanek** w Służbie Więziennej od początku 1998 r. – Najpierw dwa lata byłem w ochronie, potem zwoleńnię etat w dziale kwatermistrzowskim i postarałem się o przeniesienie na stanowisko kierowcy, miałem wszelkie niezbędne kwalifikacje

A w szpitalu? Gdy już dotrą na miejsce, też nie jest lepiej, bo konwój z chorym więźniem nie czeka w kolejce na wizytę do lekarza. Pacjenci mają o to oczywiście pretensje. Oni czekają rok, dwa na wizytę do specjalisty. Więzień dostaje się do lekarza z marszu, bez kolejki i to wszystko z pieniędzy budżetowych, są to tzw. płatne konsultacje, które państwo serwuje więźniom. Dowożeni są przez zawodowych kierowców, szczęśliwie i na czas. Coś tu jest nie tak...?

### U lekarza specjalisty

Wyjazdy na konsultacje lekarskie skazanych są niemal codziennie! Zakład karny działa jak niejeden dobry miejski szpital. Teraz kierowca jest w Łodzi z więźniem u neurologa. Dlaczego tak często jeżdżą? Bo skazani są chorzy albo się okaleczają. – Czasami więzień odmawia pozostania w szpitalu, wtedy wiozą go z powrotem, chyba że zagraża to jego życiu, wtedy lekarz nie wypuści go ze szpitala. – Wielu jest po delirce, żyją w swoim świecie – mówi Furmanek. – Jesteśmy ich wrogami, różnie reagują, są też agresywni. A kierowcy są także konwojentami mającymi prawo użycia broni.

– Przyjadę na miejsce, np. do szpitala i mam czas wolny? Nie! Tak nie jest. Mam kolejne obowiązki wynikające z tej drugiej roli jako ochroniarza. Nie dopuszczam skazanych do osób postronnych. Nie udzielać informacji. Zachować bezpieczeństwo osadzonych. A jako użytkownika broni obowiązują mnie konkretne przepisy – włącza się do rozmowy Robert Szwarocki (wrócił właśnie z konsultacji neurologicznej w łódzkim szpitalu).

– My z Robertem byliśmy w Kaliszu, jakieś dziewięć lat temu, na szkoleniu dla grup konwojowych, a Waldek i Paweł jeszcze nie, a by się przydało – mówi Pawełkiewicz. – 10 dni trwało to szkolenie – dodaje sierżant Szwarocki – dowiedzieliśmy się na przykład, jak się zachować na wypadek ostrzału pojazdu, poznaliśmy praktyczne instrukcje.

### Czego brakuje kierowcom?

Podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Z rozrzuconiem przypominają sobie o konkursie na najlepszego kierowcę okręgu łódzkiego. Drużynowo zdobyli wtedy pierwsze miejsce, a Paweł Pawełkiewicz otrzymał tytuł kierowcy roku. Turniej wiązał się z poszerzeniem wiedzy z przepisów ruchu drogowego, spotkaniami z policjantami z drogówki, odpowiedziami na pytania odnośnie przewozu osób pojazdami uprzywilejowanymi jadącymi na sygnale w kolumnie, współpracą z Po-



**St. sierż. sztab. Paweł Pawełkiewicz** wśród łowickich kierowców ma najdłuższy staż w służbie, niedługo 20 lat. W 2007 r. zdobył tytuł najlepszego kierowcy okręgu łódzkiego. – Myślałem o pracy w mundurze, bo to daje stabilizację życiową. Zacząłem w ochronie i tak jak każdy z nas starałem się o etat kierowcy, bo miałem uprawnienia po wojsku

licją, znajomością zasad przewożenia towarów, zabezpieczania ładunków i tym podobne. – Takich szkoleń nigdy za wiele, a obecnie nie ma ich w służbie wcale – skarżą się kierowcy. W 2005 r. uczestniczyli jeszcze w konkursie pojazdów w poślizgu (zajęli wtedy czwarte miejsce w okręgu). Ćwiczyli na torze przeszkód policyjnym radiowozem na trolejach. – Jedzie się jak na lodzie, przód pojazdu jest samoczynnie napędzany, a tył zależy od kierowcy – tłumaczy jeden z mężczyzn.

– Nas nie obowiązują przepisy ustawy o transporcie drogowym, tak jak wszystkich służb mundurowych, jednak limitu 10 godzin jazdy na dobę przestrzegamy – podkreśla sierżant. – A jeśli chodzi o kwalifikacje, to wszyscy mamy dawną „jedynkę”, czyli elitarne uprawnienia praktycznie od motocykla po autobus. Dwóch prywatnie ukończyło kurs doszkalający na przewóz osób i rzeczy, choć to w więziennictwie nie obowiązuje.

Inne bolączki? Zbyt dużo znaków i fotoradarów ograniczających prędkość na drogach. Kierowcy uważają też, że na prywatnych autostradach Służba Więzienna powinna być zwolniona z opłat, wtedy dojadą na miejsce szybciej i bezpieczniej.

### Gdzie kto jedzie

To ustala dyspozytor kapitan Arkadiusz Marciszewski, który jest na tym stanowisku od roku. – Ale on nie rządzi – zarzekają się kierowcy. – Wie, gdzie jesteście, do niego spływają wszystkie zgłoszenia, wyjazdy na konsultacje lekarskie czy transporty osadzonych, zakupy, sprawy urzędowe, jest naszym więziennym logistykiem. A bezpośrednim przełożonym jest kierownik działu kwatermistrzowskiego. O większości wyjazdów wiedzą wcześniej, tyl-

ko konsultacje lekarskie są nagłe, najczęściej – jak na złość – późnym popołudniem w piątek lub w weekendy. Oprócz tego mają dyżury, wtedy są do dyspozycji w każdym czasie, oczywiście będąc w domu nie wolno pić alkoholu.

– Staramy się łączyć wyjazdy – wyjaśnia dyspozytor. – Tak, aby było ekono-

micznie i by ograniczać wydatki. Leki, chleb bezglutenowy, badania, bank – jeśli pojedzie jeden kierowca i załatwi te sprawy sam, to inni mogą zająć się czymś innym i oszczędzamy na paliwie. A na przykład rzeczy skazanych, telewizory, sprzęt radiowy nie są zabiera-

ne przez policyjne konwoje, głównie z powodów bezpieczeństwa, bo mogą stanowić broń dla osadzonych. Więc jedzie więc z Policją, a potem my wozimy jego manatki. Czasami ma ich tak wiele, że nie możemy zapakować do auta, jeśli jest tego niewiele, wysyłamy pocztą.

### Więzienny tabor

Łowicki kierowcy dysponują dwoma samochodami operacyjnymi, w tym jeden w warsztacie (nie wytrzymała turbina) – Ford Transit z 2006 r. z 300 tys. km przebiegu i autosan z 2003 r. W zeszłym roku fordem przejechali 45 tys. km, a autosanem – 25 tys. (lecz w 2011 r. 40 tys. km). I są dwa pojazdy ciężarowe nieoznakowane do załatwienia innych spraw: Lublin Furgon z 99 r. służy głównie do przewozu np. materiałów budowlanych i do jazdy po mie-



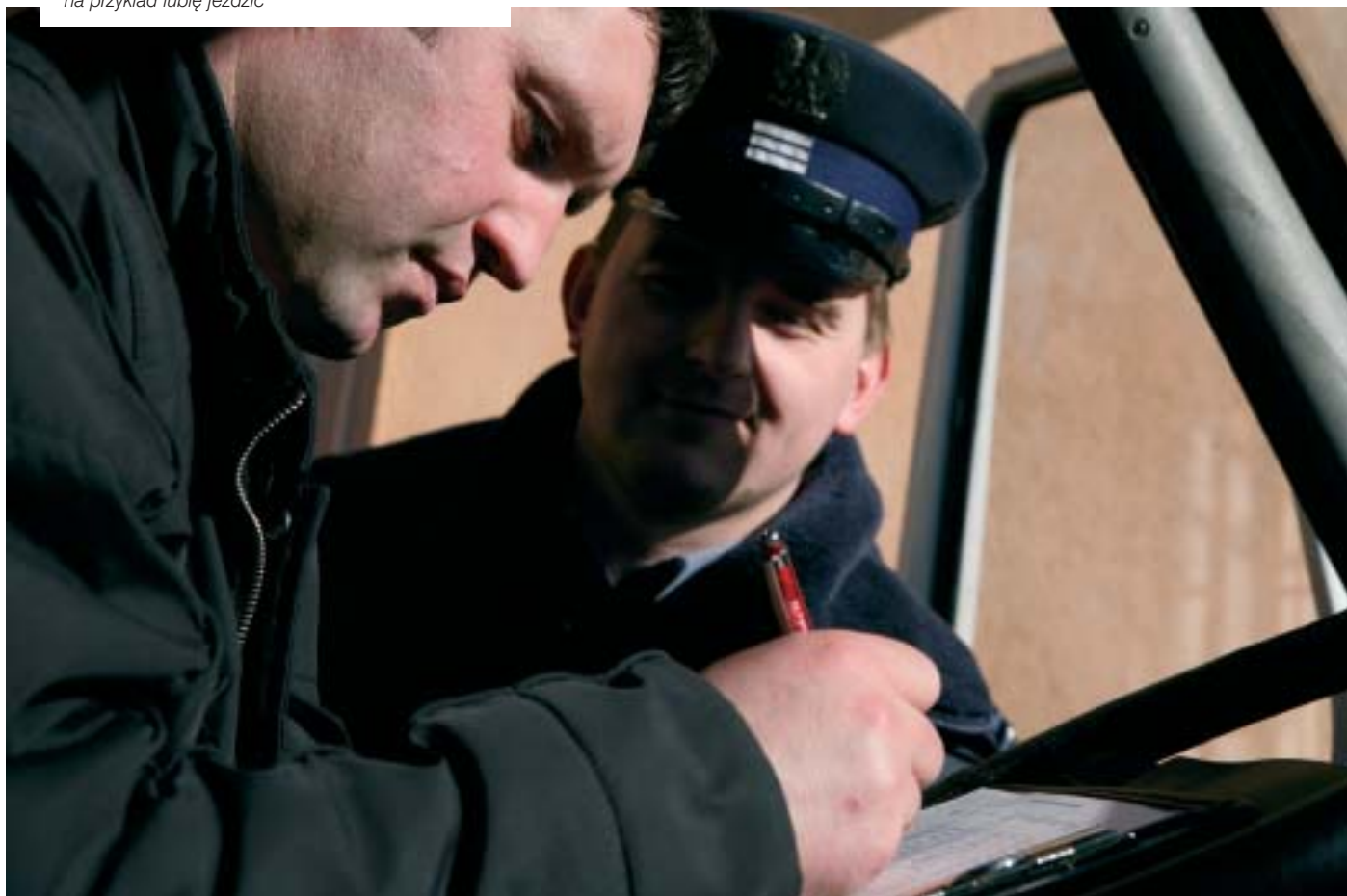
**Sierż. sztab. Robert Szwarocki** swego czasu jeździł w łowickiej kolumnie transportu sanitarnego, był kierowcą karetki pogotowia, popularnej „erki”. W dziale kwatermistrzowskim jako kierowca od 1 czerwca 2008 r.



**Plut. Paweł Pietrzak** od 1 kwietnia 2005 r., czyli już osiem lat pracuje w więzieniu, od czterech lat jako kierowca. – Niektórzy wolą siedzieć za biurkiem, a ja na przykład lubię jeździć

ście (w 2012 r. z przebiegiem 12 tys. km) i Peugeot Boxer z 2008 r. do przewozu osób, funkcjonariuszy, wyjazdów służbowych (z przebiegiem ok. 20 tys. km w ub. r.). – Raczej bardziej obciążone są nasze auta operacyjne, okratowane, którymi jeździmy wzmocnionym konwojem, ale gdy sytuacje są awaryjne, to i nieoznakowanym ze skazanym się jedzie – mówi Paweł Pawełkowicz.

tekst i zdjęcia  
**Agata Pilarska-Jakubczak**



# Stado jaskółek,

## czyli więzienna społeczność terapeutyczna



**Pomysł to nienowy, jednak ciągle niewiele o nim wiemy. Tworzenie Społeczności Terapeutycznej (ST) w miejscach i strukturach specjalnych wciąż napotyka wiele trudności.**

Niektóre z nich są charakterystyczne dla miejsca stosowania, inne nie. Nadal nie funkcjonuje standaryzacja budowania i stosowania ST. Kiedy podczas II wojny światowej Maxwell Jones tworzył swoją Społeczność Terapeutyczną w Henderson Hospital, wiedział już, że proces podejmowania decyzji i ponoszenie odpowiedzialności to najważniejsze cele w powrocie do społeczeństwa osób z zaburzeniami psychicznymi, stresem pourazowym i innymi nieprawidłowościami zachowania i emocji. Ale to nie on był prekursorem. Ponad 100 lat wcześniej Philippe Pinel organizował „terapię bez ograniczeń” – zakaz stosowania przemocy, wykorzystanie leczącego wpływu pracy i równowagi między nią a odpoczynkiem. W Anglii i w Niemczech próbowano tworzyć programy zmierzające do rozwoju osobistego uczestniczących w nich pacjentów. Społeczność „pana Jonesa” nie była doskonała, dała jednak podwaliny pod wszystko to, co nastąpiło później, czyli Synanon w 1958 r., Daytop Village w 1963 r., następnie Phoenix House, Emiliehoeve, Habitat, Gateway House.

A u nas? W 1977 r. na bazie szpitala psychiatrycznego powstaje pierwsza Społeczność, od 1978 r. tworzone są ośrodki „Monar”. Marek Kotański zaczyna leczyć narkomanów, Czesi i Jugosłowianie stosują ST w terapii alkoholików.

### W „Bezsilności” siła

Tyle historii. Moje doświadczenia ze Społecznością Terapeutyczną zaczęły się na początku lat 90. ub. stulecia. Początkowo uczestniczyłem w niej jako odbiorca treści w terapii własnej, a od 2004 r. już jako część kadry ośrodka leczenia uzależnień na Mazurach. Od 4 lat pracuję w Zakładzie Karnym w Barczewie z uzależnionymi osadzonymi, odbywającymi karę pozbawienia wolności po raz pierwszy. Jestem specjalistą terapii uzależnień, inspektorem działu terapeutycznego w oddziale VII, który powstał jako rozszerzenie istniejącego od wielu lat oddziału „Atlantis”, gdzie leczenia byli recydywiści penitencjarni, uzależnieni od alkoholu.

Moją przełożoną i Dobrym Duchem miejsca była wówczas mjr Agata Potkaj. Ta otwarta i gotowa na nowe doświadczenia osoba, stale miała na uwadze do-

bro i rozwój osobisty pacjentów, ale także rozwój oddziału. Po kilku dniach od rozpoczęcia przeze mnie pracy zaproponowała, bym zajął się pacjentem narkomanem i alkoholiczkiem, recydywistą, ze statusem osoby „chronionej”. Zaczęłem terapię indywidualną tego pacjenta, nazwijmy go T.T. W więzieniu przebywał od kilku lat i jeszcze przez kilka w nim zostanie. Niedługo po tym zacząłem pracę z kolejnym osadzonym, w innym oddziale. Później był następny. Zapytałem Agatę, co myśli o tym, by utworzyć grupę. Oczywiście zgodziła się, mówiąc później, że miała nadzieję, że tak właśnie się stanie. Zanim się zorientowałem, miałem już 19 uczestników. Grupę nazwaliśmy „Bezsilność”. Składała się z różnych więźniów, recydywistów i karanych po raz pierwszy, alkoholików i narkomanów. Należy podkreślić, że wśród uzależnionych od alkoholu jest coraz mniej osób, które nie przyjmowały narkotyków naprzemiennie z alkoholem. Byli oni osadzeni w różnych oddziałach więzienia w Barczewie.

Zajęcia grupy zaczynały się o godz. 8 i kończyły ok. 12.40. Jak na więzienie, to długotrwałe oddziaływanie. Podczas zajęć pacjenci pisali i czytali „piciorysy”, „narkorysy”, prace osobiste, dzienniki uczuć, listy swoich zalet, prace wynikające z oglądanych filmów czy własnych problemów. Uczyli się rozwiązywać konflikty, komunikować ze sobą, wymieniać informacje zwrotne, przestrzegać granic swoich i innych uczestników grupy. Uczyli się od siebie wzajemnie. Z czasem zaczęły się pojawiać pierwsze funkcje grupowe. Jednemu z uczestników zaproponowałem pisanie kroniki grupy, innemu przygotowanie i czytanie sprawozdań dotyczących dziennego planu spotkań. Kilku pacjentów z pierwszego składu grupy odeszło (zostali przetransportowani, poszli do pracy na zewnątrz zakładu bądź po prostu zrezygnowali z udziału), dołączyli inni. Wieści w więzieniu rozcho- dzą się dość szybko.

### To misja, klimat

26 kwietnia 2010 r. miał zostać uruchomiony nowy oddział dla osadzonych po raz pierwszy uzależnionych. Zaproponowałem, by wykorzystać „moją” grupę „Bezsilność”, która pracowała

od ok. 6 miesięcy. Wśród jej uczestników byli tacy, którzy spełniali założenia powstającego oddziału VII i – co ważniejsze – mieli już zapoczątkowany proces zmiany na poziomie działania. Udało się obalić argumenty typu, że to „ochronki”, że będą kłopoty, bójki, niemal bunt w więzieniu. Znam wartość liderów w grupie. Potrafili stosować informacje zwrotne, pisać prace i komunikować się zgodnie z pożądanym stylem w terapii grupowej. Od początku pracy z „Bezsilnością” nie ukrywałem, że w pewnym momencie grupa przestanie istnieć. Recydywiści musieli wrócić do cel. Coś należało wybrać. „Wszystko przemija, a wybór wyklucza”.

Niedługo miną trzy lata istnienia ST oddziału VII. Co w tym czasie udało się zrobić? Zespół terapeutyczny tworzą trzy osoby. W grupie mamy 30 pacjentów. Społeczność Terapeutyczna to coś więcej niż tylko spotkania na rozpoczęcie i zakończenie dnia. To pewna misja, klimat, społeczne uczenie się, czynniki leczące, które działają także poza godzinami pracy tzw. administracji. Udało się stworzyć dwie trwałe funkcje: sprawozdawcy i k.o.-wca.

Sprawozdawca to efekt długich poszukiwań sposobu uaktywnienia pacjentów. Na porannym spotkaniu witałem wszystkich, podając aktualną datę i imiona solenizantów. Po pewnym czasie któryś z osadzonych przyniósł kalendarzyk i czytał. Następnie dodał kilka wydarzeń zasłyszanych w radio. Kilka razy kupiłem prasę i tak już poszło. Obecnie sprawozdawca przedstawia bieżące wiadomości z kraju i ze świata, uzupełnia je o ważne wydarzenia zdo- byte z innych źródeł (encyklopedii, książek z biblioteki więziennej), wiadomości sportowe, jadłospis a także plan zajęć terapeutycznych oraz podaje, który terapeuta prowadzi dane zajęcia, kto doszedł do Społeczności, kto zakończył leczenie, kto przedstawi swoją pracę w czasie spotkania, jakie cele ma tzw. świetlica nocna.

K.o.-wiec organizuje konkursy wiedzy ogólnej o społeczeństwie, historii oraz treści dotyczących uzależnień i ważnych wydarzeń w oddziale (to propozycja zgłoszona przez koleżankę z zespołu). Organizuje turnieje szachowe, bilardo-

we, tenisa stołowego. Ja zbieram wyniki i wypisuję pochwały, wnioski o nagrodę za pracę pozaterapeutyczną, czasem fundujemy nagrody rzeczowe. Funkcje te będą się kończyły omówieniem przez pacjenta korzyści i trudności wynikających w trakcie realizacji zadań. Trud dalszej pracy przejmą następni uczestnicy ST.

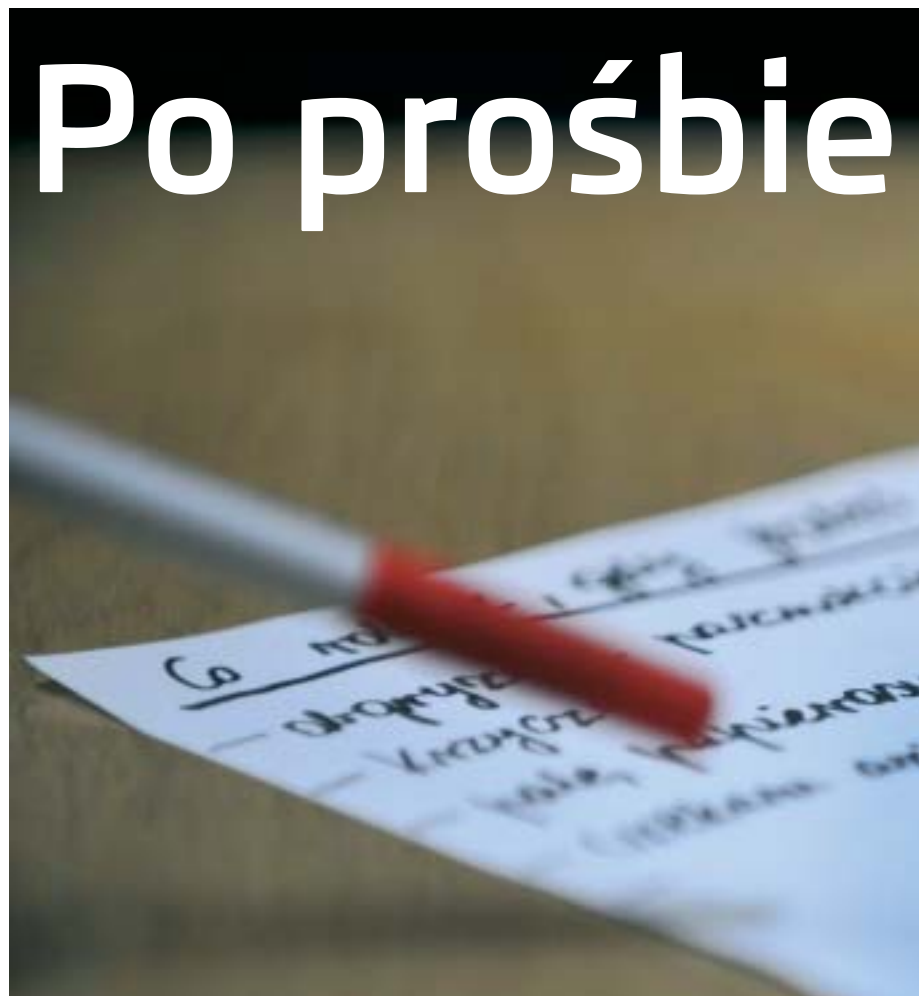
### Nowa tożsamość

Kolejne rozwojowe osiągnięcia to m.in. „Filozofia Day Top”. Każdego dnia podczas porannego spotkania proszę nowych uczestników, by zechcieli przeczytać fragment tekstu filozoficznego, w każdy wtorek zaś któryś z pacjentów przedstawia pracę, w której omawia rozumienie akapitu owej filozofii. Dla wielu jest to najtrudniejszy moment przełamania własnych oporów, wynikających z patologicznego wstydu, potrzeby dbania o wizerunek „twardziela”, lęku społecznego, lepszych bądź gorszych umiejętności czytania i pisania, jakie wynikają z wieloletnich zaniedbań wychowawczych i edukacyjnych. Pacjenci przebywają w oddziale przez trzy miesiące. To bardzo krótko zważywszy na ograniczenia czasowe, związane z innymi czynnościami życia więziennego (cotygodniowa łaźnia, fryzjer, magazyn, „wypiska”, lekarz, codzienny spacer, wizytacje cel i inne). Jednak mimo to próbujemy wprowadzać etapy leczenia. Ma to ogromne znaczenie w procesie terapeutycznym. Powoduje, nowe dla wielu, rozpoczęcie poszczególnych zadań i doprowadzanie ich do końca, tworzy hierarchię w grupie, co pozwala na podniesienie poczucia własnej wartości i pojawienie się wiary w to, że zmiana jest możliwa.

Etapy te to: etap wstępny – dwa pierwsze tygodnie, udział w edukacji w grupie wstępnej, etap pierwszy – 1,5 miesiąca, udział w grupach zadaniowych i grupie TAZA (Trening Asertywnych Zachowań Abstynenckich) oraz etap drugi – ostatni miesiąc i wejście do grup „Nawroty i Duchowość”. Przejście z etapu pierwszego do drugiego odbywa się z przedstawieniem omówienia podsumowującego dwa miesiące terapii i zebraniem informacji zwrotnych w czasie spotkania Społeczności. Udało się wprowadzić elementy psychodramy jako swoistej deklaracji przynależności do grupy, pozbywania się tożsamości kryminalisty i „menela”. W to miejsce powstaje nowa tożsamość. W czasie pracy grupowej ktoś z pacjentów powiedział, że „zrobi wszystko, by być trzeźwy”, zaproponowałem, by zrobił jaskółkę na środku sali. Zrobił. Potem były inne jaskółki. Wielu wyszło na środek i stało na jednej nodze, rozpościerając ramiona do lotu. Jeden nawet rozpostarł kule, którymi się podpierał.

Ja także zrobiłem jaskółkę. Polecam każdemu. Dziś na ścianie jest obłok, na którym poprzyklejane są małe jaskółki symbolizujące każdego z nas. I podpis z datą wykonania. Coraz to inni są zachęceni do przełamania oporu, wstydu i lęku przed wygłupieniem się. Stado jaskółek się powiększa.

**Robert Banasiewicz**



fol. Piotr Kochański

**Jedną ze służb, która swe dane wciąż liczy „na piechotę”, być może już po raz ostatni, pozostają pracownicy zajmujący się skargami, prośbami i wnioskami wpływającymi do jednostek. Konieczność pochylecia się nad aktami spraw, nad którymi pracowałem w ub. roku, skłania do kilku refleksji.**

**D**o jednostki, w której pracuję, codziennie wpływały średnio dwie prośby. To nieco więcej niż średnia krajowa, ale wynika to prawdopodobnie z faktu, że zakład karny posiada prężne ongiś przedsiębiorstwo przywiezione i sporą szkołę, a położony jest poza głównymi szlakami komunikacyjnymi, co sprawia, że wielu osadzonych pragnie z niego wyjechać. W zeszłym roku większość próśb dotyczyło przetransportowania. Wielu skazanych, nie zauważając, że kryterium osadzenia „bliżej miejsca zamieszkania” utraciło po ubiegłorocznej nowelizacji kkw dotychczasowe znaczenie, w dalszym ciągu kierowało swe prośby do dyrektorów jednostek, w których chcieliby odbywać karę. Owe niewłaściwie skierowane wnioski nakręcały biurokratyczną maszynę. Prośba taka, zgodnie z właściwością, odsyłana jest do dyrektora jednostki, w której skazany przebywa, z powiadomieniem, oczywiście, wnoszącego prośbę. Następnie, zgodnie z instrukcją transportową, sprawdza się, czy osadzony nadaje się do zakładu, do którego chce być przetransportowany, ustala stan załodzenia, weryfikuje akt skazanego, by ocenić, czy jego prośba zasługuje na ewentualne poparcie i zasięga opinii dyrektora (przeważnie, przy obecnym zaludnieniu, ne-

gatywniej), co, rzecz jasna, wiąże się kolejnymi pismami, faksami itp. W końcu udziela się skazanemu odpowiedzi, uzupełniając kopiami finalnie akta B, Noe.Net i segregator prawnika.

Podobnie sytuacja wygląda w sytuacji, gdy skazany zapragnie być uczniem. Zamiast rozpocząć procedurę kwalifikacyjną od swego wychowawcy, często pisze prośbę do dyrektora szkoły o udzielenie informacji, jakie klasy zostaną otwarte w najbliższym semestrze i jakie są warunki kwalifikacji, a po uzyskaniu takiej wiedzy kieruje do kolejną prośbę, tym razem o przyjęcie do wybranej placówki oświatowej. Prośba skierowana do szkoły zgodnie z właściwością przekazywana jest z powrotem dyrektorowi jednostki, gdzie piszący prośbę petent przebywał. Jeśli był nią areszt śledczy, co często się zdarza, prośba, informacja o jej przesłaniu wędruje dalej „w ślad” za przetransportowanym, a polski leśnik wycina kolejne drzewa na potrzeby przemysłu papierniczego. W międzyczasie skazany przypomina sobie, że może warto by było udokumentować wykształcenie, mimo że wystarczająco jest już ono udokumentowane w aktach osobopoznawczych, i sporządza kolejne podanie, tym razem do dyrektora jednostki, w której odbył ostatni etap

► edukacji. I znów odpowiedź wędruje za osadzonym, wzywając go początkowo do zapłaty za odpis cenzurki, następnie, po udokumentowaniu przez zainteresowanego braku środków finansowych (kolejna prośba, tym razem do „swego” dyrektora), z oczekiwanym przez niego dokumentem.

Do kierownika oddziału terapeutycznego wpływają liczne prośby o zmianę terminu terapii. Proszący i w tym przypadku odsyłany jest do więziennego psychologa, który odgrywa w tym zakresie istotną rolę opiniodawczą. Tutaj także doszukać się można niedoinformowania.

Prośb nie da się uniknąć, każdy może pisać gdzie chce, jak chce i ile chce. Ale liczbę prośb pisanych niepotrzebnie można ograniczyć i tym samym spowodować, że koncentrować się będziemy na faktycznych problemach skazanych, a nie na przekazywaniu sobie pism „od Annasza do Kajfasza”. Rzetelna informacja skierowana do osadzonych w zakresie kierowania do szkół i zasad transportowania, wywieszona na tablicach ogłoszeń, publikowana w „więziennej prasie” i mediach, udzielana przez wychowawców powinna zminimalizować skalę zjawiska. Załatwienie problemu skazanego stwierdzeniem „napisz prośbę” załatwia oczywiście sprawę, ale dokłada sporo pracy nam wszystkim i czy nie jest dowodem na brak należytej współpracy i – powiedzmy szczerze – wiedzy i kompetencji?

Kolejna, spora grupa prośb dotyczyła nadesłania przez jednostkę penitencjarną różnego typu zaświadczeń: o zatrudnieniu, zarobkach, stanie zdrowia, odbyciu terapii itp. I tu kolejna refleksja. Gdy swego czasu potrzebowałem uzyskać duplikat świadectwa, moja szkoła zażyczyła sobie zań opłaty. Tak samo było, kiedy chciałem uzyskać akt stanu cywilnego z USC. Jednym z nielicznych dokumentów, który można otrzymać za dar-

mo, jest zaświadczenie o wykonywaniu pracy podczas pobytu w więzieniu. Przyznam, że irytuje mnie to, że jestem zmuszony kilkakrotnie powielać świadectwo pracy dla byłego skazanego, który kolejną prośbę o jego wydanie argumentuje tym, że dokument mu skradziono, zniszczono lub go zagubił. Niejednokrotnie odwołanie danych zawartych w zaświadczeniu wymaga sporego wysiłku archiwisty i zatrudnieniowca. Byłoby skazanego kosztuje to jedynie skrawek papieru i znaczek pocztowy. Czy nie warto byłoby rozważyć wprowadzenie opłaty za sporządzenie duplikatu? Wówczas o wydanie dokumentu zwracaliby się ci, którzy faktycznie tego potrzebują. I jeszcze jedna uwaga: przy zwalnianiu wyposażamy skazanego w dokument poświadczający wykonywanie pracy. Czy nie byłoby zasadne wręczać mu również ZUS-owski formularz określający wysokość zarobków? Taki dokument jest często potrzebny skazanemu do uzyskania zasiłku dla bezrobotnych, zasiłku mieszkaniowego i po kilku dniach od zwolnienia zmuszeni jesteśmy ponownie sięgać po akta, listy płac, by załatwić jego prośbę.

Różny jest sposób załatwiania prośb osadzonych dotyczących udzielania informacji. Część z danych, których skazani od nas oczekują, ukierunkowana jest ewidentnie na ocenę, czy administracji więziennej można wytoczyć proces za pobyt w nieodpowiadających normom warunkach. Skazani proszą o podanie metrażu celi, liczby osadzonych, ba, ich nazwisk i adresów. Oczekują szczegółów więziennego menu sprzed kilku lat ze składem ilościowym i kalorycznym. Proszą o kserokopie atestów dopuszczających do użytku taborety i łóżka koszarowe. Rodzi się pytanie, czy takie prośby załatwiać pozytywnie. Wszak rolą administracji nie jest pisanie za skazanego „pamiętnika” pobytu. W procesie sądowym strony są

równe, czemu zatem administracja jednostek ma dostarczać skazanemu dowodów, które mogą być wykorzystane (lub nie) przeciwko niej? Jeśli takowe sąd uzna za niezbędne, zwróci się do nas w trakcie postępowania.

Spotkałem się z sytuacjami, gdy skazanemu proszącemu o umożliwienie zapoznania się z określonymi dokumentami, z czystej wygody, dostarcza się kserokopie interesujących go aktów prawnych. Wertowanie tych przepisów, nierzadko niezwiązanych bezpośrednio z wykonywaniem kary, kreuje zainteresowanie skazanych kolejnymi aspektami naszej działalności, przykładowo wynikami przeglądu kominarskiego wykonywanego zgodnie z przepisami prawa budowlanego. W następstwie nabytej wiedzy skazany wnosi o doreczenie kopii protokołu przeglądu. Rzecz jasna nieodpłatnie, bo poza uregulowaniami zawartymi w karcie praw pacjenta brak jest możliwości obciążenia petenta kosztami kserokopii. Czy to nie przesada?

Spore wątpliwości budzi konieczność i sposób dokumentowania uprawnień do uzyskiwania określonych dokumentów przez osoby postronne. Gdy wdowa po byłym osadzonym oczekuje od nas nadesłania zaświadczenia o zatrudnieniu zmarłego męża, zazwyczaj odmawiamy jej i dokument przesyłamy dopiero po dostaniu kserokopii aktu zgonu, który zdobyć i nadesłać może w zasadzie każdy. Czy nie ulegamy tutaj zbytniemu formalizmowi? Utarło się, że prośbę należy załatwiać, o ile jest to możliwe, pozytywnie, tak by składający ją nabierał zaufania do organów państwa. Czy jednocześnie jednak nie powinniśmy zachować przy tym nieco więcej zdrowego rozsądku i niektóre z prośb, gdy strona nie uzasadnia należyście potrzeby pozyskania dokumentu, informacji, załatwiać odmownie?

jatar



foto. Krzysztof Lipka

**D**zięki uprzejmości Mirosława Klekota, właściciela firmy „Kolter” w Częstochowie, służba uzbrojenia i wykładowcy przedmiotu „szkolenie strzeleckie” Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej

w Kulach mieli możliwość przetestowania pistoletu alarmowego P99 Walther kal. 6 mm, zasilanego 9 mm PAK amunicją hukową, pod kątem przydatności w systemie szkolenia funkcjonariuszy.

Jest to wierna replika 9 mm pistoletu P-99 Walther, pozbawiona cech bojowych. W pełni oddaje jednak realizm broni bojowej, nawet waga zbliżona jest do parametrów pistoletu bojowego. Cwiczący może go przeładować, zatrzymać zamek w tylnym położeniu, zwolnić napiętą iglicę, wymienić magazynek. Oddając strzał z amunicji hukowej, słyszy odgłos wystrzału, widzi błysk, czuje lekki odrzut i podrzut. Doświadcza wszelkich zjawisk, jak przy strzelaniu z amunicji bojowej. Wszystko przy zapewnieniu maksymalnego bezpieczeństwa strzelającego i osób postronnych.

Dzięki tym walorom pistolet może być przydatny w szkoleniu zawodowym, kursach przygotowawczych, a także w bieżącym szkoleniu funkcjonariuszy w jednostkach podstawowych. Służyć może zarówno szkoleniu z zakresu bezpiecznego posługiwania się bronią palną, jak i doskonaleniu kunsztu strzeleckiego poprzez wyrabianie właściwych zachowań oraz obycie się ze zjawiskami zachodzącymi przy oddawaniu strzału. Może być wykorzystywany w trakcie szkoleń dla funkcjonariuszy z grup konwojowych, członków Grup Interwencyjnych, a także przewodników psów służbowych.

**Arkadiusz Dratwa,  
Grzegorz Walkiewicz**

# Więzienny czas nie musi być stracony

**W warszawskim Kinie Praha 14 marca odbyła się IX Ogólnopolska Konferencja Penitencjarna „Pozytywne programy oddziaływań ochroną młodych przed przestępczością”. Patronat nad spotkaniem objęli Jarosław Gowin, Minister Sprawiedliwości i ks. Abp Henryk Hoser, biskup warszawsko-praski.**

Organizatorami i moderatorami byli ks. dr Paweł Wojtas, naczelny kapelan więziennictwa i ppłk Anna Osowska-Rembecka, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Warszawie. Konferencję rozpoczęła prezentacja filmu przygotowanego przez Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Warszawie pt. „Więzienny czas – kreatywna działalność penitencjarna okręgu warszawskiego”. To drugi już film warszawskich więźniaków, częściowo nawiązujący do edukacyjno-prewencyjnego obrazu skierowanego do młodzieży pt. „Więzienie – stracony czas”. Przedstawiony w nim materiał dotyczący działań w zakresie twórczej resocjalizacji, takich jak sztuka, kultura, edukacja historyczna, wolontariat, niekonwencjonalne programy i terapie pokazuje, że czas w więzieniu nie jest ani stracony, ani zmarnowany.

– Jaka jest istota resocjalizacji penitencjarnej? Czy sam fakt stosowania rygoru więziennego, regulaminu, powoduje to, że skazany staje się lepszy? – to pytania zadane przez prof. Marka Konopczyńskiego, rektora Pedagogium Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie. Przedstawione w filmie „Więzienny czas...” kreatywne działania penitencjarne okręgu warszawskiego to z pewnością oblicze współczesnej resocjalizacji.

Druga część konferencji poświęcona była zagadnieniom kształtowania osobowości młodych ludzi, wpływu rodziny, szkoły, środowiska lokalnego i kościoła na ich funkcjonowanie, socjalizację i resocjalizację, poczucie bezpieczeństwa oraz działaniom związanym z wychowaniem i zapobieganiem przestępczości wśród nieletnich. Wiceprezes NIK Marian Cichosz w wystąpieniu „Prace NIK służące promocji przeciwdziałania patologii wśród młodych” wyraził niepokój z powodu stwierdzonych w szkołach patologii: agresji, nadużywania środków psychoaktywnych, samowolnego opuszczania lekcji. Zwrócił uwagę na konieczność prowadzenia działalności profilaktycznej we współpracy szkół z Policją i innymi instytucjami, w tym Służbą Więzienną. – Nauczyciel nie tylko przekazuje wiedzę, ale uczy też, jak żyć – tak Karol Semik, mazowiecki kurator oświaty zaczął swe wystąpienie na temat promocji działań

szkoły zapobiegających przyszłości przestępczej uczniów. Prezentację na temat codziennych zadań Policji w zakresie rozpoznawalności zjawisk patologicznych i przestępczości nieletnich, programów prewencyjnych i współdziałania instytucji zajmujących się profilaktyką osób nieletnich przedstawiła nadkomisarz Dorota Pater, naczelnik wydziału w Biurze Prewencji Komendy Głównej Policji.

– Właściwy kierunek aktywności społecznej to ten, w którym współczesna Służba Więzienna prowadzi nie tylko oddziaływania penitencjarne i resocjalizacyjne związane z wykonywaniem kary pozbawienia wolności, nie tylko ochrania społeczeństwo przed sprawcami przestępstw, ale jest również gotowa prowadzić działalność edukacyjno-profilaktyczną – mówił podczas ubiegłorocznej konferencji penitencjarnej

gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej. Doskonałą odpowiedzią na te słowa jest tegoroczne spotkanie, wymiana doświadczeń więźniaków z pedagogami, nauczycielami, wychowawcami ośrodków szkolno-wychowawczych, zakładów poprawczych, Policją

i Strażą Miejską, realizacja wspólnych programów profilaktycznych.

W spotkaniu uczestniczyli także Wojciech Węgrzyn, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, Mariusz Haładyj, podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, płk Artur Dziadosz, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, biskup Marek Solarczyk, Mirosław Przybylski, dyrektor Departamentu Wykonywania Orzeczeń i Probacji w Ministerstwie Sprawiedliwości, Elżbieta Rusiniak, naczelnik Wydziału Profilaktyki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Na widowni zasiadli też m.in. przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Zdrowia, Kuratorium Oświaty, Biura Rzecznika Praw Obywatelskich i Biura Rzecznika Praw Dziecka, władz samorządowych, kościoła, sądów, Służby Więziennej, Policji, Straży Miejskiej, uczelni wyższych, fundacji i organizacji współpracujących ze Służbą Więzienną, dyrektorzy szkół, ośrodków wychowawczych i zakładów poprawczych.

**Elżbieta Krakowska**  
zdjęcia **Piotr Kochański**

*Nie ma ludzi dobrych  
i złych, są tylko złe albo  
dobre uczynki. I ludzie,  
którzy miotają się  
między nimi*

*Éric Emmanuel Schmitt*



# Kształcenie drogą do

**W jakim kierunku podąża przywieszienne nauczanie? Czy i na ile proces readaptacji poprzez edukację sprzyja asymilacji byłych skazanych w warunkach wolnościowych? Czy system kształcenia jest wystarczający, czy wymaga dalszego rozszerzania, np. o szkolnictwo wyższe? I jak to wyglądało w poprzednich latach?**

Zgodnie z duchem epoki w 1829 r. w Warszawie z inicjatywy Fryderyka Skarbka otworzono zakład dla nieletnich. Dyrektorem mianowano znakomitego pedagoga, kochającego młodzież Stanisława Jachowicza. Porządek dnia obejmował naukę religii, jęz. polskiego, arytmetyki oraz pogadanki umoralniające. Wieczorami uczniowie uczyli się rzemiosła. W pierwotnej formie zakład istniał tylko przez sześć miesięcy. Po powstaniu listopadowym został zamknięty, lecz Skarbek doprowadził do ponownego otwarcia, budując nowy obiekt.

Początkowo zakład mieścił 50 chłopców, w wieku od 6 do 14 lat. Kierowali ich tam sami rodzice lub doprowadzała policja, przeważnie za drobne kradzieże bądź włóczęgostwo. Wychowanków dzielono i umieszczano na tzw. okres czasowy. Jedni do „natchmiastowej poprawy”, drudzy bardziej zdeprawowani, do czasu ukończenia „edukacji”, czyli do uzyskania poprawy. Obowiązywał zakaz widzenia z rodzicami (co dziś byłoby nie do zaakceptowania). Chciano w ten sposób ograniczyć zgubny czasami wpływ rodziny na podopiecznych. System kar i nagród cechował się dużą surowością. Uznano, że za dobre sprawowanie nie przysługują nagrody, za najdrobniejsze wykroczenia karno zaś szybko i przykładnie. Jako kary stosowano zamknięcie w celi z tzw. twardym łóżem, o chlebnie i wodzie na 24 do 48 godzin czy chłostę, praktykowaną nawet w szkołach publicznych. „Celem więc zakładu była wyłącznie poprawa, a nauka i praca były środkami do jej osiągnięcia poprzez zdobycie pewnego zasobu wiadomości, zmiany dotychczasowych szkodliwych zainteresowań oraz usamodzielnienia dzięki nauce rzemiosła”.

Warszawa była dumna ze swojego zakładu, stawiano go za wzór procesów wychowawczych młodzieży wymagającej korekcji. Franciszek Nakwaski, jeden ze współzałożycieli i członek Stowarzyszenia Użyteczności Publicznej w Genewie, wyraził przekonanie, że umiejętne prowadzenie zakładów poprawczych dla nieletnich jest dużo ważniejsze od mnożenia więzień.

## Historia rozwiązań edukacyjnych

Polska myśl penitencjarna, odbiegająca od średniowiecznych metod tortur i wyzysku, zaczęła kształtować się w XVIII i XIX w. Przedstawiciele Oświecenia opowiadali się za ograniczeniem kary śmierci. Zwracano uwagę na funkcję poprawczą i wychowawczą kary pozbawienia wolności. Hugo Kołłątaj podnosił za Andrzejem Fryczem Modrzewskim, że

„Kary powinny być pobudką poprawy lub grozą od przestępstwa, lecz nie powinny być owocem srogości i tyranii dla czego wszelkie pastwienie się przed śmiercią nie mogą być prawem dozwolone”. Próba zebrań takich postulatów dała początek szkicowi pierwszego kodeksu Stanisława Augusta. Niestety, z utratą niepodległości prace nad uregulowaniami prawnymi zostały wstrzymane.

Pierwszy polski kodeks karny został spisany dopiero w 1818 r., za czasów Królestwa Kongresowego. Był zbiorem opartym częściowo o kodyfikację feudalne Austrii, wzorował się też na francuskim kodeksie porewolucyjnym. Ze względu na surowość i represyjny charakter nazwano go „kodeksem karzącym”. Połowa XIX w., za sprawą reform przeprowadzanych w Stanach Zjednoczonych, przyniosła nowe spojrzenie na myśl penitencjarną. Wspaniali przedstawiciele okresu – Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Potocki, Jan Zamojski czy Fryderyk Skarbek przyczynili się do rozwoju i reformy polskiego więziennictwa. Postulowali m.in. wprowadzenie systemu celkowego, klasyfikację więźniów czy wychowanie skazanych w duchu religii. Skupiono się na procesach poprawczych, aby więzień stał się człowiekiem uczciwym i pożytecznym. Zwrócono również uwagę na „moralne ulepszenie więźniów”, zalecono sądom stosowanie tego kryterium przy wymierzaniu kary.

Początków nowego polskiego więziennictwa należy szukać w czasach I wojny światowej. W 1916 r. Niemcy zgodzili się na powstanie Królestwa Polskiego. Tymczasowa Rada Stanu, która stanęła na czele Królestwa, powołała 1 września 1917 r. polskie sądy. Skutkowało to organizacją przez Ministerstwo Sprawiedliwości pierwszej kadry więziennej, w listopadzie 1918 r. przejęto także same więzienia. Utworzono Wydział Więzienny a następnie Sekcję Więzienną. Pierwszym dyrektorem został prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Jan Zakrzewski. Podstawą prawną więziennictwa polskiego był dekret naczelnika państwa z 8 lutego 1919 r. Stworzono podwaliny regulaminu więziennego, jako cel kary pozbawienia wolności uznano aby tych, „których niezdrowe warunki życiowe popchnęły do popełnienia przestępstwa przerobić na jednostki użyteczne dla społeczeństwa”.

Rozpoczęto się tworzenie programu penitencjarnego. Drogę do osiągnięcia celu wychowawczego kary wytyczono poprzez pracę, naukę i umoralnienie. Zaczęto zatrudniać nauczycieli, którzy

podjęli walkę z analfabetyzmem. W 1928 r. utworzono Centralną Bibliotekę Departamentu Karnego z ponad 80 tys. tomów. Szkolnictwo objęło wszystkie więzienia tzw. I i II klasy, liczba nauczycieli sięgnęła 85. Nauczane objęło ponad 90 proc. więźniów podlegających obowiązkowi nauczania. Poszerzono ofertę szkolną, poza nauczaniem na poziomie ogólnym powszechnym wprowadzono też zawodowe. Organizowano kursy i przyuczenia do zawodu. Wdrożono także pierwsze zajęcia kulturalno-oświatowe, w świetlicach odbywały się odczyty i pogadanki. Słuchano pierwszych audycji radiowych, a w niektórych szkołach więziennych pokazywano filmy szkoleniowe. Dbano o kondycję fizyczną skazanych umożliwiając im podjęcie aktywności sportowej, powstawały kółka sceniczne, chóry i orkiestry. Ukazało się nawet pismo redagowane przez więźniów pt. „Głos Arsenalu”. Skazani, którzy wykazywali wzorową postawę podczas procesów wychowawczych, osiągnęli dobre wyniki w nauce, mogli liczyć na wcześniejsze warunkowe zwolnienie.

Kolejne lata, aż do wybuchu II wojny światowej, przynosiły następne unormowania prawne. Uznano, że najlepszą formą odbywania kary więzienia jest system progresji. Okres kary podzielono na izolację, wspólną naukę i pracę oraz przedterminowe zwolnienie. Poza obowiązkami pracy, który uchodził za najistotniejszy czynnik korekcji, wymienia się również oświatę i opiekę religijną. Obowiązkiem szkolnym objęto uczniów nieletnich i dorosłych do lat 40, którzy nie posiadali świadectwa ukończenia czterech oddziałów i których kara pozbawienia wolności przekraczała sześć miesięcy. Reszta skazanych mogła również ubiegać się o możliwość kształcenia za zgodą odpowiednich władz. Coraz większy nacisk kładziono na szkolenia zawodowe, udoskonalano system zajęć kulturalno-oświatowych. W 1931 r. powstał nowy regulamin więzienny, w którym ujęto zasady opieki duchowej różnych wyznań religijnych. Ukończenie szkoły lub kursów zawodowych skutkowało otrzymaniem świadectwa lub uzyskaniem dyplomu czeladnika bądź mistrza. Był to jedyny regulamin więzienny w okresie 20-lecia międzywojennego. Obowiązywał do 1939 r.

Okres powojenny w polskim więziennictwie możemy określić jako najbardziej ponury w jego historii. Polska była wówczas pod wpływem Związku Radzieckiego. Areszty i więzienia służyły głównie jako narzędzia do eliminacji przeciwników politycznych, „umieszczano tam wrogów kształtującej się władzy ludowej”. Nie istniała żadna rozsądna polityka penitencjarna. Zmiany wymusiło dopiero zapotrzebowanie na siłę roboczą. Zniszczone wojną państwo wymagało odbudowy. Zaczęto zwiększać zatrudnienie na terenach więziennych i poza nimi. Skutkowało to uruchomieniem szko-

# resocjalizacji – cz.II

leń zawodowych koniecznych do realizacji zatrudnienia. Owcześnie władze miały również świadomość tego, że więzennictwo nie może obyć się bez odpowiedniej teorii karno-wychowawczej. Z powodu znacznej liczby więźniów młodocianych powrócono do koncepcji progresywnej systemu odbywania kary. Stworzono odrębne oddziały w wybranych więzieniach, gdzie odizolowano tę grupę od reszty skazanych. Miało to wymiar zarówno wychowawczy, jak i polityczny. Uznano, że dla dobra nowej socjalistycznej władzy lepszą metodą będzie korekcja postaw tych więźniów niż represja. Założenia edukacyjne realizowano m.in. przez nauczanie, pracę kulturalno-oświatową i sport. Więźniowie uzupełniali wykształcenie na różnych poziomach szkolnictwa, od podstawowego po technikum. Wprowadzono nawet naukę korespondencyjną na poziomie ogólnokształcącej szkoły średniej. Programy nauczania były oparte na programie szkół publicznych, podręczniki musiały być zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty.

Nadmiar czasu wolnego skazani mogli przeznaczać na zajęcia kulturalno-oświatowe. W tamtych czasach formy pracy resocjalizacyjnej nie były jednak zbyt wyszukane. Ograniczały się zazwyczaj do czytelnictwa bibliotecznego, tworzenia gazetek ściennych, zajęć świetlicowych czy wyświetlania filmów. Oczywiście, zgodnie z duchem czasów tematyka zajęć często była nacechowana socjalistycznym poglądem na rzeczywistość, a udział skazanych nierzadko był wymuszany.

Właściwy model nauczania więźniów został ukształtowany na przełomie lat 50. i 60. Realizowano wykształcenie na poziomie kursów przyuczających do zawodu, szkoleń praktycznych, nauki w szkołach podstawowych, zawodowych i średnich. Kolejne lata polskiej penitencjarystyki przynosiły nowe rozwiązania i kierunki. W kodeksie karnym wykonawczym z 1969 r. wyraźnie określono poprawczy cel kary. Kodeks nie odnosił się jedynie do skrajnej represji opartej na strachu przed karą. Zniesiono pojęcia „więzienie”, „kara więzienia”, a zastąpiono je formą „zakład karny”, „skazany”, „kara pozbawienia wolności”. Zanotowano znaczny rozwój w dziedzinie szkolnictwa. Uznano, że nauka jako podstawowa forma edukacji jest jedną z głównych metod resocjalizacji. Uwzględniając procesy korekcyjne i wychowawcze przez pryzmat celów wykonania kary, założenia te należy ocenić pozytywnie.

## Współczesna edukacja penitencjarna

Lata 1997-2003 przyniosły kolejną zmianę i nowelizację kodeksu karnego wykonawczego. Uwagę autora zwróciły rozwiązania dotyczące prawa do kształcenia uznane za obowiązkowe oraz prawo do samokształcenia. Artykuł 130 par. 1 kkw z 6 czerwca 1997 r. głosi:

„W zakładach karnych prowadzi się nauczanie obowiązkowe w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum, a także umożliwia się nauczanie w zakresie ponadpodstawowym (ponadgimnazjalnym) i na kursach zawodowych. Zawodowe szkolenie kursowe może być w całości lub częściowo odpłatne”. W dalszej części cytowanego artykułu w par. 5 czytamy: „W uzasadnionych wypadkach skazany może, na własny koszt, kształcić się w szkołach poza obrębem zakładu karnego za zgodą dyrektora zakładu. Koszty kształcenia skazanego poza obrębem zakładu karnego, ze względu na szczególne okoliczności, mogą być poniesione przez zakład karny”.

Obowiązek nauczania w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum należy rozumieć jako obowiązek dotyczący tej grupy skazanych lub tymczasowo aresztowanych, którzy nie ukończyli 18. roku życia. Przepis nie definiuje jednak tego wprost. Nie podnosi kwestii pozostałych młodocianych, którzy nie ukończyli 21 lat, a nie mają wykształcenia podstawowego lub gimnazjalnego. W komentarzu do kkw Kazimierz Postulski wyjaśnia, że obowiązek kształcenia w tym zakresie jest niejako dyrektywą nałożoną na zakład karny, a nie obowiązkiem nałożonym na młodocianego.

Na szczególną uwagę zasługują rozwiązania dotyczące możliwości nauki poza zakładem karnym. Już w kkw z 1969 r. w art. 54 par. 3 uwzględniono możliwość samokształcenia się i zdawania egzaminów. Późniejszy kodeks z 1997 r. przewiduje również edukację skazanego odbywającego karę pozbawienia wolności poza jednostką penitencjarną za zgodą dyrektora tego zakładu.

W literaturze przedmiotu opisującej omawiany okres polskiej penitencjarystyki autor dostrzega konsekwentne unikanie terminu „resocjalizacja”. Wskazał już na to Henryk Machel w swojej książce pt. „Sens i bezsens resocjalizacji penitencjarnej – casus polski”. Pisze, że idea ta, choć przez wiele lat uważana za postępową, przeżywa ostatnio kryzys wynikający z niezadowalającej skuteczności. Do terminologii wprowadzono nowe określenie procesów korekcyjnych więzienia, nazywając je oddziaływaniem programowym. Jednakże takie ujęcie procesów wtórnej socjalizacji nie jest w stanie odciąć się od poprawczego celu wykonania kary pozbawienia wolności. Przy próbie dokonania oceny modelu edukacji penitencjarnej nie jawi się on autorowi jako spełniająca założenia czy obrane kierunki.

Mimo uznania przez ustawodawcę nauki jako głównego sposobu oddziaływania penitencjarnego okazało się, że procesem tym w roku szkolnym 1999/2000 objęto tylko 8 proc. skazanych. Jest to nieco więcej niż połowa osadzonych wymagająca kształcenia na różnych poziomach, w tym podstawowego. Krytycznie należy też ocenić odsetek osób, którym zalecono naukę. Większość badanych

przez prof. Aleksandrę Korwin-Szymanowską legitymowała się zaledwie podstawowym wykształceniem. W związku z tym, że znaczną część tej grupy stanowili młodociani, właśnie do nich kierowano ofertę edukacyjną. Niski poziom wykształcenia (wielu w chwili aresztowania nie miało nawet wykształcenia podstawowego) i młody wiek tej kategorii skazanych upoważniał do bardziej zintensyfikowanych czynności. Tymczasem zalecenie dalszej edukacji otrzymała zaledwie połowa osadzonych.

Nie lepiej wyglądają dane dotyczące kolejnych obszarów kształcenia. Skazani z wykształceniem podstawowym kierowani byli do dalszej edukacji na poziomie zawodowym czy na kursy uzupełniające zaledwie w 65,7 proc. badanych. Natomiast spośród osób, które miały już wykształcenie zawodowe, zalecenia związane z dalszą edukacją otrzymało tylko 53 proc. zainteresowanych. Zastanawiający jest, że oferty kształcenia nie otrzymali w indywidualnych programach wszyscy młodociani, bez względu na posiadane wykształcenie. Patrząc przez pryzmat ich dalszego funkcjonowania po opuszczeniu zakładu karnego stosownie byłoby poczynić więcej starań, aby ten odsetek był wyższy.

Raport Najwyższej Izby Kontroli z 2010 r. szczegółowo opisuje problematykę edukacji w zakładach karnych. Obejmuje okres od 2005 do 2009 r. (pierwsze półrocze). Ukazał się po projekcie badawczym prof. Aleksandry Korwin-Szymanowskiej. Celem kontroli były:

- ocena zgodności z obowiązującymi przepisami sposobu wykonywania zadań dydaktyczno-wychowawczych obejmujących organizację nauczania, zapewnienie szkołom bazy materialnej i kadry pedagogicznej, dokumentowanie edukacji skazanych,
- ocena wykonywania zadań przez szkoły działające w ramach zakładów karnych w kategoriach kosztów kształcenia i wydajności szkół, skuteczności nauczania i jego wpływu na przebieg odbywania kary (rezultat),
- dodatkowo celem kontroli było sprawdzenie, czy w działalności szkół nie występują nieprawidłowości o cechach mechanizmów korupcyjnych.

Postępowanie kontrolne przeprowadzono w 10 z 19 jednostek penitencjarnych, przy których działały szkoły publiczne. Funkcjonowanie tych placówek NIK ocenił pozytywnie, uwzględniając przy tym prawidłowość realizowanych zadań dydaktycznych. Zauważono również starania podjęte w zakresie dostosowania struktury szkół do potrzeb systemu penitencjarnego. Pozytywną ocenę otrzymali też nauczyciele ucący w szkołach przywieziennych. Poziom wykształcenia oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych przez tę grupę niewątpliwie wpływa na wysoki poziom pracy dydaktycznej.

**Marcin Juwa**

zakończenie w następnym numerze

## Nowy zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej



fol. Barbara Prus

Minister Sprawiedliwości na wniosek gen. Jacka Włodarskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej powołał z dniem 25 marca 2013 r. płk Jacka Kitlińskiego na stanowisko zastępcy Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.

Nowy zastępca jest absolwentem Wydziału Społeczno-Pedagogicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Ukończył też studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim. Służbę rozpoczął w 1993 r. jako młodszy wychowawca w Zakładzie Karnym w Żytkowicach. W 1995 r., po ukończeniu Szkoły Oficerskiej w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, został przeniesiony do Zakładu Karnego w Rzeszowie. W 1997 r. objął stanowisko kierownika działu terapeutycznego dla osób uzależnionych od środków odurzających i psychotropowych. Pod koniec 2000 r. został oddelegowany do służby na stanowisku inspektora Biura Penitencjarnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej w Warszawie.

W 2003 r. powrócił do Rzeszowa na stanowisko specjalisty ds. penitencjarnych w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej. 1 stycznia 2007 r. objął funkcję dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Rzeszowie.

kk

## Pomoc kobietom – ofiarom przestępstw



fol. Marcin Kunicki

W gmachu Sejmu RP odbyła się konferencja pod patronatem marszałek Ewy Kopacz poświęcona kobietom – ofiarom przestępstw. Organizatorzy to Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” IPZ, Instytut Psychologii Zdrowia PTP i Centralny Zarząd Służby Więziennej. W spotkaniu uczestniczyli m.in. przed-

stawiciele sądownictwa, organizacji pozarządowych, służby kuratorskiej, przedstawicielki Rady ds. Kobiet Służby Więziennej, funkcjonariusze SW i Policji.

W trakcie obrad przedstawiono zagadnienia związane z przestępstwami, których ofiarami są kobiety. Dowiedzieliśmy się jak wygląda ochrona ofiar przestępstw przed i po wydaniu wyroku. – Z pierwszych przeprowadzonych w Polsce badań, w ramach międzynarodowych studiów nad przemocą wobec kobiet wynika, że co trzecia kobieta (35 proc.) była w swoim życiu ofiarą przemocy ze strony mężczyzn. (...) Najczęściej jest to przemoc fizyczna, ale w wielu przypadkach również przemoc seksualna. Coraz częściej kobiety ujawniają przemoc psychiczną i ekonomiczną – mówiła prof. Beata Gruszczyńska z Uniwersytetu Warszawskiego. W komplecie materiałów konferencyjnych znalazł się też dwumiesięcznik „Niebieska Linia”, w którym znajduje się artykuł mjr Magdaleny Chojnackiej z COSSW w Kaliszu pt. „Mundur nie chroni przed przemocą”. Gratulujemy i zapraszamy do zapoznania się z nim – warto!

Małgorzata Nadulicz

Rada ds. Kobiet Służby Więziennej

## Profilaktycznie na półmetku



40 spotkań, 27 szkół i 1400 uczniów uczestniczących w zajęciach – tak można podsumować półmetek programu profilaktycznego „Więzienie – stracony czas” w Zakładzie Karnym w Siedlcach. Pod koniec października ub. roku wspólnie z Komendą Miejską Policji Wydziałem Prewencji w Siedlcach jednostka rozpoczęła realizację projektu opracowanego przez OISW w Warszawie i Komendę Wojewódzką Policji z siedzibą w Radomiu. 19 marca przeprowadzona została 40. lekcja profilaktyczna w oparciu o scenariusz autorstwa Grzegorza Wróblewskiego, psychologa z Aresztu Śledczego w Warszawie Mokotowie, oraz Agnieszki Guzy i Sylwii Kraszewskiej, policjantek z Zespołu Prewencji Kryminalnej Nietletnich i Patologii, Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu.

Celem zajęć jest zwrócenie uwagi na zjawisko przestępczości i demoralizacji nieletnich oraz na przyczyny powodujące, że młodzi ludzie stykają się z wymiarem sprawiedliwości. Młodzież często nie zdaje sobie sprawy, jakie może ponieść konsekwencje nieprzemysłanego zachowania i błędnie podjętych decyzji. Kluczowy dla programu film „Więzienie – stracony czas” i scenariusz zajęć celują wprost w problematykę demoralizacji, przemocy rówieśniczej i przestępczości nieletnich. Uczestnicy dowiadują się, że przestępstwa popełniają nie tylko groźni przestępcy, ale też ludzie tacy jak oni, ich koledzy, sąsiedzi, rodziny. Mogą zobaczyć jak zmniejszyć ryzyko stania się sprawcą i ofiarą przestępstwa. Miejsce zajęć – teren więzienia – dodatkowo oddziałuje na uczestników, ukazując realia izolacji, jak chociażby widok i szcęk wszechobecnych krat. Młodzi aktywnie uczestniczą w zajęciach, nie kryjąc zainteresowania poruszaną problematyką. Sami przyznają, że taka lekcja poglądowa daje im dużo do my-

ślenia. Również nauczyciele pozytywnie wypowiadają się na temat sposobu realizacji programu, który będzie trwał do końca czerwca. Do dyrekcji siedleckiego zakładu już wpływają pisma z prośbą o zarezerwowanie terminów na przyszły rok szkolny.

**Marta Kuźma**  
zdjęcie **KMP Siedlce**

## 60 lat PPO

Przedsiębiorstwo Przemysłu Obuwniczego (PPO) przy Zakładzie Karnym nr 1 w Strzelcach Opolskich działa już od 60 lat. Z tej okazji 14 marca odbyły się uroczystości połączone z oficjalnym otwarciem Warsztatu Szkoleniowego, który powstał z myślą o zapewnieniu przedsiębiorstwu wykwalifikowanych pracowników, a dodatkowo umożliwiania osobom pozbawionym wolności zdobywania nowych umiejętności. Skazani będą wykonywać zadania związane z obsługą maszyn i urządzeń, podstawowe operacje technologiczne i kontrolne we wszystkich fazach wytwarzania obuwia. Obchody jubileuszu uświetnili swoją obecnością m.in. Stanisław Chmielewski, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej, ppłk



Cezary Masłowski, zastępca dyrektora Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego CZSW oraz ppłk Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Obuwniczego jest największym w Polsce producentem obuwia bezpiecznego i zawodowego. To lider na rynku w zakresie wdrażania nowoczesnych technologii i innowacyjnych rozwiązań. Jego potencjał technologiczny stanowi sześć linii produkcyjnych. Firma sprzedaje średnio ok. 75 tys. par obuwia miesięcznie, produkcja roczna wynosi 900 tys. par. PPO zatrudnia 460 pracowników, z czego 320 to osoby pozbawione wolności.

tekst i zdjęcie **Robert Fiszer**

## Łańcuch pomocy

„Wierzymy, że dobro nie tylko procentuje, ale zatacza krąg i wraca ze zdwojoną siłą” – napisali w liście do dyrektora Zakładu Karnego w Kłodzku rodzice, dziękując za zorganizowanie akcji pomocy dla ich niepełnosprawnej córki. – 18 lutego przeglądałem w internecie strony motoryzacyjne i na jednej z nich trafiłem na nietypowy apel – mówi nasz kolega, st. wychowawca kpt. Tomasz Czerniak. – Moją uwagę zwróciło zdjęcie małej dziewczynki na wózku inwalidzkim. Zdziwiło mnie to, jednak po przeczytaniu treści ogłoszenia okazało się, że rodzice 5-letniej Amelii, Karolina i Mariusz Kuczewscy z Gdańska zwracali się z prośbą o pomoc w znalezieniu niedrogiemu auta, koniecznie w wersji kombi. Ich córeczka cierpi na porażenie mózgowie i niedowład mięśniowy. Muszą z nią systematycznie jeździć na terapię. Podczas jednego z wyjazdów uległ wypadkowi. Choć nie ucierpieli fizycznie, samochód nadawał się tylko do kasacji. Terapię dziecka została przerwana z powodu braku środka transportu. Spojrzałem przez okno i zobaczyłem swoje zaśnieżone, nieużywane od pewnego czasu auto Suzuki Ba-



fol. Mariusz Kuczewski

leno Kombi. Wtedy zrodził się pomysł: podaruję im swój samochód.

Apel państwa Kuczewskich znalazł też poparcie dyrekcji zakładu w Kłodzku i większości funkcjonariuszy. Tomek tylko chodził z puszką. I udało się. Zebrał kwotę, dzięki której dokonano drobnych napraw w jego aucie, by mogło pokonać trasę ok. 600 km do Gdańska i bezawaryjnie funkcjonować. Konieczne prace wykonał bezpłatnie Adam Haras, pasjonat motoryzacji. Pozostałą kwotę Tomek przekazał rodzicom dziewczynki. Inny nasz kolega, emerytowany policjant podarował nowe opony zimowe. A Amelka, która w przeddzień odbioru samochodu przez rodziców obchodziła piąte urodziny, dostała dużą piękną lalkę od kierownika działu ochrony kpt. Krzysztofa Krawskiego. Nasz kolega Tomek uruchomił łańcuch bezinteresownej pomocy dla drugiego człowieka.

**Julian Leszczuk**

## Odznaka absolwenta



fol. COSSW Kalisz

Po raz pierwszy w tym roku, podczas uroczystej promocji w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, prymusom oraz osobom kończącym szkolenie zawodowe z wyróżnieniem, Komendant ośrodka nada odznaki absolwenta. Odznaka jest nie tylko symbolem przynależności do korpusu, ale też do całej formacji Służby Więziennej. Będzie specjalnym wyróżnieniem dla absolwenta Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, w uznaniu jego wybitnych osiągnięć w szkoleniu oraz przejawianiu społecznej aktywności. Do posiadania odznaki mają prawo wszyscy absolwenci szkoleń w kaliskim ośrodku z lat ubiegłych, po uprzednim zamówieniu i zakupie w Państwowym Przedsiębiorstwie Odzieżowym w Sieradzu:

(<http://www.pposieradz.home.pl/>).

Noszenie odznaki, będzie okazją do pielęgnowania tradycji, do utożsamiania się ze służbą i środowiskiem funkcjonariuszy w swoim korpusie. W zależności od rodzaju ukończonego szkolenia, funkcjonariusze SW będą mogli nosić odznakę absolwenta szkolenia zawodowego zakończonego złożeniem egzaminu na pierwszy: stopień oficerski, stopień chorążego, stopień podoficerski.

W przypadku ukończenia więcej niż jednego szkolenia zawodowego, nosić się będzie tylko odznakę absolwenta szkolenia zawodowego najwyższego stopnia.

**mjr Joanna Kempa**  
Rzecznik Prasowy COSSW w Kaliszu

# W rocznicę zbrodni

**W kwietniu przypada 73. rocznica mordu dokonanego przez NKWD na polskich obywatelach osadzonych w obozach specjalnych i więzieniach na terenie tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Wśród ofiar byli również funkcjonariusze Straży Więziennej i pracownicy cywilni więziennictwa.**

**R**azem z więźniakami zginęli lekarze, nauczyciele, duchowni, kierownicy sądów grodzkich sprawujący jednocześnie funkcję przełożonymi aresztów sądowych oraz żołnierze zawodowi WP pełniący służbę w wojskowych więzieniach śledczych W związku z tą rocznicą sylwetki niektórych ofiar przypominają wspomnienia ich najbliższych oraz fotografie z rodzinnych albumów.

*Ojciec mój Stefan Chrzanowski, uczeń gimnazjum w Pułtuskach, był ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej. Potem studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Będąc nauczycielem, rozpoczął pracę w więzieniu na Pałacu. Od 1938 r. był zastępcą naczelnika więzienia w Stonimie. 18 września 1939 r. został aresztowany. 24 lutego 1940 r. wywieziono go do więzienia w Mińsku. Jego dalszy los nie jest znany – córka Stefania Kacprzak.*

*Mój Tato Kazimierz Dukarski w 1924 r. rozpoczął pracę dozorcę w Koninie. Potem przeniesiono go do Pińska, gdzie był przodownikiem. 20 września 1939 r., gdy Rosjanie zajęli miasto, pełnił służbę w więzieniu. Już z niego nie wyszedł i nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu. W grudniu 1939 r. został wywieziony, chyba do Mińska i ślad po nim zaginął – córka Halina Kapuściska.*

*Mój Ojciec, aspirant SW Władysław Dobrowolski, w 1939 r. był kierownikiem działu gospodarczego w więzieniu w Baranowiczach. W połowie września wysyłając nas na wioskę powiedział, że musi pozostać w pracy do czasu otrzymania rozkazu z Warszawy (...) Po kilku dniach od wejścia Rosjan, nocą, NKWD aresztowało go (...) Później wszystkich zatrzymanych: Ojca, policjantów, obywateli ziemskich skutych w kajdany po dwóch, przeprowadzono w spiekocie do więzienia w Baranowiczach, odległego o 30 km. Zamordowano go prawdopodobnie w Mińsku – córka Jadwiga Sokolowska.*

*Witold Paszkowski od 1918 r. był kancelistą w więzieniu w Kaliszu. W 1920 r. ochotniczo zgłosił się do wojska i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, bronił m.in. Płocka. Po demobilizacji powrócił do służby w więzieniu. Był naczelnikiem w Kole, a później w Stonimie. Podkomisarz SW. 18 września 1939 r. Rosjanie niezwłocznie go aresztowali i osadzili w celi izolacyjnej. Sporadycznie mieliśmy z nim kontakt poprzez pozostawionego w pracy felczera. W styczniu 1940 r. został wywieziony do Mińska i prawdopodobnie rozstrzelany w Kuropatach – syn Michał Paszkowski.*

*Tatusz mój, Jan Karbownik, od 1936 r. był naczelnikiem więzienia w Lidzie. Miał stopień podkomisarza SW.*

*Od września 1939 r. występował w randze porucznika WP (nie została zmobilizowany – biedak, tak kochał wojsko i mundur!). 18 września z połową strażników oczekiwał na Rosjan, aby przekazać im obiekt. Ci potraktowali go jak przestępcę i aresztowali, osadzając w pojedynczej celi. Przez lekarza miałyśmy z Nim pewien kontakt. W marcu 1940 r. został wywieziony do Mińska i rozstrzelany w Kuropatach – córka Halina Wilczyńska.*

*18 grudnia 1939 r. w Pińsku, w nocy, dwaj funkcjonariusze NKWD przyszli po mojego męża, strażnika SW Jana Wyciechowskiego. Widząc moją rozpacz, a byłam w siódmym miesiącu ciąży, uspokojali, że to tylko sprawdzenie dokumentów i mąż zaraz wróci, nie trzeba nawet drzwi zamykać. Mąż w cywilu, ze spuszczone głową, bez słowa, nawet się ze mną nie pożegnał (a czy nie tak zawsze, gdy wychodził z domu) opuścił mieszkanie. I tak zostałam sama, z matką i nienarodzonym dzieckiem i czekam do dzisiaj – żona Weronika.*

*Mój brat Romuald Majchrowski, w 1939 r. był aspirantem SW, naczelnikiem więzienia w Bielsku-Białej. W marcu, będąc oficerem rezerwy WP, został zmobilizowany. W połowie września jego oddział znalazł się w Lublinie i wówczas ostatni raz widział się z żoną (w ciąży), rodzicami i rodzeństwem. Pod Stanisławowem dostał się do niewoli sowieckiej, osadzono go w Kozielsku. W jedynym liście do żony pisał, że cieszy się na rychłe zwolnienie i spotkanie z nią. Żywił nadzieję, że zdąży wrócić do domu przed urodzeniem się dziecka. Niestety, został zamordowany w Katyniu w dziesięć dni po urodzeniu się córki – siostra Stefania Biernacka.*

*Mój Dziadziu Dominik Zaleciłto był przodownikiem SW w Święcianach. Byłam bardzo mała, ale ten wieczór (noc?) pamiętam, gdy do mieszkania weszli żołnierze sowieccy i zabrali Go. Babunia wielokrotnie pisała, także z Syberii, do różnych instytucji zapytaniem o losy Dziadka, – najczęściej bez odpowiedzi, czasami, że nie był znany. Od września 1939 r. nie mam Dziadka, żadnych o nim dokumentów, fotografii, ani też krewnych, którzy cokolwiek mogą mi o nim opowiedzieć – wnuczka Irena Malanowska.*

*Byłam bardzo szczęśliwą młodą mężatką, wraz z mężem Wojciechem Niceforem Ciężyńskim, starszym strażnikiem więzienia karnego w Drohobyczu. Mieszkałam w domu ojca, emerytowanego starszego strażnika tego więzienia, Jana Korczyńskiego. 13 października 1939 r. Rosjanie wezwali do więzienia wszystkich polskich funkcjonariuszy. Mąż mój już stamtąd nie powrócił. Zamordowano go w Kalininie. W tym samym czasie aresztowano mego Ojca, Mamę i mnie. Tata zmarł w 1941 r. w jednym z łagrów, mama w następnym roku w innym. Zostałam na Syberii sama – żona i córka Janina.*

*Michał Mazurczak, mój Ojciec, był strażnikiem w więzieniu we Lwowie. W kwietniu 1940 r., w nocy, przyszli po Niego żołnierze NKWD. Zabierając powiedzieli, że wróci za pół godziny. Tak się jednak nie stało. Ślad po nim zaginął. Po wojnie Jego brat powiedział, że*

# katyńskiej

Ojciec był w lwowskim więzieniu, widział jego zwłoki w czerwcu 1941 r. – ręce miał związane drutem, ciało oblane benzyną i nadpalone – syn Stanisław Mazurczak.

Mój Tato Józef Urbańczyk był starszym strażnikiem w więzieniu w Tarnowskich Górach, powstańcem śląskim. 1 września 1939 r. otrzymał rozkaz ewakuacji, pojechaliśmy w kierunku Miechowa, tam Ojciec się z nami pożegnał, pojechał do Lublina, a ja z Mamą, która była ze mną w ciąży, do Kielc. Dostaliśmy od Niego tylko jedną karteczkę z Ostaszkowa. Ojca mego, poza fotografią, nie znałam. A tak bardzo nieraz mi Go brakowało. Nigdy do nikogo nie zwróciłam się słowem „Tato” – córka Krystyna Zatoń.

Ignacy Wolny był strażnikiem w więzieniu w Rawiczu. 30 sierpnia 1939 r. po powrocie z pracy powiedział, że otrzymał rozkaz wyjazdu do Białegostoku. Na dworcu kolejowym, dokąd odprowadziliśmy Go, widzieliśmy się ostatni raz. Po wielu latach dowiedziałam się, że został zamordowany w Kalininie – córka Antonina Pawełko.

Stanisław Kowalski był starszym strażnikiem w więzieniu w Kowlu. W dniu agresji sowieckiej był w drodze na południe (a może na wschód?), konwojował grupę więźniów. Po kilku tygodniach powrócił do domu, starał się później „nie rzucić w oczy”. W kwietniu 1940 r. znajdował się w szpitalu. 11 kwietnia, w przeddzień operacji, został w nocy aresztowany i osadzony w więzieniu. Po dwóch dniach widziano, gdy skutego prowadzono Go na dworzec kolejowy. W 1940 r. został rozstrzelany w jednym z więzień na Ukrainie – syn Bronisław Kowalski.

Mój ukochany brat Stanisław Gendzwił, absolwent Wydziału Leśnego Uniwersytetu Warszawskiego, był aspirantem w więzieniu w Brzeżanach. W sierpniu, jako porucznik rezerwy WP, został zmobilizowany do WP. We wrześniu dostał się do niewoli sowieckiej. Pod koniec roku otrzymaliśmy od Niego karteczkę, że był w obozie w Kozielsku. Ojciec wielokrotnie pisał, również z Kazachstanu, aby go zwolniono. Zawsze otrzymywał informację, że jeńca o takim nazwisku nie było, albo że jest gdzieś na Północy, skąd chwilowo nie mógł wyjechać. Dopiero później dowiedziałam się, że mój kochany Braciszek został zamordowany w Katyniu, a miał tylko 33 lata życia – siostra Cecylia Gryga.

Kilka lat temu przed Ogrójcem Katyńskim w Kaliszu, w trakcie Apelu Pamięci, padły następujące słowa:

Wspominamy Was – pracownicy więziennictwa i funkcjonariusze Straży Więziennej tropieni przez sowiecką agenturę na całym okupowanym terenie, w obozach i w więzieniach. Ze względów ideologiczno-politycznych uznano Was za szczególnie wrogi element kontrrewolucyjny i naznaczono piętnem śmierci.

Dramatycznie brzmiały słowa córki ofiary i jego wnuka:

Ojcie kochany! Tak krótko Cię znałam, tak bardzo byłam mała, gdy nas opuściłeś. Zawsze byłam dum-

na z Twojego munduru i wyglądu. Jednak wówczas, tamtego dnia, gdy zagnałeś się, nie zdawałam sobie sprawy z Twego i Mamy zatroskania. A potem nadeszła od Ciebie karteczka. Jedyna! Polecałeś nas Bożej Opatrzności, prosiłeś Mamę, aby braci i mnie wychowała na dobrych ludzi. Zwróciłeś się również do mnie, abym pomagała Mamie i opiekowała się młodszym rodzeństwem. Nie doczekałam się Ciebie, ale myślę, że oczekiwanie Twoje zostało przez mnie spełnione, przynajmniej usilnie o to zabiegałam. Pamięć o Tobie przekazałam dzieciom, Twoim wnukom. Ojcie mój kochany! Ojcowie nasi najdrożsi – stańcie tu do Apelu!

Dziadku kochany! Nie znasz mnie, nie było dane Tobie czuć nade mną, gdy byłam bardzo małą. Nie odprowadzałeś mnie do przedszkola, nie towarzyszyłeś mi na mszach św. dla dzieci, nie odprowadzałeś do szkoły, nie bawiłeś się ze mną, nie czytałeś mi bajek, nie byłeś ze mną na wystawach, w kinie czy na placach zabaw. Tak bardzo wielu spraw wspólnie nie rozwiązywaaliśmy. Ja również jestem ubogi z powodu Twojego braku, nie czułem przy sobie bicia Twojego serca, ciepła Twojej dłoni, nie słyszałem słów zapewne zawsze spełnionych miłością. Ciebie i mnie ugodził ten sam okrutny los. Skrzywdził ten sam niedobry człowiek. Wiem o Tobie Dziadku bardzo wiele. Opowiadała mi Babcia i rodzice. Jestem z Ciebie dumny. Proszę, niechaj stanie przy mnie Twój cień, a przy pozostałych dziewczynkach i chłopcach cienie ich Dziadków i Pradziadków – stańcie z nami do Apelu!

**Krystian Bedyński**

W tekście wykorzystano fragmenty korespondencji przekazanej przez rodziny ofiar

## Dzieci ofiar NKWD 1939-1940

1. Strażn. Józef Bek, Drohobycz, † Kalinin, żona z synami deportowana
2. Strażn. Józef Pocięcha, Drohobycz, † Kalinin, żona z córką deportowana
3. St. strażn. Józef Borkowski, Oszmiana, † Kalinin, żona z dziećmi deportowana
4. Synowie pkom. Jana Kurczyka, Grodno, † Grodno, syn Marian (młodszy) z matką deportowany
5. Przod. Włodzimierz Dusiewicz, Grodzisk Wilkp., † k. Mińska, żonę z dziećmi Niemcy deportowali do GG
6. Strażn. Marian Prorok, Ostróg, † Kalinin, żona z dziećmi deportowana
7. Strażn. Stefan Trybuszewski, Rawicz, † Kalinin, żonę z dziećmi Niemcy wysiedlili
8. Przod. Józef Kulenty, Siedlce, † Kalinin, z żoną i córkami
9. Kom. Jan Feliks Czechało, Wilno, † Wilno, z córkami
10. Asp. Stefan Chrzanowski, Słonim, † Kuropaty, z żoną i córkami
11. Strażn. Jan Hawrylkiewicz córką, Wołkowysk, skazany na łagry, żona z dziećmi deportowana
12. Dzieci strażn. Jerzego Kozłowskiego z Sieradza, † Kalinin

# Bezcenna lekcja

**Studenci Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego już po raz 16. odwiedzili Zakład Karny w Białej Podlaskiej. To miał być zwyczajny wyjazd, jednak jak się okazało, są takie momenty, które zostawiają rysę na duszy ludzkiej, a ta rysa jest niekiedy bezcenna...**



**P**rzed wejściem do zakładu powitali nas ptk Bogusław Woźnica, ówczesny dyrektor jednostki, jego zastępca i przedstawiciele kadry. Było to niezwykle miłe przywitanie. Kiedy weszliśmy do środka i popijając herbatę słuchaliśmy o więzieniu, nie wiedzieliśmy jeszcze, że to miejsce robi na nas tak ogromne wrażenie. Należy podkreślić, że białskie więzienie to więzienie inne. Inność to otwartość umysłu kadry, kreatywność i chęć zrobienia czegoś ponad ustawioną poprzeczkę.

Więzienie od środka dane nam było zobaczyć oczami wychowawcy kulturalno-oświatowego mł. chor. Wojciecha Nastaja, który oprowadził nas nie stroniąc od żartów, ale i poważnych refleksji. Część zakładu, jaka zrobiła na nas największe wrażenie i była niezwykle intensywnie dyskutowana w kuluarach przez studentów, to niewątpliwie spaceriak. Świeży śnieg stopił się z kolorem ścian tej małej przestrzeni i sprawił, że naszym oczom ukazał się biały, trójwymiarowy trójkąt z sufitem zbudowanym z bezlitosnych krat. „Spacerując” w tak nijakiej przestrzeni, najlepsze co można mieć, to bujna wyobraźnia.

Zakład karny dysponujący m.in. świetlicą, salą terapeutyczną, siłownią czy salką widowiskową jest niecodziennym więzieniem. Kadra deklaruje, że „nie zamieni tych sal na cele mieszkalne” jak to jest praktykowane w innych jednostkach. Pomieszczenia robią wrażenie de-

koracjami przygotowanymi przez skazanych.

Odwiedzając więzienie w Białej, chcieliśmy zorganizować warsztaty dla skazanych. To już tradycja, że studenci IP-SiR UW są nie tylko obserwatorami, ale prowadzą w zakładzie zajęcia i aktywizują więźniów. Tematem przewodnim naszych warsztatów były wartości. W trakcie zajęć i spędzania wspólnie czasu więźniowie coraz bardziej otwierali się przed nami, zaczęli dyskutować, ale przede wszystkim żartować i dzielić się swoimi przemyśleniami. Razem zastanawialiśmy się nad różnymi aspektami naszego życia. Dyskutowali-

śmy o wartościach, począwszy od tego czym one są, które z nich są najważniejsze w życiu człowieka, rozmyślaniami o poczuciu własnej wartości kończąc.

Warsztatom po raz pierwszy przyglądała się pani psycholog Marta Pomorska. Była pozytywnie zaskoczona postawą więźniów i całym wydarzeniem: – Takie formy oddziaływań przybliżają życie więzienne do normalności. Studenci stworzyli możliwość odbudowy autonomii skazanych, to znaczy możliwość dokonywania wyboru i podejmowania decyzji. Tego rodzaju spotkania uczą opanowania przez skazanych niezbędnych kompetencji społecznych: pohamowania negatywnych emocji, wyrobienia nawyków współpracy przy uwzględnieniu norm moralnych.

Od wykładów po różne gry, jak np. kalambusy, poznawaliśmy się coraz lepiej. Jednym z zadań była próba zbudowania wspólnej skali wartości. Okazało się, że zdrowie, miłość i rodzina pojawiały się na niej najczęściej.

Po zajęciach zostaliśmy poproszeni o opuszczenie sali widowiskowej, ponieważ skazani musieli się przygotować do występu. Przedstawienie „Herody” premierę miało jeszcze przed świętami, osadzeni wystawiali je wielokrotnie na terenie zakładu i poza nim. Pomysłodawcą był jeden z więźniów, a pan Wojciech Nastaj od razu uznał, że to wspinały pomysł i wyreżyserował spektakl. Zaangażowanie i niemały talent aktorów sprawiły, że wśród widowni nie było osoby niezachwyconej scenicznymi popisami. Jak mówili sami skazani tuż po występie, udział w takim przedstawieniu to zarówno sprawdzenie się w nowej roli, jak i walka z nudą.

Nasze dwa światy: studentów i skazanych, zmieszały się jeszcze silniej, kiedy zostaliśmy zaproszeni do cel mieszkalnych więźniów. Mogliśmy porozmawiać i pośpiewać przy dźwiękach gitary. – Na początku czułam się skrępowana, kiedy jednak zaczęliśmy rozmawiać a potem śpiewać zrobiło się bardzo miło. Zastanawiałam się nad codzienną egzystencją więźniów w tak małej przestrzeni. – mówiła jedna ze studentek.

Z drugiej strony należało pamiętać, że skazani odbywają karę. Nasuwało się więc pytanie, czy z tej kary coś wynika? Następną refleksją była ta dotycząca samego spotkania. W jakim stopniu takie przedsięwzięcia wpływają na więźniów, czy powodują jakieś zmiany w ich





postawie? Oczywiście, nie można być naiwnym sądząc, że nasze warsztaty zostawią we wszystkich uczestniczących jakiś ślad, jednak błędne jest myślenie, że takie momenty do życia więźniów nic nie wnoszą: – Tego rodzaju spotkania dają bardzo wiele. Nawet najmniejsza refleksja, pochylenie się nad własnym życiem i tym co może być za murami, nawet taka przelotna myśl jest już sukcesem. Jednak, co budujące, przemyślenia te często zostają w świadomości skazanych na dłużej – mówi mjr Sławomir Miroński, kierownik działu penitencjarnego, jeden z organizatorów przedsięwzięcia.

Nie mam również wątpliwości, że zektniecie się skazanych z otoczeniem, ze wszystkim tym, co teraz jest dla nich ograniczone, a dostępne na wolności, poszerza ich horyzonty. Przymus odnalezienia się w nowej sytuacji społecznej doprowadza do zmiany postawy i otwarcia się na innych. Jak mówi profesor

Zbigniew Lasocik, główny inicjator i osoba podtrzymująca tradycję spotkań: – Istotą więzienia jest to, że ogranicza kontakty skazanych z otoczeniem, zatem studenci stwarzają im okazję do nieco innego kontaktu niż typowe dla sytuacji zakładu karnego. Dla studentów jest to wielce kształcący kontakt. Ten sam więzień widziany w sali sądowej i widziany w zakładzie, to wprawdzie ten sam człowiek, ale jakże inaczej zdefiniowany. Dla obydwu grup jest to znakomita lekcja komunikowania się.

Kiedy pełni różnych przemyśleń, bogatsi o nowe doświadczenia i rozbudzeni burzliwą rozmową na temat naszego wyjazdu wracaliśmy do Warszawy, każdym z nas targaly inne emocje. Wszyscy jednak zgodzili się co do tego, że ta „lekcja” była bezcenna.

**Marta Zaborowska**  
studentka III roku IPSiR UW  
zdjęcia **Wojciech Nastaj**

## „Marzeniem mojej żony jest zobaczyć, jak Hania idzie do szkoły”

Pomóżmy Joasi, żonie funkcjonariusza z Zakładu Karnego w Stargardzie Szczecińskim

Glejak to nowotwór rozwijający się w komórkach tkanki nerwowej. Jest najczęściej występującym nowotworem złośliwym mózgu, atakuje jego półkule. Wiele miesięcy temu żona naszego przyjaciela Marcina podjęła rozpaczliwą walkę o życie. We wczesnej fazie wszystko wskazywało na to, że wygrała. Jednak choroba wróciła. By się przed nią bronić, potrzebna jest nasza pomoc. Lek, wielomiesięczna hospitalizacja, terapia – to wszystko wymaga zaangażowania czasu i pieniędzy. Jako przyjaciele i koledzy Marcina przyłączmy się do jego prośby. Pomóżmy mu w walce o zdrowie żony.

„Długo zastanawiałem się czy poruszyć ten temat, ale ostatnie dni uświadomiły mi, że nie robię nic złego i nie mam się czego wstydzić. W zeszłym roku organizowany był koncert charytatywny, którego celem była pomoc w jej zmaganiach z chorobą nowotworową, od tamtej pory Asia miała następne dwie operacje. Jest już po radioterapii, którą zniosła bardzo ciężko. Udało nam się nawiązać kontakt z prof. Voglem z kliniki w Berlinie, który zajmuje się leczeniem podobnych przypadków. Wszystko wyjaśni się w maju, podczas konsultacji lekarskiej w Niemczech. Niestety, z tego co wiemy, koszt operacji i dalsze czynności to 30 tys. euro! Jest to suma dla nas nieosiągalna. Być może tyle jest warte życie mojej żony, której marzeniem jest zobaczyć jak Hania idzie do szkoły”.

Kolejny raz chęć niesienia pomocy finansowej zadeklarowali przyjaciele rodziny Marcina, organizując akcje charytatywne, m.in. <http://www.facebook.com/events/450894231649981/>

**Przyłącz się do pomocy!**

**Nr konta: 38 1140 2004 0000 3302 7437 8873 z dopiskiem „pomoc dla Joasi”.**

Patryk Pruński, Anna Rosik

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”  
miesięcznik Służby Więziennej

**Redakcja:**

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa

e-mail: [redakcja@sw.gov.pl](mailto:redakcja@sw.gov.pl)

Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,  
[maria.sodomirska@sw.gov.pl](mailto:maria.sodomirska@sw.gov.pl), tel. (22) 640-86-66  
faks (22) 640-86-67

**Wydawca:**

Centralny Zarząd Służby Więziennej

Ministerstwo Sprawiedliwości

ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

**Zespół redakcyjny:**

mjr Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,  
[krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl](mailto:krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl), tel. (22) 640-86-65,  
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,  
[malgorzata.nowotny@sw.gov.pl](mailto:malgorzata.nowotny@sw.gov.pl), tel. (22) 640-86-68,  
Grzegorz Korwin-Szymanowski,  
[grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl](mailto:grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl),  
tel. (22) 640-86-64, Aneta Łupińska,  
[aneta.lupinska@sw.gov.pl](mailto:aneta.lupinska@sw.gov.pl), tel. (22) 640-86-64,  
Agata Pilarska-Jakubczak,  
[agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl](mailto:agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl),  
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlezak-Kawa,  
[elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl](mailto:elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl), tel. (22) 640-86-69,  
Grażyna Wągiel-Linder, [grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl](mailto:grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl),  
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,  
fotoedycja, archiwum, [piotr.kochanski@sw.gov.pl](mailto:piotr.kochanski@sw.gov.pl),  
tel. (22) 640-86-68

**Rada programowa:**

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW  
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach  
Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce  
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich  
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW  
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu  
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie  
Jacek Matrejek, ZK Nowy Wiśnicz  
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu  
Mieczysław Pietrzak, specjalista AŚ w Łodzi  
Ryszard Seroczyński, st. wychowawca ZK we Włocławku  
Janusz Sterzel, st. wychowawca AŚ w Koszlinie  
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu  
Bogusław Woźnica, dyrektor AŚ w Lublinie  
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja.

Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401**

**5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum

Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:**

Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony

– 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem

na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095**

**1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omu-**

**lewiska 27. Łąkanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU,

ul. Działczyńców 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax

(22) 673-46-48, [biuro@drukarniaatu.pl](mailto:biuro@drukarniaatu.pl). Redakcja za-

strzega sobie prawo do dokonywania skróć, adju-

stacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład:

4000 egz. Numer zamknięto 29 marca 2013 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.**

**Redakcja nie odpowiada za treść reklam.**

**do prenumeratorów**

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

# **System Dozoru Elektronicznego**



**Karę pozbawienia wolności do jednego roku  
możesz odbyć w domu**

---

**[www.dozorelektroniczny.gov.pl](http://www.dozorelektroniczny.gov.pl)**